

# KRAJ

29 6. 1  
№ 9  
OGŁOSZENIA: Nadesłane (przed art. wstęp.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 4 str. po k. 20, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr-u k. 25. Za dołącz. ogłoszeń jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od kupa kład. egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

## KSIEGARNIA POLSKA K. GRENDSZYŃSKIEGO

w Petersburgu, ul. Jekateryńska 2,

### POLECA NOWOŚCI LITERACKIE:

- Adalberg S. Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich, rs. 8.
- Surckhardt. Kultura odrodzenia we Włoszech. Tom I, rs. 2 k. 80.
- Dębicki W., ks. Wielkie bankructwo umysłowe z dodaniem studjum: Koniec wieku XIX pod względem umysłowym, rs. 1.
- Dunin-Borkowski S., hr. Genealogie żyjących utytułowanych rodów polskich, w ozd. opr., rs. 8 k. 80.
- Gawalewicz M. Dusze w odlocie, nowela z ilustr. Lindemana, k. 80.
- Glinicki H. Z ostatnich lat trzydziestu, k. 45.
- Hamon, ks. Rozmyślenia na wszystkie dni roku, do użytku kapłanów i osób duchownych, tom I, rs. 1.
- Jeske-Cholński T. Na schyłku wieku, studjum. Wydanie drugie rs. 1 k. 60.
- Juncza K. Czarne błoto (Pająki wiejskie), rs. 1 k. 80.
- Kaczkowski Z. Kobieta w Polsce. Studjum historyczno-obyczajowe, z przedmową i uwagami P. Chmielowskiego, 2 tomy rs. 8, w oprawie ozd. rs. 4 k. 80.
- Kalendarz rzymsko-katolicki na r. 1895, podług starego stylu, k. 12.
- Kalinka W., ks. Sejm czteroletni, tom I w 2-ech częściach. Wydanie czwarte, rs. 8.
- Kamieńska J. Teoria stylu, rs. 1.
- Konar A. Gostry Malinowski, powieść, rs. 1 k. 20.
- Kieszonkowa encyklopedia powszechna ilustrowana, w oprawie, rs. 1.
- Kozyc W. W szynielu, obrazek powieściowy, k. 80.
- Kraszewski J. I. Wybór pism, oddział X. Studja i szkice literackie, poprzedzone wstęp. kryt. P. Chmielowskiego, rs. 3 k. 60.
- Krechowicki A. Kres, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Lasserre H. Najświętsza panna z Lourdes, k. 40.
- Mayet K. M., ks. Zbawienie zapewnione przez nabożeństwo do Marii, czyli Devotus Mariae nunquam peribit. Dowody i przykłady, k. 40.
- Niedziałkowski K., ks. O chrześcijańską zasadę. Tom I. Przedpiata za całość (z 2 tomów) rs. 3.
- Nikiewicz K. Gospodarstwo piwnicze, część I, II, III. Kiperstwo, k. 75.
- Piątkowski M. Polskie malarstwo współczesne, szkice i notaty, rs. 1 k. 50.
- Przewodnik w życiu duchownym, młody człowiek łatwym sposobem od początku nawrócenia się do najwyższej, świętości, rs. 1.
- Stankiewicz H. Rodzina Polanieckich, powieść, 8 tomy, rs. 5.
- Sighele S. Tłum zbrodniczy, szkic psychologiczny zbiorowej, rs. 1.
- Straszewicz L. Fantazje, k. 80.
- Zacharjasiewicz J. Chleb, powieść współczesna, rs. 1 k. 50.
- Złota księgi o praktyce pokory przez Joachima kardynała Pecci, obecnie papieża Leona XIII, k. 80.
- Askenazy S. Die letzte polnische Königswahl, rs. 2.
- Annunzio U. Cypria na tropin oceanu z Hre-Saganos (Fantazja) Pyc XIV—XV w., rs. 2.

Petersburg, dnia 2 (14) MARCA 1895 ROKU.

Pierwsza w Ceb. i Król. składy fortepian. i melodykonów.

## HERMAN i GROSSMAN.

WARSZAWA: Masowiecka 16. LUBLIN: Krolewska 207. PETERSBURG: W. Morska 33. MOSKWA: Kuzniecki most. (2495-84)

Sprzedż (na raty). Wynajem.  
Żądać bezpłatnie ilustrow. katalogi (cenniki) w jęz. polskim lub ruskim.

### NAJWIĘKSZE i JEDYNE w ŚWIECIE

MUZEUUM  
i  
PANOPTICUM



Wejście 22 k.  
1,000 nowości.  
Najmniejsza para  
**Liliputów.**  
**OLBRZYM.**  
Wejście 22 kop.  
Oddział anatom.  
10 kop. z katalog.  
(w piatek dla dam).

otwarte codziennie od godz. 10 rano do 10 wiecz. (2879)

## DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI.

Warszawa, Wierzbowa 6 (hotel Angielski). (783-12)

## RUSKI BANK HANDLOWO-PRZEMYSŁOWY

w Petersburgu  
z d. 11 lutego r. b. przeniesiony został na  
**Wielką Koniuszenną № 27.** (2862-3-3)

Skład Maszyn, Narzędzi Rolniczych i Nasion  
**hr. ANTONIEGO TYSZKIEWICZA,**  
Wilno, Trocka ulica. (2854)

Skład maszyn rolniczych i nasion  
**ALFRED GRODECKI**  
w Warszawie, ulica Senatorska № 83. (748)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION  
**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
Warszawa, Miodowa 4. (745)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW  
**FRYDERYK PULS,**  
Warszawa, Plac Teatralny № 11. (582)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
**F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (744-98)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
Masowiecka 16 w Warszawie.  
**ZAŁĘSKI** Masowiecka 16 w Warszawie.  
pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na specjalnie s'zagranicy. (588)

**Marszałkowska 151.**  
**MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”**  
w Warszawie.  
Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Fartuszek. Dla dzieci: Specjalnie mocne podkoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaż. Dla dzieci: Czapki i Kapelusz. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (557)

**MAGAZYN MEBLI  
ZAŁĘSKIEGO I S-KI**  
W WARSZAWIE.  
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.  
posiada na składzie wielki wybór mebli wykłintnych i skromnych. Podejmuje się urządzeń apartamentów podług rysunków. Dział dekorac. tapicerski. Wynajem mebli małych używanych. Ceny niskie, stałe. (597)

**SKŁAD WIN  
FELIKSA POTRZEBSKIEGO**  
egzystuje od 1835 r.  
Warszawa, Nowa Świat, № 27 (789-6-1)

**SKŁAD WIN  
P. A. KRZYMIŃSKIEGO,**  
egzystuje od 1820 r.  
Warszawa, Wierzbowa № 3, (6-1)

**SKŁAD TECHNICZNY  
KAHAN & ZELNIKER.**  
Chmielna 28, poleca armatury kłobocne, pasy transmisyjne, itp., poleca także bardzo przystępnych. (768-12)

**OBUDY CHOCISZEWSKIEGO**  
Rozne polskie potrawy w mieście i w kraju. Nowski prosy. (787-7-1)

WARSZAWSKI MAGAZYN  
OBUDY  
**W. ZAREMBY,**  
Petersburg, Kazajska 48. (2787)

PRACOWNIA I MAGAZYN  
OBUDY  
**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**  
Petersburg, M. Italska 19.

**KRAWIEC MEZKI  
KAZ. SŁODZIŃSKI**  
(egz. od r. 1875).  
Petersb., Grochowa 34, m. 37, róg Sadow. (2425-52)

**LECZNICA TOW.  
LEKARZY-HOMEOPATÓW,**  
Petersburg, Newski pr. 82.  
Przyjęcie chorych codz. do godz. 3, za opłatą 80 k. (2577-28)  
Apteka Tow. wydaje lekarstwa po 20 i 25 k. Apteczki domowe od 3—20 rs. i drożej. Newski 82

**Dr. med. Jan Cumft**  
po powrocie przyjmuje u siebie codziennie w poniedziałki i czwartki od 5—8, we wtorki i piątki od 7—9, w środy i soboty od 2—4, w niedziele 1—2. Choroby oczu, uszu, nosa i gardła. Puszkinska 13. (2858)

PETERSBURSKA  
**Szkoła Muzyczna,**  
Newski pr., róg W. Morskiej, № 16—7.  
Dyrekcja: (2478)  
**Prof. V. J. Litch, J. Borwka.**

Cena ogłoszeń na wiersz po 10 k. na stronie  
 «Kijów» w dzień swyżajnym:  
 15 kop. w «Przedwójce» 30 kop.  
 Reklamy w zakładzie 1 rs. Prenumerata 3 rs.  
 Karty artale. Pojedyncze egzemplarze 15 k.

# • KIJÓW •

Prenumeratę «Kraju» przyjmują i pojed.  
 egzempl. sprzed. wszędyk. główne księg.  
 w Kijowie. «Kantor ogłoszeń» «Kraju»  
 znajduje się w księg. B. Korowu (Kresz-  
 czatik), która też załatwia wszelkie inte-  
 resy administracyjne «Kraju».

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny  
 rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie nie-  
 zbędne—ofiarowuje

**SKŁAD KIJOWSKI**  
 POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. i PRZEM. ROLN.  
 (Syndykat rolniczy). (2880-50)

## WŁ. MENCEL.

Odlewnia i Fabryka  
**MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH**  
 w Białej-Cerkwi  
 (egzystująca od 1850 r.).

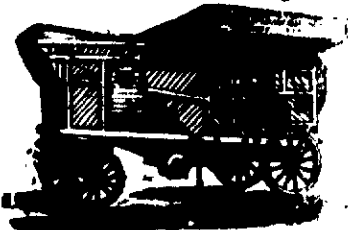
Poleca pp. dyrektorom fabryk cukru wszelkie odlewy  
 w najlepszym gatunku z **nowoulepszonego pleca**  
 „Grelnera”. Fabryka posiada **specjalny herbank**  
 do toczenia cylindrów i t. p. Znane ze swej dobroci Slew-  
 niki burakowe «TRIUMPH» i rzutowe «SOKÓL».  
 Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (2681-50)

## H. SMITH & C<sup>o</sup>.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

● Kijów, Instytucka 4. ●

Jeneralna Reprezentacja Lokomobil i Młocarni



FABRYKI

**MARSHALL'A SYNOW & C<sup>o</sup>**

w Gainsborough (Anglja).

**ŻNIWIARKI, KOSIARKI I SNOPOWIĄZĄKI**

fabryki **Walter A. Wood** w New-Yorku. (2766)

## I. KERNTOPF i SYN,

Kijów, Kreszczatik 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki warszawskiej, a  
 także Schrödera i Götze'go. Wielki wybór fortepianów Beckera, Julju-  
 za Blüthnera, Steinway'a i innych fabryk pierwszorzędnych. Wynajem,  
 reperacja i strojenie. (2727-50)

**E. KRASICKI, KIJÓW,**  
 dom rolniczo-handlowy.

**NASIONA** traw i innych ro-  
 ślin pastewnych.

**NAWOZY SZTUCZNE.**

**Cement portlandzki**

fabr. Najw. zatw. Tow. Czarno-  
 morek. prod. cem. w Noworosyjsku.

**Eksport produktów rolnych.**

## CUKIERNIA FRANÇOIS w Kijowie.

Fabryka cukrów deserowych  
 po 50 k., po 80 k. i po 1 rs. za funt.  
**FRUKTY MARSYLSCIE**  
 (własnej fabryki).

Zwraca się szczególniejszą uwagę na

**KASZTANY** (Marony)

w cukrze smażone, po 1 rs. 20 k. funt.

● Zaręcza za trwałość i dobroć. ●

Zamówienia z prowincji od 5 fun-  
 tów wysyła własnym kosztem. (2824)

## WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, d. Bergonje.

## SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLN.

Wyłączna reprezentacja fabryk:

**RUSTON, PROCTOR et Comp.** w Lincoln.

**RUD. SACK** w Plagwitz.

**MAK-KORMIK** w Chicago.

**ADOLF TROETZER** w Warszawie.

**HOFHERR & SCHRANTZ** w Wiedniu

**K. BEERMANN** w Berlinie i innych. (2548-27)

## DOM HANDLOWY

## LANGE, BOURK & SPÓŁKA

w Kijowie, ul. Funduklejowska № 10.

**NAJWIĘKSZE w KIJOWIE** składy fabryczne

**WELOCYPEDÓW** angielskich «Swift», Wittwort  
 i «Premier».

**MASZYN** do pisania «Remington».

**WAG SETNYCH** amerykańskich «Virbank».

**MASZYN** do szycia.

**MASZYN** pożyczosznicych.

**Welocypedów** angielskich, typu 18 25 r., na pneuma-  
 tycznych gumach, od rs. 135.

Ceny możliwie najniższe

**NAJDOGODNIEJSZE WARUNKI WYPŁATY.**

Cenniki i oferty na żądanie gratis. (2508-12)

GLÓWNA REPREZENTACJA DLA ROSJI KRÓL. POLSKIEJ

królewsko-węgierskiej rządowej fabryki

## VIELWERTH i DEDINA W KIJOWIE.

Kreszczatik 31, naprzeciw hotelu «Belle-Vue».

POLECANA

## PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE

wyrobu król-węgierskiej rządowej fabryki

Podług licznych świadectw naszych kupców młocarnie parowe i  
 lokomobile naszej fabryki są **najdoskonalszym wyrobem**  
**tego czasu.** Młocarnie dają **zupełnie oczyszczone**  
**zboże i strata ziarna w słomie i plewach zupeł-**  
**nie usunięta.** Lokomobile zaś pracują **ekonomicznie i**  
**regularnie.** (2812-12)

**Fabryka atramentów** rozmaitego gatunku, **laku, kleju w pły-**  
**nie, papieru «ferro prussiate» do kopjowania planów, ke-**  
**port, ksiąg rachunkowych i t. d.**

Skład i przedstawicielstwo papieru „SOCZEWKA”.  
 Skład cerat meblowych i podłogowych, chodników i wycieraczek ko-  
 kosowych.

Materjały i przybory piśmienne zagraniczne i krajowe.  
 Szanownym Panom poleca się wielki wybór eleganckich papierów li-  
 stowych, oraz maszynki i przybory do robienia sztucznych kwiatów.  
 Bilety wizytowe. (2873-25-2)

## JAN MACH w Kijowie

ul. KRESZCZATYK, dom Nr. 41.

Cenniki wysyłają się na żądanie.

## A. WILCZKOWSKI,

KRAWIEC MĘZKI,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 7. (2759)

Poleca się z obfitym wyborem mate-  
 rjałów angielskich, francuzkich i kra-  
 jowych. Wzorowa i wielka pracownia  
 wykonywa wszelkie zlecenia z grun-  
 towną znajomością fachową.

## GRAND HÔTEL

w KIJOWIE. — 120 numerów od 75 kop. do 12 rs.  
 Winda. Oświetlenie elektryczne. Kuchnia pod zarzą-  
 dem p. Visconti. (2811-50)

## CUKIERNIA B. SEMADENI

w Kijowie, Kreszczatik 15, vis-à-vis Dumy.

Przeróżne torty, ciasta, ciastka, kremy, lody i napoje ochładzające.

### WINA I LIKIERY ZAGRANICZNE.

Przyjmują się obstalunki na wesela, bale itd. z własnymi serwisami, po cenach b. przystępnych.

Wielki wybór bombonierek paryzkich.

### Cukierki i konfitury kijowskie suche.

Wszystkie obstalunki wysyłają się w artystycznym obrobieniu, według opisu lub rysunku.

Przy cukierni: bufet z przekąskami; śniadania, kolacje i obiady. Sala bilardowa.

Fabryka karmelków «Ketty Boss» z ziół dla kaszlących. Skład główny u A. Wenzel w Petersburgu. (2818-26)

## A. BUKOWIŃSKI i I. ŚLASKI.

Biuro Techniczne w Kijowie,

№ 20 Kreszczatik № 20.

Reprezentacja zakładów selekcyjnych nasion buraczanych hr. B. Tyszkiewicza, oraz p. Gustawa Głuskiego. Oczyszczanie wód odpływowych fabrycznych. Skład przyrządów dla kontroli chemicznej i technicznej w cukrowniach. Urządzanie całkowitych pracowni chemicznych. Reprezentacja fabryki «Now» w Borowiczach; wyrób rur ceramicznych glazurowych dla odprowadzania wód, kanalizacji i wodociągów. Dostawa wszelkich przyrządów, armatur, maszyn i materiałów, wchodzących w zakres cukrownictwa. (2745-26)

## WALENTY JANICKI

w Kijowie, Kreszczatik, dom Hotel de France.

### SPECJALNY SKŁAD BIELIZNY,

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

bielizny stołowej, wyrobów pończosznich, oraz

Sarpinki Saratowskiej

po cenie fabrycznej. (2765-50)

Przyjmują się zamówienia na całe wyprawy ślubne i takowe wykonują się z wzorową oszczędnością i rzetelnością pod osobistym kierunkiem.

## STAN. PASZKOWSKI, HYDROTECHNIK.

Kijów, Nowo-Jelizawiejska ulica № 27, róg Bulwaru.

wykonywa roboty hydrauliczne.

1) Studnie artezyjskie i otwory świdrowe; 2) Studnie drewniane i kamienne; 3) Roboty drenarskie (drenaze); 4) Roboty kanalizacyjne; 5) Skierowywanie i oczyszczanie rzek i stawów; budowa tam, szluz i t. p.; 6) Osuszanie błot. Wogóle wszelkie roboty, dotyczące wody. (2549-27)

### WYNAJMUJĄ SIĘ POMPY.

Adres dla telegramów: KIJÓW, HYDROTECHNIK PASZKOWSKI.

### DOM ROLNICZO-HANDLOWY

## MAKOMASKI i HEYBOWICZ,

Kijów, Kreszczatik, 25.

KUPNO I SPRZEDAŻ

### NASION,

konieczny, traw pastewnych, buraków cukrowych i pastewnych, zbóż, oleistych, strączkowych i t. d.

### NAWOZY SZTUCZNE,

superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, saletra chilijska, kainit, gips i t. d.

WĘGIEL KAMIENNY. (2747-12)

## FABRYKA PIECÓW KAFLOWYCH.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

## J. ANDRZEJEWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczycony medalami na wystawach rolniczo-przemysłowych: we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie. (2547-26)

## INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory

FISHARMONJE i HARMONJE

najdogodniej nabywać w magazynie

## J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszczatik 56. (2784-50)

Cenniki ilustrowane na śądanie wysyłają się bezpłatnie.

## OPTYK-MECHANIK P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Fundulejowska № 4.

poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowe i morskie, barometry, termometry i t. p., urządza telefony, dzwonki elektryczne po niskich cenach. (2777-25)

## „LAMPARCIE ŻYCIE”,

opowiadanie ze wspomnień studenckich

Gamastom.

Wydanie drugie. Cena rs. 1 kop. 80.

Nakładem i do nabycia w księgarniach

BOLESŁAWA KOREWY

w Kijowie i Odessie. (2795)

## SKŁAD FORTEPIANÓW KUHE

w Kijowie, ul. Fundulejowska 16.

Wielki wybór wyłącznie nowych

### Fortepianów i Pianin.

JENERALNE REPREZENTACJE FIRM

BLÜTHNERA, BECUSTEINA

i innych pierwszorzędných zagranicznych i krajowych fabryk. (2695)

PIERWSZA I NAJOBSZERNIEJSZA

w południ.-zachodnim kraju

### FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

## A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odessie, róg Ryszolskiej i Polickiej. Szczegół. cenniki wysył. się bezpłatnie. (2792)

### KURJEREK KIJOWSKI.

Koncerty. W d. 22 i 24 lutego grał w sali klubu kupieckiego Józef Śliwiński. Na obu koncertach sala była przepiękna i znakomitego pianistę witano i zegnano z entuzjazmem. Artystę w drodze do Kijowa spotkał wypadek, mianowicie pod Terespołem uszkodził się parowóz pociągu, skutkiem czego Śliwiński przybył do Kijowa w d. 22 b. m. dopiero o g. 9 wieczorem. Zgromadzona w sali publiczność cierpliwie czekała pojawienia się koncertanta aż do godziny 10. Śliwiński wynagrodził tę długą chwilę gorączkowego oczekiwania ście wspólną grą, jakiej dawno Kijów nie słyszał.

Przybyli: Andrzej hr. Potocki, Raich, Krassowski, E. Korsak, S. Bondarzewski, inż. Welse, M. Podhorski, J. Zapolski, hr. Lubieński, M. Rogulski, J. Grabowski, F. Kotowicz, M. Rudnicki, dr. Dobrowolski, K. Szaszkiewicz, A. Kulicki, K. Kozłowski, A. Perkowski, B. Poplawski, I. Rożycki, W. Sulkowski, M. Ciechowski, L. Abramowicz, ks. Wasilczykow, J. Niepokojczyk, T. Lawdański, S. Eliaszyn, O. Kaczanowski, S. Iwanowski, W. Koźmiński, W. Kopczyński, S. Norblin, M. Orłowski, S. Chelmiński, W. Kozakowski, A. Ledochowski, adw. przys. Matusiewicz, W. Głowacki, A. Tyszkow-O. Jarosiewicz, K. Piotrowski, F. Bełcikowski, M. Wasilutynski, S. Waszczyński, J. Kulicki, A. Moczarski, J. Strojnowski, A. Moczarski, L. Podoski, K. Jodko, B. Rumbowicz, F. Kumanowski, J. Miaskowski, A. Glińojcki, J. Lassota, A. Żukowski, A. Bydłowski, A. Zaleski, A. Zarembski, B. Żurakowski, Józef Szuman, O. Billiński, K. Chojecki, W. Przesmycki, D. Gruszecki, W. Lipkowski, T. Jakubowski, hr. de Choiseul, M. Jabłoński, J. Weselski, K. Czapulski, O. Głuchowski, T. Kasperski,



## PRZEWODNIK.

— KAZIMIERZ NIEZBRZYCKI, stroniel fortepianów i pianin w Kijowie. Zamów. z miasta i z prowincji uprasza się przesyłać do księgarni B. Korewy, Kreszczatik 35. (2630)

— «PIESNI UKRAIŃSKIE», różnych autorów, do spiewu i na fortepian, u B. Korewy w Kijowie. (2828)

— «SATYRY I BAJKI» Władz. Wysockiego. Nakład księg. B. Korewy. Cena rs. 1, w opr. rs. 1 k. 50. (2625)

A. Golembowski, Romuald Piętka, K. Rościszewski, W. Biernacki, A. Kulikowski, A. Gilewicz, dr. Bożysza, i wielu innych

Bawi w Kijowie p. Jozef Szuman z Gdanska, przedstawiciel «Baltckiego Banku komisyjnego» pod firmą Stefan Grabski i Sp. Pan Szuman przybył do Kijowa w celu zawładania tu statych stosunków co do eksportu zboża i cukru. «Bank baltcki», istniejący niedawno, zasłużył już sobie na ogólne uznanie i jest nadzieją, że nastąpi rozwój, cukrownicy nadzieją eksporterzy zwrócą uwagę swoje transporty do tej młodej a ruchliwej instytucji gdańskiej, która pod pewnym względem daje lepsze warunki, aniżeli eksporterzy w Krolewie.

— Rzeźba z cukru. W oknie znanej cukierni p. B. Semadenedo na Kreszczatiku wystawiono wielkich rozmiarów rzeźbę z cukru. Jest to prawdziwy «magisterszyk» sztuki cukrowniczej, wykonany przez pana Czajkowskiego.

— Drukarnia kijowska p. Kulzenki, wzorowo urządzona, z oddziałem litograficznym i fototypijnym, wysłała bardzo ładne okazy swoich prac na wystawę drukarską do Petersburga.

Kontrakty. Dzienniki kijowskie zaznaczają mały napływ w r. b. na kontrakty żydów, których dawnymi laty przybywało zawsze bardzo dużo. Przyczyną tego ma być stagnacja zbożowa i brak pomyslnych widoków na pokątne «operacje» finansowe.

Księgarnia Bolesława Korewy otrzymała na skład główny wydawnictwo kijowskiego syndykatu rolniczego p. t. «Rocznik Towarzystwa» na rok 1895.

— Epidemia. W ostatnich czasach zaczęły się pojawiać w Kijowie częste wypadki zapadnięcia na dyfteryt.

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYK METALOWYCH POD FIRMĄ  
**NORBLIN, BRACIA BUCH I T. WERNER**

w Warszawie, Żelazna № 51.

Wyroby platerowane, jako też galwanizowane srebrem i złotem. Wyroby srebrne 84 próby. Blacha i drut z nowego srebra w trzech gatunkach.

**BLACHA I DRUT MOSIĘŻNE**, oraz  
**RURY MOSIĘŻNE I MIEDZIANE BEZ SZWU ŻĄDANEJ GRUBOŚCI I ŚREDNICY.**

Cenniki na powyższe wyroby fabryki wysyłają gratis i franco.

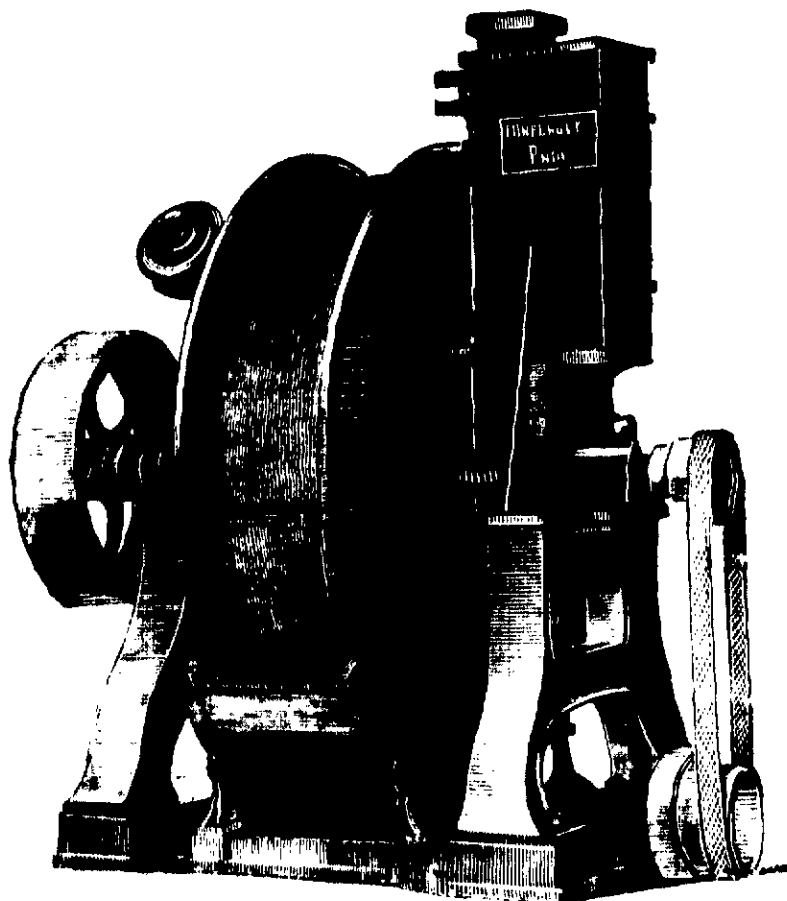
(721-26)

**G. PIRWITZ & C<sup>o</sup>, RYGA,**

Fabryka maszyn i budowa młynów,  
buduje jako specjalność

**KRUPIARNIE (systemu Martin).**

Model roku 1895



z obrotem wirowym, nie wymagająca specjalnej obsługi.

Z powodu właściwych zmian w konstrukcji, działalność maszyn znacznie zwiększylismy.

Na żądanie wysyłają się katalogi. (2846-4-1)

ZAKŁAD OGRODNICZY

**KAROLA WAGNERA w RYDZE**

zawiadamia Szan. publiczność, iż

**Katalog nasion i in. na r. 1895**

wyszedł z druku i wysyła się na żądanie bezpłatnie w język. ruskim, franc. i niemieckim. Zakład ogrodnictwa od r. 1816. (2817-4-4)

**ALEKSANDRA-BALANS-SEPARATOR**

(oddzielający śmietankę)

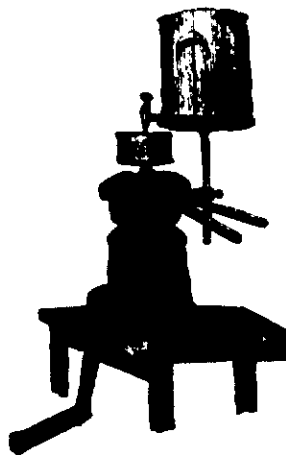
funkcjonuje przy pomocy siły ręcznej, konnej i parowej.

Przerabia w ciągu godziny od 100 do 1.400 litrów mleka.

Cena od 150 rs.

Nowy model ulepszony.

Łatwe obchodzenie się, czyste przerabianie, lekkość i bezpieczny bieg maszyny. (2841-4-3)



odznaczony  
pierwszemi nagrodami.

Najnowsze odznaczenie

**ZŁOTY MEDAL**

we wrześniu 1894 roku

w Borowiczach.

Najlepsze świadectwa z wielokrotnie odbytych badań teoretycznych i praktycznych.

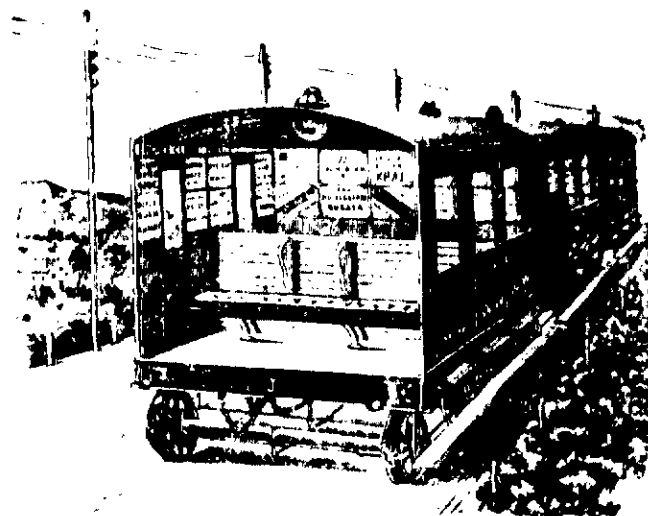
Na żądanie wysyła cenniki.

Właściciel patentu: **Leopold Jacobson w Rewlu.**

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

**OGŁOSZENIA**

w wagonach dróg żelaznych.



Zarząd i Administracja:

w Warszawie, Treńska 4.

Reprezentacje:

w Petersburgu, Moskwie, Odessie

Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

**SŁODOWY EKSTRAKT I KARMEŁKI**

z Miodu, Słodu i Ziół.

nagrodzone na wystawach higienicznych-lekarskich w Warszawie i w Kowie - Lwowie - na Środkowo-Azjatyckiej w Moskwie



Fabryki  
ulica

**„LELIWA”**

w Warszawie  
Zgoda, № 5

Wylączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych, w skład centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 2 przy Kazańskim moście. (751-01)

Mam zaszczyt zawiadomić, iż otworzyłam drugi Magazyn **Obuwia Damskiego i Dziecięcego**, pod firmą

**WALERJA GARNUSZEWSKA,**

dawnej

770-124

**W. BALUTOWSKA,**

Krakowskie-Przedmieście № 5.

Pochlebiam sobie, że jak przez lat 48 istnienia firmy, tak nadal cieszyć się będę zaufaniem i względami JW i WW. mojej klientki.

**DYWANY**

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, Marszałkowska 137**

w Warszawie.

(703-26-7)

**MYDŁO GLICERYNOWE RALLET.**

15 kop.

Dostać można wszędzie.

(2592-26)



PRZEDPŁATA w Petersburgu: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Rosji: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: «Nadzwyczajne» (przed art. wst.) po rs. 1, na 1 str. okładki po k. 30, na 2 str. po k. 20, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Dobroczynności» w teatrze) po k. 40. Cena pojed. Nr-u k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d. jednoraz. rs. 30, opr. upł. p. k. 1 k. od listy kaad. egz. i k. w. przesył. do Petersburgu.

REDAKTOR  
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczno-literackie.

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 6 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów «Kraju»: Petersburg: Jekateryńska, 2, kantor warszawski: Widok, 1. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczne księgarnie w Rosji i zagranicą.

WYDAWCA  
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 2 (14) MARCA  
1895 ROKU.

TREŚĆ 9 NRU „KRAJU”:

**DZIEŁA LITERACKO-POPEŁCZENY.** Dwie książki. *Wycieczka w Północną Amerykę* Myśli polityczne. Wycieczka w Północną Amerykę. Prawda w malarstwie historycznym. P. Kuzmierzowa. *Prastary ustrój* P. J. S. *Anna Stokowa*. Z książki o Słowackim, P. J. S. *Kardynala Rossini*. Z nad Sekwany. P. J. S. *Paryżanka*. Kobiety w życiu Napoleona. P. J. S. *Z nad Tamizy*. Zymonia. *Rosa biała* i *stojące jej w przyszłości do* nie innych. *Notatki o nowych książkach*. Kronika naukowa i literacka.

**ODCINEK «KRAJU»:** Australczyk, powieść, p. *Elise Orzechowska*. **DZIEŁA BIEŻĄCE:** Z TYGODNIA (wzagi Reklami o sprawach bieżących): PRZEGLĄD PRASY (LISTY ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (LISTY KORESPONDENTÓW «KRAJU»); Z POLITYCZNEGO ŚWIATA (OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIADOMOŚCI BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURGA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»); MISCELLANEA. KURJER PRAWNY. SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. PISMIEŃNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przebiegi ekono. artykuły, korespondencje i wiadom. ekonomiczne). SEKROLOGJA. OGLASZENIA.

DWIE KSIĄŻKI.

«Der Mensch hungert und düstert nach Illusionen. Wenn er denkbar sein könnte, dass die Menschheit, ich meine, die sogenannte civilisirte, heute athele nach wäre, morgen schon würde sie sich wieder Götter und Gottheiten machen».

Si admirari prope res est tua, Numici, Solaque, quae possit iacere et arvere beatum.

«Człowiek ów będzie miał zawsze tłum za sobą. On tak pewny siebie, jak wszechświata. To właśnie podoba się tłumowi; tłum potrzebuje twierdzeń, nie zaś dowodzeń. Dowodzenia zbijają go z tropu i niepokoją. Nie trzeba mu nigdy mówić: dlaczego? po co? jak? — trzeba mu jedynie mówić: tak lub nie»...

I właśnie kiedy słów tych doczytywał, jakby w odpowiedzi na wzmiankę przygodną o bezimiennym tym człowieku, przyniesiono mi z poczta świeżo wyszłą z druku książkę księdza W. M. Dębickiego. Trafem zbiegły mi się do rąk jednocześnie dwa charakterystyczne dzieła pisarskie, o jednym mniej więcej czasie puszczone w świat, stojące na dwóch przeciwnych sobie krańcach — nie wiedzy, jedno przekonania. *Si sacra profanis componere licet*, wymienie obok siebie oba tytuły. Studium ks. Dębickiego poważne naukowemu wywodami, gorące wyrażoną tendencją, całe nastroszone cytatami z niezmierną sumiennością nagromadzonemi, traktuje o «wielkiem bankructwie umysłowym tegoczesnem»; książka Anatola France'a błyszcząca najwytworniejszą stylistyką ironiczno-sceptycznego krytyka-feljetonisty nosi krótki, w najnowocześniejszym stylu, tytuł: «*Le jardin d'Epicure*».

I zdaje mi się oto, jak gdyby pod strzechą jednego z setek tysięcy dziecięcia wieku stanęli twarz w twarz przed sobą — oskarżyciel i winowajca,

jak gdyby głosy ich własne słyszał, i rozstrzygać miał tu, pod tym kruchym czaszki ludzkiej czerepem, olbrzymie zagadnienia wszechbytu...

— Zbankrutowała tedy — mówił pierwszy — i zwarjowała niezależna, harda, liberalna, a raczej jak bicz dziadowski rozpuszczona myśl ludzka! Rozpoczęła filozofja wolnomyślna od zwątpienia o wszystkim, a skończyła również na zwątpieniu. Oto pesymiści poznania, skrajni sceptycy, wszelką wiedzę, zrozumienie jakiegokolwiek rzeczywistości i wogóle pewność poczytują za wrażenie, a cały dorobek naukowo-filozoficzny ludzkości za «uczone nieuctwo» i za bezwiedne albo świadome «okłamywanie siebie samego». Na słynne pytanie Montaigne'a: «*Que sais-je?*» odpowiadają oni, albo że nie nie widzą, albo że mają tylko świadomość swych osobistych wrażeń, wyobrażeń i pojęć, po za które przekroczyć nie jest w mocy człowieka.

Filozofja nowoczesna, zapoczątkowana przez Kartezjusza, wyzbywszy się wszelkiego na dogmacie oparcia, wiedzę bożyszczem swoim uczyniwszy, sama na bożyszcze swoje płwać jeła, aż wreszcie, bezsilna, pokruszywszy cyrkle swoje i szkiełka o granit niezbadanych tajemnic, wywiódłszy w pole tysiące adherentów i zelatorów, woła oto wielkim, rozpaczonym głosem przez usta berlińskiego fizjologa Du Bois Reymonda: *ignoramus et ignorabimus!* — nie wiemy i wiedzieć nie będziemy!

Zaprawdę, rezultat świetny. Wartoż było ludzkość, spragnioną prawdy, światła i rozwiązania życiowej zagadki, włóczyć przez wieki całe po manowcach transcendentalnych i eksperymentalnych systematów, aby, jak w zamieć grudniową, wrócić zdrożonym i z sił wybitym na to miejsce, zkad się puściło w drogę? *Honneur au courage malheureux!*

Ale gdybyż to tylko. Gdybyż w tej bezowocnej wyprawie nadkręciło karku pyszałków kilkunastu, zmarnowało się umysłów kilka, zbankrutowało kilka jedynie «firm» filozoficznych! Ale nie! Sceptycyzm przewódców zaraził obóz cały, obóz, dziś, niestety, jak świat szeroki, zdemoralizował połowę ludzkości, pogasił przed nią światła, a nie zaostriżył jej wzroku do tego stopnia, aby w ciemnościach widzieć mogła. Biedna ludzkość filozofująca! Czegóż nie przebyła, w jakich nie była opalach. *Omnia fuit et nihil expedit!* I oto w nagrodę za gorliwą służbę u racjonalizmu — pesymizm i mizantropja pożerają ją dziś, plagi gorsze, niż egipskie, spadły na nią i szaty rozdarć na widok stanu rzeczy, którego dziś jesteśmy świadkami.

Na szczycie naukowego Olimpu — sceptycy, iluzjoniści, halucynanci; w literaturze i sztuce — bezwstyd i dziwactwa potworne; w dziennikach — kłamstwo i reklama; kult mamony, przewrotność, szalbierstwo i frymark

bezprzykładnych dosięgają rozmiarów: z pustką w umysłach i sercach, bez zasad, bez celów moralnych, i bez hamulca stąpają miliony istot ludzkich, wyziębłe, jakby zamartwiałe; przepelnione szpitale dla obłąkanych, więzienia przepelnione, domy gry i szynkownie; liczba samobójstw wzrasta z każdym rokiem — a po nad tem wszystkim, raczej pod tem wszystkim, na zezwierzęconych nizinach społecznych, zieje zniszczeniem i mordem stugłowa hydra anarchji.

Oto co sprawiło wielkie naszych czasów bankructwo umysłowe, oto co sprawiła w sceptycyzmie poczeta i leżąca w wagoni krańcowego sceptycyzmu, osławiona, pyszna filozofja nowoczesna!

To, co ongi zasiał w dusze greckie współczesny Arystotelesowi sceptyk Pyrron, to weszło dziś bujnym chwaśtem na niwie społeczeństwa i przytłumia nawet wielką chęć do wybicia się z tej pogrzebionej apatji, do otrząśnięcia się z rozpacznych krańców tych, co nas na pasku kłamstw wodzili tak długo. Nawet nie macie siły przekłać owej wiedzy na glinianych nogach negacji stojącej, wy — bankruci!

Tak mówił, trącając raz po raz dłoń w ziemską, nagromadzona przedemną kupę doprowadzonych *ad absurdum* wywodów sceptyków, solipsystów i iluzjonistów.

A no tak, zbankrutowaliśmy. Nie doczekaliśmy zapowiedzianej jutrzemki dnia wiecznej światłości, owoc, z drzewa wiadomości uszczknięty, usta nam cierpkością i goryczą napelnil; zamiast zapowiedzianego peknięcia ryglów, zawałających przed nami tajemniczą wieczności krainę, wyrzuciło z tamtąd ku nam widmo beznadziejnej nirwany.

I jadem tez soli Karmieni co dnia od żywota światła, Gdy śmierć nas wiedzie ku nieznanej dole, Przed okropnością stajemy niebytu I wylewamy łzy krwawe, zniekami Płacząc — jak płakał Chrystus w Getsemani!..

A no tak, zbankrutowaliśmy. We wspaniałych gmachach świątyni naszych nietylko niema Boga, niema już nawet ołtarza dla alegorycznej, rewolucyjnej z przed stu laty bogini rozumu; ogarnął nas nietylko zmierzch bogów, ale i zmierzch po nich nastających wszelkich «falszywych proroków»...

Jest, jak jest — i wymowny oskarżyciel znikąd zaprzeczenia nie usłyszysz. Pyszałkowatość to, szatańska дума, lub szubieniczny humor — nie moja rzecz rozstrzygać, dość że «bankruci» dzisiejsi z pewną chępliwością przyznają się do tego, iż zaszli w matnię, z której wyjścia niema, chyba w jasny i pełny absurd.

«Czuje — pisze Anatol France, pisze akurat jakby dla potwierdzenia wywodów księdza Dębickiego — że stoimy wśród olbrzymiej fantasmagorji i że wszechświat przed

nami, to wytwór koszmaru tego niedobrego snu, co życiem się zowie. I to jest właśnie najgorsze. Albowiem jasnym jest, iż wiedzieć nic nie możemy, iż wszystko nas oszukuje i że przyroda naigrawa się okrutnie z naszej niewiedomości i głupoty naszej. ... Wysłać rozum na szukanie prawdy to bardzo niemądry użytek robić z rozumu. Gdy wzięliśmy rozbrat z teologią, nie mamy już żadnego sposobu dowiedzenia się, dlaczego jesteśmy na tym świecie i jakie zadanie spełnić na nim mamy».

Prawie to samo wyznanie wiary ma na ustach doktor Pascal Zoli. Nie chce on nic przesądzać, ale twierdzi, że dzisiejszy stan wiedzy nie pozwala na wyprowadzenie dalszych wniosków nad te, które na mocy obserwacji faktów znanych wyprowadzić się dadzą; więc też tych należy się trzymać, reszty zaniechać.

Niema dwóch zdań, że stanęliśmy u herkulesowych słupów naszej wiedzy i poznania, że po za temi granicznymi słupami jest coś, czego metodą naukową do dziś dnia stosowaną (raczej: metodami naukowymi) przeniknąć nie zdołamy, albo też, że po za niemi nic zgoła niema. Pozytywną odpowiedź na ten dylemat przecięło hasło *ignorabimus*, jedyne, nie dające się obalić naukowo twierdzenie, którem po dwóch wiekach pracy, zabiegów, doświadczeń i spekulacji obdarzyła nas nowoczesna filozofja.

Inna rzecz z tem, jak się wobec tego, bądź co bądź nie nazbyt pocieszającego faktu—zachować. Rozpaczać? Byli i są tacy. Zostawmy atoli wybuchy bezowocnego liryzmu—poetom.

«Co do mnie—pisze A. France—jestem zupełnie zrezygnowany nie poznać nigdy przyczyny przyczyn i początku oraz końca wszech rzeczy». I pisząc tak, rzecznikiem jest co najmniej większej części ludzi, mających odwagę śmiało w twarz spojrzeć bodaj najopłakańszej rzeczywistości. Rezygnacja—oto czem dziś podtrzymuje się jeszcze jako tako szare życie z dnia na dzień.

Zaś rezygnacji owej nieodłączną domieszką jest tak nazwany przez

cytowanego pisarza «smutek filozoficzny» (*tristesse philosophique*), powiedzielibyśmy inaczej—melancholja, którą chwalała on niezmiernie, twierdząc, iż mędrzec, przekonany, że dokoła siebie ma same złudzenia i oмамienia, pogrąża się rad w owej filozoficznej melancholji, zapomina się w niej i używa rozkoszy «cichej, spokojnej rozpacz». Złe to określenie, ale odczuć i zrozumieć można ów nastrój duszy i odmalował go nam Cynceron w *De senectute*, a niejeden z nas zapewne sam doświadczył uroku godziny myśli, o jesieni życia, pełnej wspomnień, refleksji i cichej zadumy. Tak filozof dzisiejszy; na ewolucję wyobrażeń i przekonań dokonaną przez szereg mnogich lat patrzy teraz niejako, jakby na przebieg własnego, upłynionego życia, i choć znikomość tych zabiegów przyznał, lechce mu miłość własną przeświadczenie, że wszystko, co do poznania było—poznał.

Przeświadczenie o wielkiem, powszechnem złudzeniu (*la doctrine de l'illusion universelle*) ma pewną imponującą wielkość w sobie i—jak utrzymuje A. France—godzić się z nią i żyć z nią potrafiliby tacy, jak Demokryt, Epikur lub Gassendi. Nikogo to nie zdziwi. Schopenhauer zasypiał najspokojniej z własnymi dziełami przy łóżku, a Hartmannowi, sądzą, nie zakłóciło snu i jadła kilka nawet wydań jego *Philosophie des Unbewussten*. Jeżeli tedy owa melancholja filozoficzna zdrową i strawną jest dla filozofów, to natomiast dla przeciętnego ogółu śmiertelników jest, jeżeli nie wręcz zgubną, to w każdym razie nie pożądaną. Atoli ks. Dębicki zbyt wielkie przypisuje znaczenie i wpływ zbyt przemożny—teorjom filozoficznym. W życiu kierują nami przeważnie odruchy, instynkty, przywyknienia, praktyczne, na bliską metę obliczone cele i zamiary. Niemniej przeto—jak się rzekło—teorie filozoficzne wsiakają przedewszystkiem w dzieła stokroć popularniejsze, niż filozoficzne czyste

krwi księgi, w wykłady szkolne etc. i temi drogami pośrednimi wpływ na masę niezaprzeczenie wywierają.

Studjum przeto o «bankructwie umysłowem» ma na celu nietylko ddiagnozę jednej z kardynalnych chorób naszego wieku, ale i zarazem odemknienie furtki, przez którą zrozpaczona—zdaniem autora—ludzkość wyjście znaleźć może z gehenny, w którą wtrąciła ją nowoczesna filozofja. Ludzkość—zawsze zdaniem ks. Dębickiego—jest jak owa Klotylda z *Docteur Pascal*. Uczuwa ona potrzebę rozwiązania wielu niedających się rozwiązać pytań. «Ja dtawię się—woła ona—ja muszę coś wiedzieć, ja muszę być czegoś pewną, a jeśli nauka nie może tej mojej potrzeby zaspokoić, tedy pójdę tam, gdzie mnie uspokoją, wszystko wytłómaczą i uczynią mię szczęśliwą!»

Przy tak dobrem usposobieniu—i usposobienie to reakcyjne jest i daje się uczuwać powszechnie—potrzeba tylko stanowczego impulsu, aby ludzkość na właściwą pokierować drogę. Impuls ów daje ks. Dębicki niedwuznacznie w zaknięciu swej pracy.

«Tylko głęboka wiara w Boga—powiada on—i w powagę Jego kościoła, tylko katolicki obiektywizm zaprowadzają równowagę w umysłach, krzepią charaktery, uszlachetniają duszę, wskazują cel życia, nadają wartość jego zabiegom i walkom».

Po co było szukać za morzami tego, co od wieków pod ręką leżało? Po co było po rozlicznych manowcach szukać rozwiązania zagadki wszechbytu, skoro leżała ona, leży i leżeć będzie w objawionych przed wiekami—dogmatach religji katolickiej.

Dajmy pokój i rozpacz niemieckiej i rezygnacji gnuśnej, niebezpiecznej dla słabszych umysłów i wróćmy do wiary prostaczków, dającej nam nie dowodzenia, ale twierdzenia, dającej nam spokój i niczem niezamąconą ducha pogodę.

I gdyby tak w istocie zaaplikować było można z poniedziałku na wtorek duszom ludzkim ów wypróbowany, uni-

## AUSTRALCZYK.

POWIEŚĆ

12)

ELIZY ORZESZKOWEJ.

Po świeżo skoszonej trawie dziedzińca, w której wędzące girlandy powojów wydawały woń migdałową, szedł szybko, ale ze spuszczoną głową i zsuniętymi brwiami. Niebo stało całe w błękitie i złocie, powoje pachniały, w szmerzących liściach drzew ptaki szczebiotały, jednak dla niego, w błękitie, złocie, woniach i szmerach pogody najpiękniejszej było w tej chwili coś, co kark zginało i czoło marszczyło. Temi samymi drzwiami, co Irena, wszedł do oficyny.

Oryginalnie wyglądała w dwu blaskach, które padały na nią od ognia, płonącego w wielkim piecu i z okna, przysłoniętego z zewnątrz zielonością, napojoną złotem słonecznym. W tej dużej izbie kuchennej, albo czeladnej, znajdowała się spora garść ludzi. Parę kobiet krzątało się około ognia,

parę innych, z dziećmi na rękach stało u okna; w głębi kilku mężczyzn jadło przy długim stole. Roman usłyszał w progu słowa, wymówione tonem trochę zartobliwym, trochę upominającym:

— Jeżeli tego same nie zrobicie, jutro rano ja i Bronia przyjdziemy z miotłami i czysciuteńko wymieciemy wam mieszkania! Mam nadzieję, że będziecie się wstydzili.

Stosowało się to widocznie do kobiet, stojących z dziećmi u okien, bo parobcy, jedzący przy stole, spoglądali na nie z uśmiechem, młodzi nawet z głośnym śmiechem. Romanowi także śmiać się chciało, ale z czego innego. Irena odwróciła się zaraz i zobaczywszy go, uprzejmie zapytała:

— Czy potrzebujesz czego, kuzynie?

— Chciałem prosić cię, kuzynko, o trochę dzienników, których, jak mi stryj mówił, jesteś strażniczką i rozdawczynią.

— Są one w pokoju moim i Broni. Pójdę tam zaraz.

— Pójdziemy razem.

— I owszem.

Zaraz za drzwiami izby gorącej i ludnej, Roman zapytał z uśmiechem:

— Pochwyciłem cię, kuzynko, na gorącym uczynku obietnicy czy groźby, niepodobnej do spełnienia.

Spojrzała na niego trochę zdziwiona, ale zaraz domyśliła się, o czem mówił.

— Stosuje się to zapewne do mioty i zamiatania. Dlaczegoż myślisz, kuzynie, że tej obietnicy czy groźby spełnićbym nie mogła?

— Alboż umiesz zamiatać?

Zaśmiała się.

— Czy masz mię za taką niedolegę, abym takiej bagateli robić nie umiała.

— Sama pewno nie możesz o tem wiedzieć.

Szare oczy jej aż iskrzyły się od uśmiechu, w którym Romanowi się wydało, że obok wesołości była ironja.

— Przeciwnie, wiem bardzo dobrze, bo czynię to codziennie...

— Po co? dlaczego?

Przestała uśmiechać się i ze zwykłym już spokojem odpowiedziała:

— Służby mamy bardzo niewiele... ci w kuchni, a w domu dziewczynka niedorośla i chłopak, którzy zarazem są mymi uczniami. Sami służymy sobie.

wersalny środek—działoby się wszystko najlepiej na najlepszym ze światów. Sceptykami nazywamy tych, którzy nie dzielą naszych własnych złudzeń; ale jakże nazwać tych, którzy, uniesieni własnymi złudzeniami, czynią to—acz w przeciwnym kierunku—co czynił Renan, to jest: wpajają ludziom iluzje, oszukując jednostki dla dobra ogólnego? Być może, sam autor «wielkiego bankructwa» wierzy w to, że słynne *ignorabimus* zastąpione być może—dogmatem, że na miejsce ścisłych dowodzeń da się położyć bezkrytyczne twierdzenie, i że wracający na widownię dogmat znajdzie dziś jeszcze, po tylu przewrotach i przeobrażeniach grunt dla przyjęcia się podatny. Jeżeli wierzy—to iluzjonistą jest, jak wielu innych; jeżeli zaś popelnia jedynie *piam fraudem*, to niechże cel szlachetny uswięci i ten, aczkolwiek zawodny, środek.

Pod wrażeniem chwili, pod wrażeniem wreszcie tego wielkiego bankructwa nowoczesnej filozofji, w momencie najsilniejszej reakcji, może—na czas powien—stać się dla ludzkości portem i opoką głośnawy dogmat. Ale budować na nim wielkiego gmachu wyobrażeń i przekonań, gmachu filozofji praktycznej, gmachu poglądów stałych na koniec i początek wszechrzeczy, oraz rozcinać tym mieczem węzła gordyjskiego zagadki wszechbytu—ludzkość nie będzie. Do tego potrzeba dziecięcej, prostej, szczerzej, kornej wiary—a filozofujące warstwy społeczeństw dzisiejszych zdobyć się na nią chyba nie potrafią. Ci, do których doszło hasło *ignorabimus* i którzy racjonalność tego hasła uznali, nie odrobnią już w duszy swej i umyśle tego, co poczyniła tam nowoczesna filozofja. Mogą, w chwili słabości, uchwycić się jako deski zbawienia nawet magji i budyzmu—ale reakcyjnego tego odruchu trudno brać w rachubę.

Nietylko Wundt, ale i każdy człowiek nieco szerszego na rzeczy poglądu, byle nie doktryner nieprzejednany, z bezstronnością wszelką wyra-

zać się będzie o religji, z należnym dla niej uszanowaniem i podziwem. «*C'est la force et la bonté des religions d'enseigner à l'homme sa raison d'être et ses fins dernières*» — powiada A. France. Ale trzeba wierzenia religijne, dogmatyczne strzedz bacznie od zetknięcia się z wszelkimi wogóle roztrząsaniem mniej lub więcej filozoficznej natury. Niewłaściwym jest nawet wogóle wciąganie tych kwestyj, wciąganie dogmatu w wir sporów i badań. Dogmatowi przez to ujma się nie stanie, stanie się natomiast zawsze ujma tym, którym z wiarą w dogmat dotychczas dobrze było. Tylko na dziewiczym gruncie ziarna wiary dogmatycznej wzejść mogą i plon wydać odpowiedni, tylko na niewie strzeżonej bacznie od wszelkiego naruszenia rozpleniać się może wiara dogmatyczna. I przeto, pomimo całej pozornej «wzniosłości» i «użyteczności» i dobrej woli a zacnej myśli, cechujących zakończenie pracy ks. Dębickiego, końcowa ta refleksja zbyt jest. Studium, trzymane na ścisłe naukowym, realnym, by się tak wyrazić, gruncie, rozplywa się nagle w *pia desideria*, będące wytworem nie ścisłego prawdopodobieństwa, jeno dowolnej, osobistej iluzji autora.

Myśl ludzka przeżywa ciężki kryzys. Po długim bojowaniu wraca oto zmęczona, z połamaniami o tajemnic mury skrzydłami — i ukojenia w wypoczynku potrzebuje. Chwilowy kwityzm na opoce dogmatu będzie dla niej stanowił wytchnienie — do czasu. Ale do tej opoki nikt jej nie przykuje — nazawsze. Nawet absolutna pewność dogmatyczna nie da jej szczęścia. Duch ludzki, myśl ludzka, znów zerwie się do lotu, znów pójdzie pytać po krańcach widomego widnokręgu: po co? na co? dlaczego? zkad? dokąd? Znajdzie, czy nie znajdzie odpowiedzi na te wieczne pytania? Prawdopodobnie nie znajdzie, ale też i prawdopodobnie pytać nigdy nie przestanie. Losem tych setek pytających nie pokierują nawoływania żadnych, bo-

tów starych i najstarszy ze wszystkich fotel głęboki, jeden z tych, które niegdyś nosiły nazwę wolterowskich.

— To pokój wuja. Tu czytuję mu głośno, w zimie więcej, w lecie mniej, ile można i jak się zdarzy... Wuj siaduje na tym fotelu, ja na tym taborecie, tu pali się lampa i—czytamy...

— Plutarcha? — podchwycił Roman.  
— Różne rzeczy... czasem dzienniki i powieści, czasem Plutarcha, albo Biblję...

Ożywiła się i kiedy gestami żywymi, choć zawsze spokojnymi wskazywała przedmioty wymieniane, oczy Romana były do niej przykute. Teraz dopiero spostrzegł, że ma w warkoczu lewkonję, której błada różowość odbijała wdzięcznie od kruczej czarności jej włosów.

— Pokój wujenki jest znacznie większym od tego... a nasz. mój i Bronki, tu, obok wuja, abym mu była zawsze pod ręką.

Otworzyła drzwi staroświeckie, niskie, o jednych tylko odrzwiach wapnem wybielonych. W pokoju, do którego weszli, ściany były także pobielone, białe firanki przystrajały okna,

daj najszlachetniejszych — doktrynerów. To rwanie się, szamotanie, te porywy i upadki ikarowe, stanowiły, stanowią i stanowiąc będą samą istotę życia myśli ludzkiej. Nie odmieni jej.

Zaś dla szarej rzeszy, przewalającej się po stygnącej planecie naszej, pod promieniami pobitego w płamy słońca, dała Opatrzność podwaliny idealnego *modus vivendi*, których zachowanie i baczne strzeżenie leży nietylko w posłannictwie wybranych, ale i w interesie ogólnoludzkim. Podwalinami temi jest nieprześcigniona żadną nauką, ewangeliczna nauka Chrystusa, która nawet niezależnie od wiary dogmatycznej wywieść jest zdolną społeczeństwa «ze stanu rzeczy, którego jesteśmy świadkami».

W niej, w przykazaniach ewangelicznych, w duchu Chrystusowej nauki (który oby przeoił kiedyś wszystkie objawy życia ludzkiego!), najskuteczniejsze palladium przeciw rozbestwieniu się ludzkiemu, przeciw rozpaczce, zniechęceniu i upadkowi słabszych duchów. To jest najsilniejsza opoka, na której oprzeć się może śmiało wszelka praktyczna filozofja życiowa, daleka od rozwiązywania nierozwiązalnych zagadek, u których progę — przynajmniej w chwili obecnej—wryte niedającymi zatrzyć się siłą ludzką zgłoskami, podobne dantejskiej przestrodze, słowa: «*Ignoramus et ignorabimus!*»

Czesław Jankowski.

## MYŚLI POLITYCZNE.

Cierpiałaby na tem wolność Rzeczypospolitej, gdyby jakiegokolwiek pisma potępiono. Zresztą daremne to usiłowania i proza z książkami wojna, bo tu bardziej książki zakazane, tem więcej bywają poszukiwane. Jeżeli kto ma co przeczytać, niech pisemem innym na nią odpowie, wszak nie wstydzili się tego sposobu i najwięksi na świecie monarchowie. Zresztą prawda sama z siebie się wyswieca, z dnia na dzień widoczniejszą się staje, a fałsz sam przez się upada.

JAN ZAMOYSKI.

u ścian stały dwa łózka białe zastlane. Przy stole, stojącym po środku pokoju, Bronia siedziała nad książką. Powitała wchodzących skinieniem głowy i znowu zanurzyła się w czytaniu. Irena otworzyła szatkę oszkloną, Roman podszedł do dziewczynki i pochylając się nad nią, zapytał:

— Czy to jeografję Bronia studjuje? Podniosła ku niemu spojrzenie roz-targnione.

— Dlaczego to ma być koniecznie jeografja?

— Bo w tej nauce zaszła już daleko, aż do piątej części świata...

— Bardzo trafnie Romek zgaduje. Właśnie teraz uczę się o Australji...

— Ztąd to właśnie przyszło jej do głowy przezwisko, które, kuzynie, dała ci wczoraj.

— Za które Romka bardzo przepraszam — tonem skruchy i oczu nie podnosząc z nad książki, szepnęła dziewczynka.

— Cóż znowu? zkadże się wzięły te przeprosiny?

— Wszyscy kazali mi Romka przeprosić. No, już przeprosiłam, a teraz niech sobie Romek ztąd idzie i nie przeszkadza...

Uczuł prawie politowanie.

— Czyż to jest kaprys? — smutnie zapytał.

Ten smutny ton rozśmieszył ją znowu.

— To system, kuzynie — odpowiedziała.

— Jaki?

— Gospodarski.

Myślał chwilę, a potem, patrząc na nią, zapytał:

— Tylko?

Ona spojrzeniem spokojnym i błyszczącym wytrzymała jego spojrzenie i odpowiedziała:

— Nietylko.

Chciał skierować się ku głównemu gankowi domu, ale ona wskazała mu drzwi boczne.

— Pójdziemy drogą krótszą, przez pokój wuja.

— Mnie do dzienników nie jest tak pilno — zażartował.

— Ale Bronia siedzi nad książką i na mnie czeka — odpowiedziała.

Przez drzwi, wychodzące na ogród, weszli do pokoju, za którego oknem rosły duże krzaki akacji. Pokój zaś miał kształt szufłady, było w nim łózko, biurko stare, kilka jeszcze sprzę-



Ostawione ciemne wieki średnie miały o zasadach prawa publicznego pojęcia proste a zdrowe i sprawiedliwe, jakimi my, oświeceni, pochwalid się nie możemy. Nikt nie byłby wtedy uwierzył na przykład, że państwu wolno jest robić wszystko, co mu na korzyść wychodzi.

ST. hr. TARNOWSKI.

Tak rewolucje, jako i reakcje polityczne mają to do siebie, że niby działanie sił natury, niby przypływ i odpływ morza są ślepe, niepoahamowane i nie znające miary.

W. SPASOWICZ.

## Wycieczka w Poznańskie.

[Współzawodnictwo narodowościowe bez wytechnienia. Siła liczebna stron].

Skończyły się wesołe i gwarne dni serdecznych przyjęć, któremi nas witano w Poznaniu. Towarzysze podróży wrócili do domu. Mając kilka dni wolnych, pożegnaliśmy powracającą drużynę, by teraz spokojniej i poważniej chłonać wrażenia i robić odkrycia na własną rękę.

Notatki z tych dni kilku są tylko odbiciem owych wrażeń, często, być może, powierzchownych, są odzwierciedleniem tego, cośmy widzieli tam, gdzie nas przypadek zawiódł, i powtórzeniem tego, cośmy słyszeli od ludzi, z którymi zetknąć się mieliśmy możność. Niechaj szczerosc kronikarza wynagrodzi nieuniknione braki i niedokładności.

Tyle tu do widzenia, zapamiętania, a czas szczupły. Trzeba się spieszyć, a w pośpiechu jak trudno dojrzeć wszystko i zbadać!

Przejdźmy się kilka razy po mieście, przejdźmy się po okolicy, pogadajmy z ludźmi, zajrzyjmy do chałupy chłopskiej, do dworu wiejskiego, pracowni rzemieślniczej i biura bankowego, a wyniesiemy jedno wrażenie ogólne, górujące nad wszystkimi innymi, wrażenie nieustannej, zatartej, nieublaganej walki o byt, walki

szczepowej, politycznej, ekonomicznej i wyznaniowej, walki, w której ten, kto chce wychnąć na chwilę, pada natychmiast trupem, bo przeciwnik na zawieszenie broni nie zgodzi się nigdy. Tu trzeba mieć mięśnie silne lub znika się odrazu z powierzchni ziemi. Kto przenosi żywem na ziemię wielkopolską obraży, brane z natury pod innym stopniem długości geograficznej, ten popełnia już z góry błąd, który potem mści się na wszystkich jego rozumowaniach. Rodzina szlachecka, która przez szereg pokoleń, niekiedy przez wiek cały, cudem się trzyma na obdłużonym majątku, błogosławiąc tę czarodziejską naturę polskiej wsi, nie potrafiłaby dokazać tej sztuki tu, gdzie sama łatwość kredytu popycha każdego tonącego na dno, gdzie wywłaszczenie odbywa się ze ścisłością i szybkością niesłychaną i gdzie chciwy grosza wierzyciel nie lęka się wystawienia majątku na sprzedaż, bo wie, że na każdą skibę zwrócili już oddawna zaborczy wzrok przybysze z Zachodu, zawsze skorzy do kupna i płacący suto. Niejeden z dzisiejszych ziemian poznańskich, zachwiany w interesach i widzący przed sobą ruinę nieuniknioną, walczy już tylko o przedłużenie egzystencji, pełnej trosk i lęku. Jeden chciałby doczekać przynajmniej chwili, w której każdemu z dzieci da możność zarabiania na chleb gdzieś zdala od grzędy rodzinnej, drugi pragnie oszczędzić rodzicom rozstania się z domową strzechą. Nikt nie tai się ze smutną prawdą, że długą byłaby litanja siedzib wiejskich, skazanych na taką śmierć powolną. Ale kto wśród tutejszych warunków bytu zdoła tonący okręt przez lat dziesiątek utrzymać na fali, daje przez to nieraz dowód większej wytrwałości, siły i zapobiegliwości, niż niejeden z tych, którzy gdzieindziej przez całe życie klepać będą biedę tradycyjną na ojcowiznie i jeszcze synom przekaza ją w spadku.

To samo widzimy na każdym kroku. Kupiec, który, zdając swe przed-

siębiorstwo na łaskę Bożą, lubi przesiadywać w pobliskim handelku, wie, że przedzej, czy później, będzie musiał ustąpić miejsca Niemcowi z sąsiedniej ulicy, zazdrośnym okiem spoglądającemu na dogodny punkt, zajęty przez Polaka. Każdy rzemieślnik, każdy fabrykant, każdy oberzysta jest w tem samym położeniu. Nie wolnym od tego szalonego współzawodnictwa jest lekarz, adwokat, inżynier. Każdy z nich, będąc nawet chwilowo wyłącznym panem sytuacji na danym obszarze, wie doskonale, że cała potęga niemieckich wpływów i niemieckiego kapitału gotowa jutro utorować drogę współzawodnikowi Niemcowi, który, mając na taką liczyć klientelę, od pierwszego dnia butnie i wyzywająco podnosi głowę.

A wśród tych zapasów, o których nigdy rzecz nie można, czy wzmacniają, czy wyczerpują siły, nikt nie może być pewnym, czy go niespodzianie pocisk nie dosięgnie. Na rozległym polojowisku niema schronienia, w której remby się można czuć bezpiecznym. Dla ludzi, chcących udawać neutralność polityczną, niema w tej krainie miejsca. Życie publiczne wydobywa na jaw ukryte przekonania, nienawiści i skłonności. O każdym wiadomo, z kim trzyma. Każdy stoi w szeregu, a rzecz znana, że kula bierze bez wyboru. Tu nie można rano słuchać polskiego kazania, a wieczorem w resursie niemieckiej szukać partnerów do zielonego stolika. Tu wiadomo wszystkim, kto na którego głosował kandydata, tu, przed okiem ludzkim nie ukryje się, w jakich stowarzyszeniach kto opłaca składki, na jakich bywa zebraniach i w jakim lokalu zastać go można przy szklance piwa.

Gdy pielgrzymka po mieście i okolicy odsoniła przed nami tę niezbędną konieczność wyteżonego współzawodnictwa, bez którego byt staje się tu złudzeniem, zapytujemy mimowolnie jaką siłą liczebną rozporządza każda strona. Na wynikach obliczeń urzędowych poprzestać nie chcemy. Cóż nam

Roman zwrócił się do Ireny.

— Czy i ty, kuzynko, powiesz mi to samo?

— Bardzo grzecznie przeproszę, ale powiem... bo teraz nie mamy czasu...

— Na próżne gawędy z włóczęgami... Tak.

Podala mu paczkę gazet, które on wziął z ukłonem dziękczynnym; ale przez pół minuty jeszcze nie odchodził. Oboje stali, nagle zmieszani, z tajonemi wspomnieniami wspólnej wiosny życia. Umilkli, spoważnieli, ale oczy ich przez tę połowę minuty nie rozłączały się z sobą i śmiały się do siebie.

Kiedy nakoniec Roman odszedł, Irena stanęła u okna, plecami zwrócona do pokoju i stała tak długo, że Bronia, kilka razy wzrok na nią podniosłszy, zawołała:

— Iruś! zróbmy już lekcję, bo do obladu trzymać mię tu będziesz i nie będę miała czasu pójść do gołębi...

Irena odwróciła się, a dziewczynka, popatrując na nią swemi żywemi, roztropnemi oczyma zawołała:

— Iruś! czego ty taka smutna?

Była istotnie tak smutna, jaką Bronia nigdy jeszcze jej nie widziała.

Na parę godzin przed wieczorem

Roman wszedł do pokoju Stefana. Miał zamiar wziąć z tamtąd książkę, ale to, co w tym pokoju zobaczył, tak go zajęło, że pozostał w nim dłużej, niż zamierzał. Były tam jednak tylko rzeczy bardzo proste: żelazne łóżko ze szczupłą pościelą, dwa stoły, obciążone papierami, spora szafa oszklona z szeregami książek, na ścianach para map dużych, kilka litografowanych kopij obrazów sławnych i krzyż duży z czarnego drzewa. Jeszcze kilka krzesel obitych kraciastym kilimkiem, więz kwiatów polnych w dzbanku glinianym, ściany pobielone, sufit z grubemi belkami, dwa okna nieduże otwarte na widok dość rozległy — nic więcej. Rzeczy niezmiernie proste, ale Roman uczył odrazu, że ta prostota posiada dno, na którym spoczywa jej pochodzenie i znaczenie. Bo środki majątkowe pozwalałyby młodemu Darnowskiemu na wcale inne urządzenie mieszkania. Nie mogło tu być przepychu, mógł być komfort. Roman, oglądając się po pokoju, myślał. Zwarjował na kamedulstwie! Mieszka jak mnich, z wyjątkiem książek i papierów zabazgranych. Więc jeżeli nie kamedula, to benedyktyn.

Zajmował go szczególnie krzyż tak duży i w taki sposób umieszczony, że zdawał się panować nad tym pokojem, stanowić jego godło. Kilka razy powracał do niego wzrokiem, aż spojrzął na papiery, okrywające jeden ze stołów. Mnóstwo kartek okrytych piśmem tak wyraźnem, że odrazu rzucił się w oczy imiona własne wsi, miasteczek, okolic, może rodów. (Obok tego bez ładu porozrzucane i w części pootwierane książki, broszury, zeszyty z notatkami. Książki gospodarskie i rachunkowe znajdowały się na drugim stole, bliżej okna, przy którym stanawszy, Roman patrzył długo na krajobraz niezbyt wspaniały, ani osobliwy, ale pełen szczegółów, składających całość ponętą. Za ogrodem darnowskim łąka ta sama, którą widział wczoraj, ciągnąca się pasem długim pomiędzy borem i polem, ubrana w rozrzucone zrzadka drzewa i krzewy. Przepląwała ją rzeczka wązka, co chwilę chowająca się w olchy lub leszczyny i co chwilę znowu z za nich wyblaskująca cieniutką nicią srebrną. Na ciemnym tle boru najrozmaitszemi odcieniami zieleności odrzynały się drzewa liścia-



z tego, że posłowie narodowo-liberalni powtarzają co chwila w Berlinie, iż liczba słowian w rejencji poznańskiej wzrasta, a liczba Niemców w ostatnich latach trzydziestu o trzy proc. zmalała? Chcielibyśmy przekonać się na własne oczy, jak się te stosunki liczebne odzwierciedlają w plastycznym obrazie rzeczywistego życia; pragnęlibyśmy wiedzieć, jak te miliony głów rozkładają się na warstwy społeczne. Myśl nasza sięga do wnętrza domów i stara się odgadnąć, kto w nich mieszka. Chcielibyśmy móżdż dosłyszeć, w jakim języku toczą się wieczorem rozmowy w mieszkaniach, z których dochodzi nas blask światła. Powoli z rozproszonych wrażeń skleja się obraz całości.

Któż nie pamięta, jak często się zawiódł, wydając o całej prowincji wyrok, oparty na spostrzeżeniach, chwytanych w wagonie kolei. To samo dzieje się tutaj. Język niemiecki w wagonach, na dworcach, w poczekalniach i restauracjach łączy zrazu, następnie drażni i przeraża. Usposobienie to mija, gdy wsiadziemy, czy do dorożki miejskiej, czy na wózek wiejski. Już w Toruniu, przez który z Warszawy wypada nam droga, możemy zrobić to samo doświadczenie. Na dworcu nie chcą nas rozumieć. Mniemaćby można, żeśmy nad Renem lub Izarą. Ale za to warto posłuchać, jak stanęli, obwożący nas po mieście, a wiedzący, że wiezie gościa ze stron dalekich, po naszymu rozgania na rynku chłopów i przekupki. Czyśmy zmylili drogę? Czy to może rynek Starego Miasta, lub Kleparz?

Jeżeli nas tak raczą w Toruniu, cóż dopiero czeka nas na ulicach Poznania! Wszystko, co ciężko pracuje, co nosi ciężary, zamiata ulice, krząta się na targowisku, wszystko to należy do żywiołu miejscowego. Nie zdarzyło nam się usłyszeć niemieckiego słowa z ust ubogiej dziatwy, bawiącej się na bruku ulicznym. Im wyżej wspinamy się po szczeblach drabiny społecznej,

tem więcej przymieszki obcej. Uderza to w sposób rażący. W ogrodzie, w którym można słuchać muzyki za darmo, żywioł niemiecko-żydowski jest w mniejszości; gdzie atoli dostać się nie można bez opłaty, tam rozpięra się wszechwładnie.

A przecież dawniej było jeszcze gorzej. Gdy po kongresie wiedeńskim prusacy weszli do Poznania, było w całym mieście kilkunastu polskich kupców. Nie o wiele lepiej wyglądało tu zapewne w wieku przeszłym. Polska mieszkała na wsi; do mieszkania po miastach trzymała sobie żydów i Niemców. Natomiast w rynku poznańskim szły jedna za drugą kamienice, należące do zamożnych rodów ziemiańskich, zjeżdżających tu na zabawy, jarmarki, sejmiki. Znaczna część nieruchomości miejskich była w rękach szlachty. Obok gnieździło się zamożne mieszczaństwo o cudzoziemskim pokroju, a dopiero na uboższych przedmieściach tulił się żywioł miejscowy, pędzący żywot rzemieślniczy na poły, na poły miejski.

Wiele wody od lat owych upłynęło w Warcie. Rezydencje wielkopańskie przeszły po kolei w ręce niemieckie. Szyk berliński i buta rozparły się wśród miasta, ale zwolna i niepostrzeżenie zaczęły ze skromnych kramików polskich wyrastać okazałe sklepy, z warsztatów powstały fabryki. Wytworzyło się polskie mieszczaństwo. Tu i owdzie, a z biegiem lat coraz częściej, zaczęły się wznosić kamienice, pracą i kapitałem tego mieszczaństwa dźwignięte, i dziś poznańczyk, oprowadzający przybysza, zwłaszcza gdy umie właściwą przez miasto obrać drogę, z dumą wskazuje na niejedną ulicę, gdzie cała połać stanowi zwarty posterunek, nierozdarty niemieckim klinem.

Przewrót na całej linii. Upadkowi szlachty towarzyszy równoległy wzrost stanu średniego. Już dzisiaj można uniknąć konieczności wstępowania do niemieckiego sklepu. O niemieckich ho-

braz za oknem, wpadł w zamyślenie długie i kamienne.

Irena jest ładną, ale więcej jeszcze miłą i przede wszystkim ma dla niego urok takiej świeżości kobiecej, jakiej oddawna już nie spotykał. Tej twarzy nie dotknął nigdy ani pyłek bielidla i różu, tem ciałem nie wstrząsała nigdy burza zmysłów. Czy sta, świeża, pomimo spokoju ruchów i rysów swobodna w obejściu się, nawet wesola. Wprawdzie wesolą widział ją tylko z rana, kiedy szła z nim przez dziedziniec, a potem pokazywała mu pokój wuja. Przy obiedzie była już milcząca i zamyślona, a wnet po nim zniknęła pod jakimś pretekstem, nie chcąc towarzyszyć jemu i Broni do gołębnika, w którym dziewczynka hodowała swoje ulubione ptaki. Naturalnie, musi bywać często smutną. Nigdy w to nie uwierzy, aby mogła czuć się zadowoloną z położenia swego i nie lękać się przyszłości, która ją oczekuje. Wprawdzie mogła była z łatwością odmienić tę przyszłość. Chciał bardzo zapytać ją o przyczyny, dla których odrzuciła propozycję baronowej, ale nie śmiał. Rzecz dziwna, ale wobec tej skromnej dziewczyny czuł się daleko mniej śmiałym, niż

telach, restauracjach, kawiarniach, o niemieckim teatrze nawet wspominać nie chcemy.

Vigilax.

— DCN —

## PRAWDA W MALARSTWIE HISTORYCZNYM.

(Dokończenie).

Jak bez dobrego malowania nie może być malarz artystą, tak bez dobrego stylu i czystości języka nie może pisać dobrym pisarzem. Ale styl i język nie stanowią jeszcze wszystkiego. Powieściopisarz musi mieć jeszcze dar opowiadania i układu, musi być obserwatorem, psychologiem. Komedjopisarz, choćby władał świetnie stylem i językiem, choćby był dobrym psychologiem i obserwatorem, nie wzniesie się nigdy na wyżyny, jeżeli będzie słaby w prowadzeniu dialogów, jeżeli nie będzie umiał rozwinąć akcji, jeżeli utwory jego nie będą posiadały zalet sceniczności. Od historyka znów wymagamy wiedzy, umiejętnego ugrupowania faktów, krytycznego wyzyskania źródeł. Tak samo, patrząc na obraz, nie możemy ograniczać naszych wymagań do dobrego malowania — mamy prawo żądać, aby artysta uwzględnił te warunki, jakie odpowiadają temu rodzajowi twórczości malarskiej, którą obraz reprezentuje.

Zarzucono kiedyś Matejce, że, wymalowawszy portret pewnej damy, zrobił ją prawie całkiem niepodobną. Odpowiedział na to: «ja ją taką widzę i taką być powinna». Słowa te, pomimo uznania dla geniusza Matejki, nikogo nie przekonały. I nie mogły przekonać, bo od portretu wymagamy stanowczo podobieństwa. Malarz, który tego nie czuje, który nie daje twarzy podobnej, tylko taką, «jaką być powinna», niech da pokój malowaniu

ste. Na polu bielala w oddali płachta gryki kwitnącej zielonością majową, świecił łanek niezbranego jeszcze końskiego zębu, tu i owdzie na złotych próżniach wzbijały się krótkie dymy z małych ognisk pastuszków. Nad całym tym obrazem panował punkt z wielką gromadą drzew wysokości rozmaitej i wdzięcznie wychylającym się z niej pałacykiem, w blasku słońca ośniewającym białym. Było to nie bardzo blisko, ale też niezbyt daleko. W powietrzu, mającem już trochę kryształowej przezroczystości pierwszych dni jesiennych, wzrok dobry mógł dostrzegać wyraźnie zarysy pięknego budynku i dwie baszty nieduże, u góry go przyozdabiające. Wyglądało to zdala wdzięcznie i wytwornie. Białoscociągała wzrok; patrząc na krajobraz, trzeba było powracać ciągle wzrokiem do pałacyku, który stanowił jego punkt ogniskowy i wydawał się czasem jego strażnicą, a czasem ukoronowaniem. Roman nie mógł przypomnieć sobie, do kogo miejsce to należało i kto w niem mieszkał.

Sam nie wiedząc, kiedy usiadł na krześle, stojącym u okna i spoglądając na pokój Stefana, to na krajo-

wobec kobiet, zajmujących w świecie pozycje wysokie. Bo takie istoty nie wiedzieć z jakiej strony zaczepiać, aby ich nie zranić, nie obrazić, nie zrazić. Ogromnie lękałby się zrazić ją do siebie, chociaż i bez tego czuje, że jest pomiędzy nimi rozdział wielki, a niema żadnej wspólności. Jak to? a przeszłość? Długie dni i tygodnie przed laty wspólnie spędzone? Wspólne czytania, rozmowy, uniesienia, marzenia? Ciekawość, czy ona to wszystko pamięta choć trochę? Bo co do niego, rozumie doskonale, że mógł kochać się w niej bez pamięci. Teraz jeszcze to wspomnienie czyni mu ją blizką. Patrząc na nią, doświadcza uczucia odnajdowania czegoś, co kiedyś było mu drogim, a potem gdzieś przepadło. Gdy raz zacznie myśleć o niej, nie może przestać. Dziś przez krótką chwileczkę, kiedy brał z ręki jej dzienniki, zdawało mu się, że była wzruszoną. Ale musiało to być złudzenie. Byłby zarozumiałcem, albo ślepcem naiwnym, gdyby od niej i od Stefana spodziewał się czegoś innego, oprócz zdawkowej uprzejmości, do której obowiązuje gościnnosc. Jednak szkoda! Jednak wolałby wywieść w świat daleki wspomnienie ich przy-

portretów, bo są inni, co go w tem zastąpią.

Jak zaś od portretu wymagamy podobieństwa twarzy, tak od obrazu historycznego podobieństwa do historii. Zadaniem malarza historycznego jest odtworzyć chwilę dziejową o ile możliwości najdokładniej, nie pominać najdrobniejszego szczegółu, przekazanego tradycją ustną lub pisaną. W obrazie jego powinna być prawda dziejowa i archeologiczna, a raczej przybliżenie się do tej prawdy, lub, jeżeli kto woli, prawda przypuszczalna.

Malarz historyczny opracowuje ten sam rodzaj w malarstwie, co powieściopisarz historyczny w literaturze. Otóż powieść historyczna, żeby najpiękniej napisana, chybia swego celu tem więcej, im mniej trzyma się prawdy dziejowej. Nikt zapewne nie zaprzeczy ogromu fantazji Sienkiewiczowi, a przecież kiedy w powieści jego przychodzi fakt dziejowy, jak Beresteczko, lub przysięga Jana-Kazimierza, to historyk tych czasów mógłby prawie żywcem, z wyjątkiem kilku epizodów, wcielić do swego dzieła opisy sienkiewiczowskie, bo powstały one z pilnego przewertowania współczesnych pamiętników i dzisiejszych opracowań. A cóż byłaby warta powieść historyczna, w którejby nie czuć było ducha epoki, lub w której na każdym kroku raziłaby nieznaną obyczajów, zajęć, życia domowego, urzędowania, pomieszkani, ubiorów, sprzętów, broni i t. d. właściwych danej epoce.

A czyż powieściopisarz to nie taki sam artysta jak malarz, czy dzieła jego nie są utworami fantazji?

Według teorii p. Piątkowskiego, mogłyby pod Beresteczkiem w powieści Sienkiewicza odzywać się manichery, mógłby Jan-Kazimierz zabezpieczyć się od słoty płaszczem gumowym, porozumiewać się z oddziałami telegrafem, przysyłać rozkazy za pośrednictwem cyklistów. I wszystko byłoby dobrze, aby tylko było znać «talent i indywidualizm» autora, aby odzwierciedlał

jaźni, niż obojętności. W ten sam świat daleki, po którym rozsypali się, jak garść piasku, dawni jego towarzysze i przyjaciele. Dobrze, że choć z dwoma z nich spotka się tutaj! Co tak strasznego spotkać mogło tego Kazia Domunta, który był takim ładnym, żywym, miłym chłopcem? Bohdan Rosnowski, starszy od niego, wyprzedził go też na drodze życia. Ale obaj idą jedną drogą, więc może zbliżą się i zaprzyjaźnią z sobą choć na ten czas krótki. Nie wiedzieć dlaczego uczuwa potrzebę zbliżenia się z kimś rzetelnego, takiego, które napęlnia duszę ciepłem i otwiera ją zaufaniem. Chce wywieść ztąd, koniecznie ztąd, iskrę ciepła, którąby miał schowaną w głębi serca tak, jak się czasem chowa w głębi skrzyni sztukę złota—na czarną godzinę. Po co mu to było, skoro prawdopodobnie nigdy już nie wróci, albo wróci na chwilę po długich latach... Brak konsekwencji i logiki! Wieczna zagadka duszy ludzkiej, napęlnionej sprzecznościami losu ludzkiego, który, dając jedno, musi koniecznie odbierać drugie...

Wstał z krzesła i parę razy przebiegł pokój. Coś go niepokoiło. Stał u okna, spojrzenie jego padło

się w utworze duch czasu, w którym autor pisał, więc duch końca XIX w.

Może p. Piątkowski powiedzieć, że i ja, trzymając się rady Schopenhauera, podsuwam mu to, czego nie myśli. Czemże jednak jest wyrażna pochwała dla mistrzów włoskich i holenderskich za to, że, malując obrazy historyczne, «pozostawiali tylko idee, ubierając je w formę, czerpaną ze współczesnego otoczenia», że «nie zadawali sobie nawet pracy szukania poomacku sztucznego bo nieznanego im świata», czemże jest postawienie na szczycie twórczości tych obrazów, co «nie powstały ze studjów literackich», czemże wreszcie podanie za przykład «godów w Kanie Galilejskiej» Veronesa? Wielki mistrz włoski przybrał ucztujących z Chrystusem w szaty sobie współczesne—i dobrze zrobił, powiada p. Piątkowski, bo jego obraz ma przez to więcej wartości. A więc idąc logicznie w ślady zapatrywań p. Piątkowskiego, malarz dzisiejszy, któryby wziął ten sam przedmiot do opracowania, zrobiłby bardzo dobrze, gdyby ucztujących w Kanie przedstawił we frakach z białymi krawatami, lub mniej elegancko: w czarnych tużurkach, czamarkach i zakietach. Rodakowski, malując obraz, przedstawiający posłów, proszących Sobieskiego w Wilanowie o pomoc Wiedniowi, mógł króla Jana przybrać w ubiór pruskiego generała, Marję-Kazimierę w suknię od Wortha, hr. Wilczka we frak, a tylko nuncjusza pozostawić w sukni właściwej, bo ten ubiór, na nieszczęście, nie zmienia się. I wszystko byłoby dobrze, bo pozostałby talent i indywidualność artysty.

Ale, chwając mistrzów włoskich i holenderskich, przyznaje p. Piątkowski, iż dlatego czerpali formę ze współczesnego im otoczenia, ponieważ «musieliby poomacku szukać świata nieznanego». I w tem właśnie leży rozwiązanie zagadki, dlaczego dawni mistrze popełniali anachronizmy. Oni musieliby szukać «poomacku», dzi-

znowu na piękny pałacyk, jaśniejący w oddaleniu wielką białością z pomiędzy drzew ciemnych.

— Sliczne to być musi miejsce! Temu, kto tam mieszka — dobrze! Ma gniazdo własne, kanwę życia gotową. Może nie wyrzekać się niczego, nie rozstawać się z niczem, nie żałować niczego i—żyć dobrze!

Od łąki niedalekiej, od dalszego boru, od szmaty pola za łąką i skłonu nieba, zasnutego fioletową mgłą oddalenia wiała niezmierna świeżość i głęboka cisza zieleni, błękitu, wody srebrnej, ściernisk blade-żółtych. Nie przerywał tej ciszy, owszem, zlewał się z nią i dodawał jej głębi turkot młockarni monotony, głuchy, toczący się w dość znacznej odległości. Odpowiadało mu z wnętrza domu warczenie inne, daleko słabsze. To ktoś w dalszych pokojach domu szył na maszynie. Raz dała się słyszeć kędys na dziedzińcu krótka rozmowa dwu głosów męskich, która wnet ustała; raz także głos kobiecy świeży i czysty z otwartego okna zawołał:

— Broniu! Broniu! Broniu!

Roman podniósł głowę i pomyślał:

— Miły, śliczny głos!

Zresztą, cisza panowała we dworze

siejszym zaś malarzom tyle dostarczono światła, że świat, dla tamtych nieznanym, dla nich na zawołanie otwiera swoje podwoje. Wprawdzie od świata starożytnego i średniowiecznego więcej oddaliliśmy się przestrzenią czasu, niż oddaliły się społeczeństwa wieku XVI i XVII, ale zbliżyliśmy się do niego więcej naukowymi badaniami. Dziś przed każdym malarzem stoją otworem muzea, napęlnione milionami zabytków przeszłości, dziś tysiące dzieł ilustrowanych dostarczają mu najdrobniejszych szczegółów do charakterystyki zewnętrznej każdej prawie epoki. Materiałów jest moc taka, że artysta mało czego już poomacku szukać potrzebuje. Kiedy malował mistrze włoscy i holenderscy, patrzących na ich obrazy ludzi, nawet bardzo wykształconych, nie razily anachronizmy, bo archeologia była jeszcze w kolebce, bo badaniem starożytności i zabytków sztuki dopiero nieliczne jednostki się zajmowały, bo ta gałąź nauki, jedna z najpóźniej powstałych, obcą była całkiem ogółowi—dziś zaś człowiek, choćby trochę inteligentny, jeżeli przebywał w większym mieście i przespacerował się po muzeach, a choćby tylko przeglądał książki i pisma ilustrowane, to już ma jakie takie pojęcie o charakterze wewnętrznym danych epok, a jeżeli jeszcze podróżował i zajmowały go galerje i muzea, mógłby być profesorem archeologii i historii sztuki dla wielu najwykształceńszych ludzi epoki odrodzenia. Z wsiąknięciem zaś choć powierzchownem w masy pojęcia o zewnętrznym charakterze epok dawnych, wzrosły naturalnie wymagania, stawiane tak literaturze, jak i sztuce, zajmującej się przeszłością.

P. Piątkowski podnosi fakt znany, iż ubiór Matki Boskiej na wszystkich obrazach jest zbliżony do stroju wieśniaczek włoskich, bo «takie pojęcie utworzyło się w umysłach ludzkich, przechodząc z pokolenia w pokolenie». Jest to wyborny przykład dla poparcia

darnowskim i dokoła niego. Zwierzęta z pastwisk, ludzie od prac rolnych jeszcze nie wracali. Od więzi roślin, stojącej na stole w dzbanku, rozchodziła się woń leśna, przypominająca mchy wilgotne i sosny. Garść wrzosu przemagała w niej liljowością delikatną, z pośród której złota różga, niby palma mistyczna wznosiła wysoko kiść jaskrawo-żółtą. Paproć zielona, wypadając z bukietu, opuszczała się na zapisane papiery; po koronkowych jej tkankach promyk słońca biegał złotym esikiem. Kilka takich esików i kólek błyszczało na białych ścianach i migotało, w miarę poruszania się z wiatrem liści wielkiego wiązu, rosnącego za oknem.

Roman zwolna opuścił się na krzesło i z głową w tył odrzuconą, z rękoma nad nią splecionymi długo pozostał. Uczuł prostą, fizyczną błogość, idącą od rzeczy prostych i czystych. Z błękitu, z zieleni, z mgły, zasuwającej daleki kraniec nieba, z milczenia pól, z turkotu maszyn, z łagodnego szmeru liści za oknem i swobodnego migotania światełek na ścianie, spływała w niego słodycz ukojenia i cisza spoczynku... Z temi uczuciami przyglądał się znowu pokojowi Stefa-

zapatrywać, ale nie p. Piątkowskiego. Jeżeli bowiem nawet fałszywe pojęcia, przez samą siłę tradycji, stawały się prawem dla malarzy, to czyż godzi się lekceważyć pojęcia prawdziwe, nie obce nawet mniej wykształconemu ogółowi?

Dzisiejszy malarz historyczny, czerpiący formę z własnego otoczenia, nie miałby nawet tej głównej zasługi, jaką przypisuje p. Piątkowski mistrzom włoskim i holenderskim, nie miałby inianowicie wyłącznej prawie misji zapoznawania potomności z tem, co, jak się p. Piątkowski wyraża, «miało swój czas, trwało i czego już nie ma». Dziś fotografia i sztuka reprodukcyjna doszły do takiej doskonałości i tak chwytają każdy drobiazg życia, nie mówiąc już o faktach donioslejszego znaczenia, iż wiek XX i dalsze będą nam zewnętrznie znane tak dokładnie, jak my siebie sami może nie znamy. I kto wie nawet, czy wogóle malarstwo historyczne wieków przyszłych będzie poszukiwało tematów z naszej epoki, bo nie będzie ona rzeczywiście przedstawiała pola dla fantazji artysty, zmuszając go do kopjowania rzeczy gotowych, do przemalowywania poprostu rycin i fotografii.

Malarz zaś historyczny, który, czy to dziś, czy później będzie cofał się do poprzedzających nas epok, zawsze znajdzie wdzięczny materiał dla fantazji. Jemu bowiem z ułamków, z motywów, z martwych szczegółów, wypadnie stwarzać całość, mającą być żywym wskrzeszeniem przeszłości. Jest i będzie nieco podobnym do architekta, co z kilku kamieni, z kawałka fryzu, ze szczegółów obramień, fantazją swoją dopełnia gmach, w gruzach leżący. Kiedy malarz-kronikarz, malujący dzieje sobie współczesne, da na obrazie portrety — malarz-historyk w twarze działaczy wleje tę potęgę uczucia i myśli, jaką wówczas mieć byli powinni. Ugrupowaniem, oświetleniem, całą masą po większej części dowolnych akcesoryj rozwinię myśl

na ciekawie i uważnie. Slicznym jest ten pokój w porze błękitów, zieleni, wrzosów liljowych i tańczących po ścianie esików złotych! Ale jak to wygląda w porach roku innych: twardej, surowych, długich? Tu doświadczył widzenia bardzo wyraźnego.

Wieczór jesienny, albo zimowy, mniejsza o to! lecz z czarną ciemnością za oknem, a w pokoju ze światłem lampy, które nie może rozproszyć mroku we wszystkich jego kątach. Ciemność okrywa krajobraz, oblany deszczem czy okryty śniegiem i wydaje się otchłania, w której uwieczniona melancholija szumi, jęczy i wzdycha głosami wiatrów. Światło lampy skupia się nad stołem, przy którym na tle rembrandtowskim, to jest na płachcie światła otoczonej ciemnością, wypukła się głowa młodzieńca, pochylonego nad papierem, którego powierzchnię ręka jego okrywa pismem szybkim i bujnym. Dokoła ręki piszącej leżą mapy, książki, broszury. Nie jest ona białą, ani delikatną; owszem dość na nią spojrzeć, aby przypomnieć sobie skwary i roboty letnie; niemniej przecież pisze. Jest to ręka, która od młodu przedła promień z gwiazdy wiedzy i teraz przedzie go w dalszym

własną, fakt dziejowy wyidealizuje. Bo sztuka powinna idealizować, a nie być fotografią.

A im więcej cofać się będzie w przeszłość, tem pole dla fantazji będzie miał rozleglejsze. Na takim np. «Grunwaldzie» Matejki prawie wszystko jest fantazją, ale opartą na prawdopodobieństwie.

I o to prawdopodobieństwo nam chodzi, a do otrzymania go jest dostateczne podanie faktu dziejowego tak, jak go nam kroniki i opowiadania przekazały, oraz zachowanie charakteru epoki w jego zewnętrznych przejawach. Patrząc na obraz historyczny nie wyniesie wprawdzie przekonania, że *tak było i tak wyglądało*, ale powinien wynieść przekonanie, że *tak być i wyglądać mogło*.

Bo inaczej po co malować obrazy historyczne? po co żadnym widzieć plastyczne przedstawienie ciekawego lub drogiego im faktu, podawać fałsz, na którym się jedni poznają, a który drugim zamąci ich niedokładne pojęcie o przeszłości?

Prawda, równie jak piękno i dobro, będzie zawsze ideałem sztuki.

Kazimierz Bartoszewicz. ¶

## PRASTARY USTRÓJ SEJMIKOWY.

### II.

[Przywileje cerekwickie i nieszawskie. Niedokładna gospodarka finansowa. Branie do braci jako początek *liberum veto*].

Współcześni i naoczni świadkowie zdarzeń cerekwickich i nieszawskich niezupełnie jasno zdawali sobie sprawę z doniosłości i wagi ustawodawstwa 1454 r. Długosz np., o którym p. Rembowski powiada, że jego wzrok, jak i u Liwjusza, ku jednej, zewnętrznej stronie wypadków był zwrócony, poprzestaje na ogólnikowym zaznaczeniu, że Kazimierz Jagiellończyk w Cerekwicy i Nieszawie dawne

ciągu. Ciemność za oknem szumi i wzdycha, w domu cicho, tylko ktoś na dole czyta głośno. Jakiś głos kobiecy czysty i świeży głośno czyta. Zresztą nic. Młody benedyktyn z twarzą wypukłą na płachcie światła otoczonej zmrokiem, jak ton na akordzie z tonami innymi, zlewa się z ciszą, samotnością, z zimą i nocą. Świat ze swoim hałasem, z gorączką, z wirami, blaskiem i jego upojeniami tak ztąd daleko, że można mniemać, iż ciemność, wisząca za oknem, jest przestrzenią międzyplanetarną, która rozdziela dwa różne globy. On wyrzekł się tamtego. Mógłby znajdować się w jego blasku, wirze, gorączce i upojeniach, ale nie chce. Dla czego nie chce? Co przykuło go do ciszy, samotności, zimy i nocy? W kącie pokoju świeci iskra stalowa, którą światło lampy krzesze w żelazku kosy, opartej o ścianę. W innym miejscu, na ścianie, występują z mroku linje wielkiego krzyża, surowe i czarne.

Roman przetarł dłonią czoło i oczy. Powstawało w nim uczucie szacunku, zmieszanego z podziwieniem dla czegoś, czego jeszcze nie mógł wyrozumieć do dna.

przywileje i prawa potwierdził lub rozszerzył i nowe swobody lub prerogatywy do nich dorzucił (II, 154, 162). Te ustawy «dawne», potwierdzone tylko lub rozszerzone, dotyczyły głównie podatków i administracji państwowej, były zatem jedynie uzupełnieniem na rzecz szlachty ugody koszyckiej z roku 1374. Natomiast nadania nowe obejmowały taki zakres władzy państwowej, doraźnie przelanej na sejmiki ziemskie, że poniekąd ogalały koronę z najżywoźniejszych jej zadań i funkcji. W pierwszym rządzie statuty 1454 roku zawierały przyrzeczenie, iż król nowych instytucji (lub konstytucji — jak się odmiennie wyraża nadanie cerekwickie, dla Wielkopolski) stanowić nie będzie, ale wszelkie nowe rzeczy i pomysły, wprzód przez sejmik rozstrząśnione, na sejmiku stanowiącym i uchwalone być mają. Drugi wielki obszar ustępstw królewskich polegał na tem, że panujący nie będzie powoływał ziemian do pospolitego ruszenia bez powszechnego ziemskiego zjazdu, czyli, że ilekroćby zaszła potrzeba powołania i użycia jedynej, jak na tamte czasy, *krajowej* siły zbrojnej, wprzód musiało być wyjednanie zezwolenie szlachty na sejmiku każdej ziemi oddzielnie. Wprawdzie cerekwicka osnowa (dla wielkopolan) wielkiej tej karty konstytucyjnej była nieco wyrazistszą i szerszą w stosunku do osnowy nieszawskiej, która zdawała się cokolwiek ograniczać przywileje Małopolski, w gruncie jednak rzeczy różnica nie trwała długo; król, pod naciskiem naglących potrzeb pieniężnych i wojskowych, wyrównał ją wkrótce, lub wyrównały się one same w praktyce sejmikowej. Kiedy w lat trzynaste później, w roku 1467, zebrał się w Piotrkowie pierwszy szlachecki sejm walny dla zaprzysiężenia traktatu pokoju, zawartego w Toruniu, można już było śmiało powiedzieć słowami Hubego lub Bobrzyńskiego, że w statutach 1454 r. cała rycerska «*communitas*», wszystka

Drzwi pokoju otworzyły się prędko i głośno. Przedtem jeszcze Roman mógł być usłyszeć szybkie stapania po wschodach, ale był tak zamysłonym, że nie usłyszał. Teraz zobaczył we drzwiach człowieka wysokiego i bardzo szczupłego, który na pierwszy rzut oka wydał się mu nieznanym. Z ręką na kłamce, w postawie wahającej się, przybyły stał chwilę patrząc, poznając i niepoznając, aż na twarz uderzając białą wytrysnął uśmiech z którym zawołał.

— Romek!

Potem dodał ciszej.

— Jeżeli się nie mylę!

Roman powoli wstawał z krzesła, ale potem rzucił się ku wchodzącemu z okrzykiem.

— Kazio Domunt!

— DCN —



szlachta rzeczypospolitej, otrzymała władzę ustawodawczą, wraz z prawem zwoływania pospolitego ruszenia i nakładania podatków. Oczywiście, że wobec ogromu tych prerogatyw rozbić państwa na tyle dzielnic, z ilu ziem się składało i przejście wszechwładztwa w ręce sejmików stało się nieodzownem, gdyż nie było innego sposobu, aby ogół szlachty mógł z praw swoich korzystać: dawny sejm można było złożyć z prałatów, baronów, dygnitarzy, zeszedł już był do roli przybocznej rady królewskiej, do pojęcia zaś reprezentacji, do pojęcia jednej izby poselskiej, ustawodawstwo ceckowicko-nieszawskie, jak trafnie zaznacza Bobrzyński, jeszcze się nie wzniosło.

Najbliższe, bezpośrednie następstwa organicznych statutów r. 1454 p. Rembowski szczegółowo roztrząsał w swem streszczeniu pracy prof. Pawińskiego. Odbiły się one z niezwykłą dokładnością, przede wszystkim w opłakanym stanie skarbowości państwa. Zasiadłszy w sejmiku, jak w warowni, szlachta, w przesądnej trwodzi o swoją wolność, podciągała pod jego budowę podwaliny, daleko sięgające po za granice samorządu lokalnego. Szczególnie zaś w kwestji finansowej stawała się nieubłagana. Wcieliwszy do swej «*magna charta*» perłę wśród przywilejów—wolność od wszelkich opłat i podatków, okrom tylko dwóch groszy z łanu kmiecego; wymógłszy nadto na królu zaręczenie, że w zastaw pieniężny nie będzie dawał ziem i zamków głównych, w których są starostwa grodowe; narzuciwszy jednocześnie warunek, iż dobra i posiadłości stołu królewskiego przeznaczone być mają nietylko na osobiste wydatki króla, ale też na osłonę i utrzymanie Królestwa, stan rycerski tak skrepełwał polityczny organizm państwa i tak żywotne jego arterje podwiązał, że zachodzić mogła obawa, czy w tych pętach i powijakach ruszać się i oddychać potrafi. Ruszał się jednak, oddychał, a dzieje tej jego działalności, zewsząd zahamowanej i spartej, należą z pewnością do najciekawszych i najbardziej oryginalnych w rocznikach świata.

Nie znaczy to jeszcze bynajmniej, by szlachcie ówczesnej zbywało na poczucie obowiązków obywatelskich lub na gotowości do ofiar w sprawach publicznych. «Nie można tego powiedzieć — są słowa p. Rembowskiego — izby sejmiki nie dążyły do sprostania wielkiemu zadaniu podatkowemu, owszem, w ciągłym, bezustannym, rok za rokiem, niemal bez przerwy uchwalaniu poborów, w najrozmaitszej postaci podatków pośrednich i bezpośrednich, upatrywać należy dowód starania się o możliwe, według sił, zadośćuczynienie potrzebom chwili... I gdyby możliwym było obliczenie tych wszystkich pieniędzy, jakich użyto w ciągu trzynastoletniej wojny, bądź z podatków uchwalonych przez sejmiki, bądź z zaciągniętych przez króla pożyczek pod zastaw dóbr koronnych, zup i cel, wypadłaby niewątpliwie przerażająco wielka suma... Ale sama operacja poborowa, sam kilkostopniowy ustrój skarbowości, same narzędzia inicjatywy, uchwały i wykonania systemu podatkowego były do tego stopnia ociężałe, powolne i niedołącz-

ne, że właściwie bez niczyjej złej woli pogrążyły ogólną gospodarkę skarbową w zamęt niustający i narażały najpilniejsze sprawy i interesy państwa na szkody nieobliczone, często nie dające się powetować.

Zanim projekt jakiejś opłaty przeszedł przez przyboczną radę korony, zanim na narady zwołano sejmiki, zanim rozesłano uniwersały, zanim król we własnej osobie, lub jego delegat objechał i do zgody nakłonił wszystkie te rozszerzone «społeczności» ziemskie, zanim sejmiki pomiędzy sobą się porozumiały, zanim uchwałę zaaktywowano, zanim zabrano się do ściągania podatku, zanim otrzymane kwoty przelano do rąk «szafarzy» wojewódzkich, prowincjonalnych, wreszcie ogólnopolskich, sto razy wprawdzie w sprawie lub potrzeba, dla której tyle kółek i kółeczek w machinie wiercić się musiało, zniknęła z widowni i rozchwiała się ze stratami bez liku, wciąż odciągana i odwlekana w czasie właściwym, wciąż latana pożyczkami drogiemi, uciążliwemi, a niekiedy nawet wprost sromotnemi i ubliżającemi osobie królewskiej.

Dzielo prof. Pawińskiego i pośrednio sprawozdanie z niego p. Rembowskiego zawiera wielką obfitość faktów, uwydatniających tę niemoc i upokorzenie naczelnych władz rzeczypospolitej. Po wojnie pruskiej, kiedy sejm walny r. 1467 zabrał się do radzenia nad zaspokojeniem wierzytelności rządu, których pretensje obliczono na ogólną sumę 270,000 dukatów, «do Piotrkowa zwała się cała kupa zoldaków z żonami i dziećmi, żądająca przedkierowania placu». Po kilkunastu dniach bezowocnych narad sejm się rozszedł, nie uchwalivszy, sejmiki bowiem prowincjonalne, wielkopolski w Kole, małopolski w Korczynie, odbyły na dwa tygodnie przed sejmem, oświadczyły się przeciwko podatkowemu wnioskowi królewskiemu. Szereg ponownie w r. 1468 zwołanych sejmików, małopolskiego do Wiślicy, wielkopolskiego do Koła i raz jeszcze małopolskiego w r. 1469 do Korczyna, a obu w r. 1470 do Koła i Korczyna, wydusić zaołały za ledwie cząstkę drobnej sumy, niezbędnej do pokrycia długu Rzeczypospolitej, pomimo osobistego stawienia się króla na miejsce obrad i jego próśb usilnych. Nie o wiele skuteczniejszym był i drugi sejm walny piotrkowski z r. 1468, na który—jak się domyślać należy dla braku wiadomości ścisłych—szlachta zjechała się bezładnie i tłumnie, przenosząc tym sposobem do sejmu materialny i mechaniczny tryb masowego i «pogłównego» obradowania po sejmikach.

Kiedy w czerwcu 1471 r. przybyło do Krakowa poselstwo, ofiarujące królewiczowi Władysławowi koronę czeską, wakującą po zgonie Jerzego z Podiebradu, król, dla wystawienia orszaku 7,000 jezdnych i 2,000 pieszych, przeznaczonych do towarzyszenia starszemu jego synowi do Pragi, zniewolony był zaciągnąć pożyczkę u biskupa wrocławskiego któremu dał w zastaw poradnie z ziemi sieradzkiej i łeczyckiej (owe 2 grosze z łanu, zapewnione w Koszycach) tudzież u biskupa krakowskiego, któremu zastawił zupy solne na Rusi. A kiedy jednocześnie, na wezwanie panów węgierskich wypadło wysłać drugiego syna królewskiego za

Tatry dla objęcia korony św. Szczepana, na wystawienie pocztu 12,000 najemnego żołnierza król wziął 13,000 dukatów u rajców krakowskich pod zastaw zup wielickich i bocheńskich. Narazie Kazimierz Jagiellończyk zarządzić mógł potrzebie bez odwoływania się do sejmików. Ale gdy wyprawę na Węgry spotkało niepowodzenie, a zastawiać nie było już co, król zażądał zasilku pieniężnego od szlachty. Pod parciem potrzeby i na natarczywe błaganie korony, sejmiki uchwałyły wsparcie, ale tak oględne i niewystarczające, że po upływie kilku miesięcy, w tymże roku 1472, trzeba było powtórnie odwołać się do sejmików o pomoc. Dano ją i tym razem, po 6 groszy z łanu kmiecego—ale tylko jako zaliczkę na przypadające królowi poradne (czyli podymne) w ciągu przyszłych lat trzech—i jedynie na odgłos i pod ciężką presją gwałtów i łupieży, jakie po kraju szerzyły zacieźne rotty obcego zoldactwa.

Ta sama historia odnawia się raz jeszcze po nieudanej wyprawie szlacheckiej w r. 1474. Jak podczas opieszanych działań w sprawie osadzenia tronów czeskiego i węgierskiego, tak też i teraz rycerstwo najuboższej zachowuje się względem skutków niepowodzenia i oporne zajmuje stanowisko. W ciągu lat kilku sejmiki trwają w dawnej zatwardziałości, odmawiając królowi poparcia. Dopiero w ostatniej chwili największego niebezpieczeństwa, na krańcu przepaści, miękna kamienne serca szlachty. Ale miękna tak powoli, wśród nieskończonych odraczanych procedur sejmikowych, że najzwyczajniej ratunek przychodzi po czasie. W roku 1478, sejm walny piotrkowski przyjmuje wniosek podatkowy—ale szlachta bierze go do braci na sejmiki. «Brac do braci»—termin ten nie znaczy jeszcze późniejszego «nie pozwalam», ale jest niewątpliwie jego ojem naturalnym. Jako też i tym razem Małopolska na swoim sejmiku korczyńskim zezwała, Wielkopolska w Kole zawzięcie się opiera, a szlachta województw ruskich oczekuje w Wiszni na rozwiązanie bratniego tego sporu. Szczęściem (dziwne zaiste szczęście!) że mistrz krzyżacki, wraz z biskupem warmińskim, rozpoczynają w tym czasie groźne kroki wojenne przeciwko Rzeczypospolitej. W początkach roku 1479 szlachta nietylko uchwała, jako środek wyjątkowy, akcyzę ze wszystkich miast królewskich, duchownych i rycerskich na opłacenie obrońców najemnych, ale też jeszcze dodaje do tego, nieco później, na sejmikach w Korczynie i Kole, pobór 12 groszy z każdego łanu kmiecego...

Rozumie się samo przez się, że dożadne takie wysilenia jak w r. 1479 zaradzają też—i to nie zawsze w całości—potrzebie doraźnej. Tymczasem zaległości dawne trwają, rosą; zastawione poprzednio zupy i podatki stale zmniejszają i kurczą dochód stołu i osoby królewskiej; zaliczki na poradne wytwarzają liczne spory i kwerendy kosztowne; dochodzi do tego, że dwór najrozleglejszego i ostatecznie najpotężniejszego podówczas w Europie państwa, stoczony przez lichwę, popada w istotną nędzę. «Król—pisze p. Rembowski—znalazł się raz w tak przykrym położeniu, że za zgodą swej małżonki Elżbiety, zastawił w czasie



blizej nieoznaczonym, ale około r. 1485, jej suknię atlasową, perłami osutą, u mieszczan krakowskich za sumę 2,000 złotych... Zaprawdę, nie budujący to widok, bez względu, że i na Zachodzie traślały się przygody podobne. Któż nie zna dowcipnej, najściślej zresztą historycznej anegdotki o owym szewcu, który, przyniósłszy pewnego dnia obuwie królowi francuzkiemu, gdy mu zapłatę na później odraczano—zgodził się na to i odszedł, ale obuwie z sobą zabrał. Przyczyny tu i tam mogły być też same, następstwa bezpośrednio również jednakie, ale jakże nieskończenie różne skutki dalsze i ostatnie! Dzieje zaś, niestety! nie znają innej miary i innego kryterjum, tylko według skutków. «Po owocach ich poznacie ich»...

Jan Steklint.

## Z KSIĄŻKI O SŁOWACKIM.

PRZEZ

Ferdynanda Hübicka.

(Dokończenie).

[Zofjówka. Prawda i zmyślenie w powieści Słowackiego. «Zmija» i «W Szwajcarji»].

Wrażenia swoje, doznane w Zofjówce, opisał Słowacki w swoim romanse francuzkim «*Le roi de Ladawa*». W tej chwili — czytamy w powieści Słowackiego — skały były suche, bluszcz i dzikie wino rozrzuciły po szczelinach swoje drżące gałęzie, a basen wielkiego wodotrysku przedstawiał gładką powierzchnię, w której odbijały się barwy zachodzącego słońca. Młody człowiek — z którym się tu Słowacki wyraźnie identyfikuje — przyglądał się w milczeniu pięknej Zofjówce, rzuconej wśród stepów, jak drogocenny kamień. Zdawało mu się, że słońce zużone patrzeniem na jednostajność okolicy, zachodząc, przeglądało się z rozkoszą w zwierciadle basenów, i że jego promienie, drżąc, ślizgały się, rzekłbyś, wśród gajów, w których wszystkie drzewa obcych klimatów, jak cyprysy i pomarańcze, spletały swoje korony». Po tym wstępie, tak pełnym nastroju, powiada Słowacki o swym bohaterze, że gdy się tak pogrązał w kontemplacji, dusza jego «stała milcząca, jak wszystko, co ją otaczało... W zdaniu tem zdaje się być tyle *Wahrheit* co *Dichtung*: i Słowacki bowiem, kiedy był w Zofjówce, musiał mieć taką chwilę kontemplacji, gdzie dusza jego «stała milcząca, jak wszystko, co ją otaczało». Jednocześnie, choć pogrążony w kontemplacji, musiał podziwiać piękność pejzażu, którego urok w ogrodach Zofjówki stanowiło przedziwne pomieszanie natury za sztuką: na tle granitowych skał, poprzecinanych najpyszniejszymi łąkami, mnóstwo topoli włoskich, sosen, sztucznych gajów, cyprysów, drzew pomarańczowych, palm, kaktusów, a wśród tej zieleni pełno altanek, obelisków, posągów, mostków, ławek etc. etc. «Szczyty skał, napół pokryte wierzchołkami drzew, wyłożonych słońcem, przedstawiały malowniczy widok. Małe mostki żelazne, tu i owdzie rzucone nad przepaścią, lekko zbudowane, wydawały się, jak tkanina z nici, drżą-

cych za najmniejszym powiewem wiatru». Kiedy słońce zaszło, Słowacki, który, jak przystało na romantycznego poetę, kochał się w oświetleniu księżycowym, postąpił sobie tak samo niezawodnie, jak jego bohater z «Króla Ladawy», t. j. postanowił doczekać się wschodu księżycy i zobaczyć, jak wygląda Zofjówka w nocy, skąpana w promieniach miesiąca. «Tym sposobem, dopiero o północy powrócił do zajazdu w Humaniu, i tam nie jak bohater romansu, lecz jak młody człowiek, zużony przechadzką, zasnął snem spokojnym, najwyżej zmaconym jakim marzeniem. Ale któż nie śnił kiedy!...» Wszystko to odnosi się w powieści do młodego Kazimierza Ladawskiego, bohatera «Króla Ladawy», wszystko to jednak, rozpatrywane przez pryzmat analizy psychologicznej, do jednego tylko doprowadza wniosku, że Słowacki, opisując ten pobyt bohatera swego w Zofjówce, opisywał swój pobyt tamże, jednym słowem, że znowu «nie tworzył», ale przypominał... Podobnie, jak nietrudno odróżnić, będąc jakim takim znawcą, co jest w obrazie malowanego z natury, a co z pamięci; tak i w tych Słowackiego opisach Zofjówki po Humanium, w których, jak sam powiada, próbował odmalować jej powaby<sup>1)</sup>, można wskazać na cały szereg szczegółów, które poeta musiał widzieć koniecznie, inaczej bowiem nie miałyby na sobie tego niezaprzeczonego piętna rzeczy *widzianych* (*choses vues*, jak mówił Wiktor Hugo), piętna, które nie cechuje nigdy opisów, wysnutych z wyobraźni jedynie, choćby ta wyobraźnia była tak bujną nawet, jak u Słowackiego (który mimo to nie polegał na niej, skoro nie *tworzył* prawie nic, lecz przypominał). Do takich opisów zaliczyłbym np. ten, w którym Słowacki, kreśląc wizerunek swej przyszłej bohaterki, powiada: «Nie porównywan jej do Wenus, bo syn tej bogini, siedzący na skale, obok której przechodzi dama, ma minę tak niemądrą, że nie daje najmniejszego pojęcia o swej matce. *Ale twarz tego kupidyna jest jedyną wadą, którą zarzucam Zofjówce*». Tego kupidyna musiał Słowacki widzieć na miejscu. To samo da się powiedzieć i o następującym ustępie, w którym poeta daje przepyszny, pełen romantycznego nastroju obraz Zofjówki, obraz, który autorowi jego musiał żywo stać przed oczyma, kiedy go pisał: «Była to godzina zmroku. Drzewa, kwiaty i piękne pomniki, któremi Zofjówka jest przepelniona, kapały się w tym łagodnym półcieniu, tak przyjemnym dla oka, tak sprzyjającym szeptowi wyrazów uczucia... Kazimierz byłby się na nie odważył, ale gdy wahał się jeszcze, księżyc ukazał się ponad szczytami drzew: długa wstęga srebrnego światła przeleciała przez środek wody w spokojnym basenie. Zdawało się, że szmer wodotrysków stał się smutniejszym. Kaskada z szumem pędziła swoje wody, jakby pragnęła walczyć z uroczystym milcze-

<sup>1)</sup> «W rozdziale poprzednim próbowałem odmalować powaby pięknej Zofjówki, tak sławnej między cudzoziemcami nawet». Zob. «Kłosa» z d. 15 września 1887 r. «Król Ladawy» Słowackiego wyszedł w tłumaczeniu polskiem Jana Ambrakiego w «Kłosach» w r. 1877. Oryginał francuzki (w rękopiśmie) posiada p. Leopold Meyet w Warszawie.

niem nocy. Biała mgła, zwolna wznosząca się z głębi wód, otoczyła wszystko swoją przejrzystą zasłoną: tu i owdzie tylko widać było wydobywający się z niej osrebrzony wierzchołek topoli, albo iskrzący się słup fontanny. Obraz ten (przypominający nastrojem ostatnie zwrotki poematu «w Szwajcarji»), napelniał serce młodzieńca łagodnym uczuciem smutku». Ze przez tego młodzieńca rozumiał Słowacki siebie w danym razie, chyba nie potrzebuje dowodzenia. Podobnie ma się rzecz i z tym jeszcze ustępem w rozdziale V, gdzie Słowacki opisuje wyjazd Kazimierza z Humania: «Obudziwszy się wcześniej, czytamy tam, Kazimierz kazał założyć konie do swego powozu (w rzeczywistości kazał to uczynić młody Michalski) i ruszył do zamku swego ojca, oddalonego o 30 mil od Zofjówki. Pięć dni potrzebował na przebycie tej przestrzeni; lecz o tę wolną jazdę nie należy obwiniać jego koni, tylko *smutną konieczność* odwiedzania znajomych po drodze. Nie będę do tego stopnia nudny, żeby opisywać wszystkich oryginalów, jacy zaludniają te strony<sup>2)</sup>. Tu np. młody człowiek, utrzymujący armję kozaków, zorganizowaną na sposób lekkiej artylerji, mającej służyć do polowania na... zające; owdzie dama, wiekusiście chora, która przysięgła, że system doktora Hannemanna, bardzo w modzie podówczas będącego, jest nieomylny, i t. d. i t. d. Znając usposobienie Słowackiego, można być pewnym, że nie wspominał by tu o tej «smutnej konieczności odwiedzania znajomych po drodze» gdyby się ta konieczność jemu samemu w czasie podróży z Humania do Krzemieńca nie dała dotkliwie we znaki; inaczej by okoliczność ta nie nasunęła mu się na myśl w tem miejscu właśnie<sup>3)</sup>.

Cokolwiekby to, podróż ta do Odessy, oraz pobyt w Tulczyńcu i Zofjówce wpłynęły na Słowackiego pod każdym względem bardzo korzystnie. Przedewszystkiem pod względem zdrowia, które narazie, dzięki kąpielom morskim, bardzo się poprawiło: ból w pierśsiach przestał go niepokoić. Nierównie silniejszym jednak i bogatszym

<sup>1)</sup> W listach swoich do matki (t. I, str. 40) pisze Słowacki, że w powieści tej «wystawia żywe oryginaly: dlatego *faultrui* *dependent* *la précaution de faire perir mes personnages a la fin de la pièce, pour q'on ne puisse pas les retrouver dans le monde*. Jakoz w Istocle, kto zna ówczesne społeczeństwo wileńskie i wołyńskie (krzemienieckie szczególnie), ten w «Królu Ladawy» Słowackiego samych spotka znajomych: począwszy od Wacława Rzewuskiego, a skończywszy na Szantyrze, geometrze w Jaszunach.

<sup>2)</sup> W listach swoich do matki wspomina Słowacki niejednokrotnie o Zofjówce. W liście z Drezna np. (6 lipca 1881 r.) pisze: «Słucham się okolice Drezna. Wczoraj panna (Dobryńska) i pani Asthon, Angielka, zaprowadziły mnie do Brysmitz, nad Elbą; nie widziałem jeszcze w życiu piękniejszego miejsca. Siedzieliśmy z pół godziny na płaskim szczyście świątyni, podobnej do *Chłodnika Tetydy* w Zofjówce... Kiedy indziej znowu, z Genewy (21 sierpnia 1884 r.) pisze pod wrażeniem kaskady Giesbach: «patrzając na nią, przychodziła mi na myśl Zofjówka, a potem łańcuch myśli rozciągał się dalej... W *podróży na Wschód* w pieśni VI, opisując nocleg w Vostissy, powiada Słowacki o sobie i o Brzoszowskim:

Byliśmy, jako ów posąg Tetydy,  
Zakryty wody srebrzystym obrusem,  
Stojący sucho w wodnej samotności.  
Który czytelnik ujrzy w Zofjówce.

w następstwa okazał się wpływ tej podróży na poetycką wyobraźnię Juljusza, która, zasłona świeżymi i niepowszedniemi wrażeniami, obfite z tego ziarna miała dać z czasem zniwo. Bo nie da się zaprzeczyć, że o ile pobyt w Tulczynie w ścisłym pozostaje związku z pomysłem «Wacława», o tyle pobyt w Odesie nad morzem Czarnem, oraz podróż stepem od Bałty, tym stepem, który był i jest ojczyzną kozaków, nie mało wpłynęły na utworzenie się w wyobraźni Juljusza legendowej postaci hetmana Zmii, o którym poemat Słowackiego, jakkolwiek jest, zawsze należy do piękniejszych w naszej literaturze, choć do gorszych Słowackiego<sup>1)</sup>. To morze Czarne, które w tym poemacie tak ważną odgrywa rolę, możeby nie weszło z czasem do poezji Juljusza, gdyby nie ten jego pobyt w roku 1827 w Odesie. Każdy psycholog zgodzi się na powyższe twierdzenie<sup>2)</sup>.

Zgodziwszy się jednak na nie, zgodzić się musi i na inne, śmielsze: że pobyt Słowackiego w Zofjówce pod Humanem nie pozostał bez wpływu z czasem na jedną z najpiękniejszych scen poematu, «W Szwajcarii», mianowicie na scenę w grocie: nie w tym stopniu co prawda, jak pobyt w Tulczynie na koncepcję «Wacława», ale zawsze w dostatecznym, ażeby się go dziko zwrócić na to uwagę. W swoich «Podróżach historycznych», J. U. Niemcewicz, opisując Zofjówkę, kiedy mówi o romansie Szczęsnego Potockiego z Wittową, dla której ogrody te założył, opowiada, między innymi, o «wspaniałej jaskini, ochłodzonej szmerem wody», a w której, jak mówią, miłość Szczęsnego dla pięknej Zofji, «była uwieńczoną po raz pierwszy»<sup>3)</sup>. Epizod ten, o którym pewno nie omieszkało Słowackiemu opowiedzieć, kiedy zwiedzał Zofjówkę, mógł się mu bardzo łatwo przypomnieć w dziesięć lat później przy pisaniu poematu «W Szwajcarii», gdzie, jak wiadomo, w strofie XIV, grotta staje się tak samo punktem kulminacyjnym romansu, jak się nim, według podania w romansie Szczęsnego z Zofją, stała grotta w Zofjówce, jak się nim w «Kneidzie» Wergilusza stała także grotta w czulostkowym romansie Eneasza z Dydona<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob. przedmowę do Zmii, skreślona przez Słowackiego samego.

<sup>2)</sup> Zob. Juliana Ochorowicza «O twórczości poetyckiej».

<sup>3)</sup> Podróże historyczne, str. 333.

<sup>4)</sup> Zwrócić też należy uwagę na podobieństwo pierwszej sceny poematu «W Szwajcarii» (pod kaskadą, «pod jasną tęczy różnobarwnej bramą») z następującą sceną z «Króla Ladawy»: «Zjawisko się ponawia: młoda dama przechodzi właśnie przez niższy most nad kaskadą. Jakże piękna jest jej kibić, rysująca się na tle wody rozbitej i grającej tysiącem różnych barw! Otoczona świetlaną i wilgotną atmosferą wodospody, jest jak Irysa, schodząca po tęczy». Zob. «Kłosy», z r. 1887, Nr. 1158, str. 156.

Speluncam Dido, dux et Trojanus eandem  
Deveniant: prima et Tellus et pronuba  
Juno

Dant signum; falsere ignes et conscius  
aether

Connubii, summoque ulularunt vertice  
nymphae.

Ille dies primus lethi primoque malorum  
Causa fuit...

Nec jam furtivum Dido meditatur amorem;  
Conjugium vocat.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 6 marca.

[Finał szantażowej sprawy. Debata i ich dalszy nakładca. Budżet parlamentarny i budżet rzeczywisty. Mniemana katastrofa «Gaskonji». Polonja zdobywa Amerykę. Epilog bulanzizmu. Gorączka kolonialna. Śmiertelny pojedynek].

W gościnnym domu sławnego naszego Gałęzowskiego zdarzyło mi się parę razy jadać sławny makaron. Teś znakomitego okulisty, ś. p. Tamberlick, przepadał za tym narodowym specjałem i kierował jego przyrządzeniem. Ale miał on, nie Tamberlick, a makaron, jedną wadę: jak wzięłeś widelcem jedno źdźbło do ust, zaraz źdźbło drugie i trzecie, spowinowaczone z sąsiadami przez kuchenną przyprawę, ruszało w tą samą drogę; cały talerz jechał ci do buzi jedną kleistą a powłóczyłą kupą. Tak lubią włosi podobno. A niech ich! Ale też pomagają sobie palcami przy jedzeniu. Otóż p. Dopfer, tutejszy sędzia śledczy, musiał temi dniami przyjść do wniosku, że sprawa szantażowa, do której był się zabrał z takim animuszem, ma właśnie podobieństwo do talerza z włoskim makaronem *à la Tamberlick*. Za jednym Canivetem i drugim Dreyfusem cały sztab dziennikarski tutejszy gotów był dostać się do kozy. Wiem, że w komentarzach sądowych, adwokackich i innych, odnoszących się do rzeczonyj sprawy, mowa jest zawsze o pewnej prasie (*certaine presse*), kwalifikującej się do odróżnienia od poważnej a uczciwej prasy, niby kłokol od pszenicy. Chciałbym bardzo widzieć młynek, czy pytel, czy cylinder, czy wialnię, na których możnaby dokonać tej operacji. Ależ są, nawet w tutejszej prasie organy poważne! Są? O! i jak poważne! Nie masz w całej prasie europejskiej nic poważniejszego od «Debatów» np., nawet odkąd podobało im się «patrzeć na życie przez różowe okulary», jak mówi humorysta Grosclande. Bo są obecnie, jak wiadomo, dwie edycje «Debatów», poranna i wieczorna, biała i różowa. Obie równie poważne i tak samo nudne nawet. Jest też wielki kapitalista, p. C., który od roku nie szczędzi nakładów dla podtrzymania tego, srodze przed rokiem podupadłego pisma, i który, w sędziwym już dziś wieku, należy prawie do historii, a przynajmniej ma swoją historję, dosyć ciekawą. Czasu wojny krymskiej (*sic!*) był on małym kapitalistą i miał to szczęście, że wygodził w dobrą porę marszałkowi St-Arnaud drobną kwotą 25,000 fr. Marszałek St-Arnaud, dzielny żołnierz, miał to do siebie, że zawsze potrzebował 25,000 fr. W zamian za tę usługę, p. C. otrzymał w Turcji koncesję na budowę latarni morskich i od tej pory zajmuje się stale oświecaniem przepaścistych brzegów państwa otomańskiego, który to interes przynosi rok w rok około 500,000 fr. Latarnie są podobno dobre. Latarnie są dobre, ale interes popsuł się ostatniemi czasami. Konkurencja, intrygi i t. d. Ztąd myśl u p. C. połączenia pod jedną firmą dwóch przedsiębiorstw: oświecania żeglarzy, podróżujących na burzliwych falach morza Egejskiego, i oświecania (za pomocą «Debatów») podróżników, żeglujących na niemiłej burzliwym morzu tureckich finansów. I dlatego

p. Lemaitre, utalentowany krytyk i komedjopisarz, pisze takie dowcipne feljetyony w różowej edycji odrestaurowanego organu poważnej prasy, za które redakcja tegoż organu płaci tak wysokie honorarja...

Dość, że od dwóch tygodni p. Dopfer stracił animusz. Tem bardziej, że miał czas przekonać się o rosnącej w tym względzie obojętności ogółu. Od daty ostatniego mojego listu mieliśmy tutaj tyle innych rzeczy w głowie! Nie mam na myśli dyskusji budżetowej, która toczy się w Izbie. Ta zajmuje wyłącznie posłów, którzy znowu nie zajmują nikogo swojemi coraz bardziej zdyskredytowanymi osobami. Gdyby jeszcze p. Jaurès mówił codzień, chodzilibyśmy go słuchać w braku opery włoskiej. Ale p. Jaurès nie jest finansistą. W materji zaś finansowej ogół przyszedł już do wniosku, że jedynym szczegółem interesującym dla niego w tej sprawie jest płacenie podatków, a to płacenie podatków nie zostaje w żadnym widomym związku ani z budżetem, ani z rozprawami parlamentarnymi, do niego się odnoszącymi. Jakoż pod dzisiejszą datą, 5 marca, nie mamy wcale budżetu na rok bieżący, ponieważ właśnie izba bawi się rozprawianiem nad tem, czem on być ma. Ale poborca podatkowy przysłał mi wczoraj swoją kurendę. Czyli że, właściwie mówiąc, my to sami, my, płacący podatki, no i posłowie a senatorowie, o ile je płacą, układamy z dnia na dzień i z miesiąca na miesiąc rzeczywisty budżet, ten, z którego Francja żyje. Reszta zaś, parlamentarne preliminarze, projekty, sprawozdania, dyskusje, interpelacje, wszystko to służy do zabijania czasu kilkunastu setkom pseudo-politykowców, którzy nie mają nic lepszego do roboty w domu, a lubią gadać. Miałem znajomego nad Wisłą, który, siedząc samotnie na wsi, a siedzieć nie lubiąc z zamkniętymi ustami, najmował sobie babę, która za dwadzieścia kopiejek słuchała go godzinami całemi. Koledzy p. Jaurès zastępują mu właśnie ową babę; tylko kosztują drożej.

Wiemy zresztą z doświadczenia, że po zamkniętych rozprawach nad budżetem, izba zabiera się zaraz do rozpraw nad *kredytami dodatkowymi*. Czyli, że, dźwignawszy w górę finansową swoją lepiankę, bez której moglibyśmy się obejść, i bez której obchodzimy się faktycznie (świadectwem zielonyj papierek, leżący na mojem biurku) parlamentarzyści nasi rozkopują ją nogami, kubek w kubek jak dzieci, budujące zamki z piasku na wybrzeżu morskiem. Król August III, który był doszedł zapewne do równego z nami sceptycyzmu w tej samej materji, zwykł ograniczać swoją ciekawość w jej przedmiocie do pytania: «*Brühl, hab ich Geld?*» My nawet pytać się o to nie potrzebujemy. Pieniądzy mamy w bród; jesteśmy wielkimi bankierami europejskiego kontynentu, a bywają chwile, że i Anglję samą trzymamy w kieszeni. Więc o co innego głowa nas boli.

Przez dni pięć, sześć, głowa nas bolała o losy owej *Gaskonji*, która zabłąkała się w drodze do Ameryki, mając na swoim pokładzie naszą rodaczkę, pannę Szumową. Rzecz dziwna, jak to polskie dziewczę, o wątlej,

nikłej postaci, bladej twarzycze i smętnym wyrazie jasnych niebieskich oczu, chwyciło wszystkich za serca. Nie mówię już o naszej kolonii tutejszej, która przez długie owe dni niepewności i niepokoju, chodziła, jak struta. Nie mówię o muzykach naszych tutejszych, kolegach lub nauczycielach utalentowanej fortepianistki, o Paderewskim, Górskim, Stojowskim, którzy płakali, jak bobry po kątach. «Ani mi się śniło, żeby ta dziewczyna była mi tak drogą!» — powtarzał Paderewski, przeklinając rekomendacje, których udzielił swojej uczennicy dla zaoceanowych swoich wielbicieli. Ale i prasa tutejsza (niech jej za to wiele grzechów odpuszczone będzie) kłopotowała się o nią, jak o swoją rodzoną córkę; na statku pasażerowie amerykańscy zapominali o pokerze aby pilnować jej wygody i bezpieczeństwa; a w New-Yorku, czytając artykuły, poświęcone zagadkowym losom zapodżianego okrętu, można było mniemać, że niemasz nikogo z uwiezionych przezeń podróżników, o kogoby cała Ameryka tak dbała, jak o tę nieznaną sobie właśnie *young polish lady*. I wszystko to, dziwnem losów zrzadzeniem, złożyło się na taką reklamę dla naszej kochanej artystki, o jakiej ani marzyć mogła biedaczka, jadąc za ocean nie dla sławy, a dla chleba.

Nawiasem mówiąc, reklamy nie powinno brakować odtąd rodakom naszym, szukającym szczęścia w Ameryce; dokonywa się bowiem w tej chwili rodzaj aneksji prasy amerykańskiej przez polskich przedsiębiorców, noszących w dodatku książęce korony na głowach. Pisałem już poprzednio o księciu Ksawerym Lubeckim, którego nazwisko odnajduje się często temi dniami w buletynach zaoceanowego życia światowego, z okazji małżeństwa panny Gould, córki głośnego miliardera, z hrabią de Castellane. Hr. de Castellane jest siostrzeńcem księżnej Antonowej Radziwiłłowej, której inny siostrzeniec znowu, hr. Oppersdorf (urodzony z Talleyrandówny, córki księcia de Dino, a siostry hrabiny Orłowskiej z Jarmoliniec), zaślubia w przyszłym miesiącu księżniczkę Dorotę (*Dodę*) Radziwiłłównę, córkę księcia Macieja, z Zegrza. Książę Lubecki (nigdy jeszcze w życiu tyłu książąt nie nawinęło mi się naraz pod pióro) redaguje w New-Yorku tygodnik, zasiłany przeważnie przez siły europejskie; a w Paryżu książę Poniatowski zakłada miesięcznik, poświęcony obrazowaniu amerykańsko - europejskiego życia. Ani słowa. Polonja zdobywa Amerykę!

Ledwie ochłonęliśmy z wrażeń, których powodem były dla nas losy Gaskonji i panny Szumowskiej, aliści nowe wzruszenia, sprawione przez kogo? przez generała Boulanger'a. Nieboszczyków nam tylko brakowało! Pośmiertni wielbicieli chybionego francuskiego Warwick'a (że też są ludzie tacy uparci!) zamysłili skorzystać z amnestji, której zawdzięczamy już powrót Rocheforta, dla zarządzenia nowego powrotu zwłok Napoleońskich. Właśnie nie pamiętam już jaki poeta ogłosił temi dniami *Napoleonjadę*, srogą epopeję wierazem. Zwłoki generała Boulanger'a powrócić miały do Paryża na jednym żalobnym wozie ze zwłokami pani Bonnemain. Szkielet księcia

Orleańskiego, pamiętnego *Rejenta*, musiał uschnąć z zazdrości, jeżeli dowiedział się o tym projekcie. A co pomyślał o nim *l'austère* p. Brisson, dzisiejszy prezes Izby, który bywa jednak pełnym pobłażliwości dla resztek bulanzystowskiej tromtradracji, tego nie śmiem nawet przypuścić. Ale popsuła szyki projektodawcom księżna d'Uzès, pospół z nieodstępny panem Arturem Meyerem, zgłaszając się nagle z odpowiedzią, na tyle razy stawiane pytanie: *z kąd się wzięły pieniądze?* Hrabia Paryża dał cztery miliony, a księżna d'Uzès trzy, pożyczone hrabiemu Paryża, za podpisami kilku znanych osobistości z monarchicznego obozu, zyrujących niewystarczająco jakoby podpis samego przyszłego monarchy. P. Artur Meyer podpisał się także, i odbierał pieniądze, naturalnie, i odnosił je do hrabiego Dillon, głównego kasjera. Pieniądze były bardzo *poprawnie* użyte; tak zapewnia p. Meyer. Trafił się wprawdzie dziennikarz, który pożyczyl z milionowego funduszu dość znaczną kwotę, dając w zastaw akcje swojego dziennika; ale zwrócił następnie pożyczkę, *choć nie mógł być do tego zmuszonym*, i wycofał swoje akcje. NB. Akcje dziennika «Gaulois», którego redaktorem jest p. Meyer, a które nie mają obecnie kursu na giełdzie, w jednym tylko roku dostarczyły dywidendy akcjonariuszom; a był to właśnie rok owej pożyczki. Jest też w kodeksie karnym artykuł o dywidendach fałszywie rozdawanych akcjonariuszom. Ale p. Meyer liczy na dyskrecję księżny d'Uzès, i ma słuszną rację. Dla czego jednak księżna d'Uzès okazała się nagle tak niedyskretną względem pamięci samego hrabiego Paryża i jego adherentów? Dla tego, jak słyhać, że książę Orleański nie jest dosyć uprzejmym dla dawnych przyjaciół swojego ojca. Księżna d'Uzès nie dopomina się zresztą o zwrot pożyczki, ale gdyby książę Orleański chciał wydzielić odpowiednią kwotę na cele dobroczynne, nie miałaby nic przeciwko temu. O ile mi wiadomo zamiarem pretendenta jest dać do zrozumienia, że nie czytuje w tej chwili dzienników...

Niestety! dowiedzieliśmy się także przy tej sposobności, z kąd się wziął sam generał Boulanger, i gdzie się podział. Są legendy, których dotykać się nie można. Legenda dramatu, rozwiązanego wystrzałem z pistoletu na cmentarzu brukselskim otaczała się, bądź co bądź, dotąd poetycznym cieniem. Niestety, wiatr zawiął, i rozwiał tę czową mgłę. «Tego mu przynajmniej odmówić nie można—powiedział ktoś o tym człowieku, o którym powiedziano tyle nonsensów—że kochać umiał; był typem doskonałego kochanka». Czy tak? W pamiętny ów wieczór, w którym sztab bulanzystowski obradował nad projektowanym zamachem na pałac Elizejski, o godzinie jedenastej stanęło postanowienie próbować szczęścia. «Jenerale, jesteście gotowi!» Aliści jenerala nie było już w ciasnych salonikach u *Durand'a*, gdzie odbywały się narady. Przyjechała pani Bonnemain i zabrała go. Tak czyniła każdego wieczoru, przed jedenastą. To dobrze—czy źle, jak się komu podoba. Romantycznie, w każdym razie. Ale potem, w Brukseli! Dlaczego generał

potrzebował aż *trzech miesięcy* czasu, aby przekonać się, że życie niezuośnem mu się stało bez drogiej towarzyski życia? Dlatego, odpowiada dziś historia, że pani de Bonnemain umarła, zapisując cały swój, dość znaczny, majątek drogiemu towarzyszkowi, który, *zabrawszy dwa miliony z kasy wojennej*, i wydawszy je, pozostawał bez środków do utrzymania. I owe trzy miesiące, strawione zostały przez *niezrównanego kochanka* na rozprawach z adwokatami, wykazującymi niemożliwość obronienia testamentu nieboszczki, zaskarżonego przez naturalnych spadkobierców. Paskudna rzecz być historykiem!

O mało co nie zapomniałem, w sprawozdaniu z naszych bieżących wrażeń, zaprzatnień madagaskarskiej wyprawy, do której przygotowujemy się jednak siarczyscie, i która przyprawiła o śmierć temi dniami jednego z najlepszych współpracowników, jakich miały wyżej wspomniane *Debaty*. Biedny Percher, podpisujący się pseudonimem Harry Alis, padł ofiarą tej gorączki kolonialnej, która nas opanowała, i która wciągnęła go w zacarg z byłym kapitanem piechoty, panem Le Chateauier, wciągniętym także do awanturniczych afrykańskich przedsięwzięć. Broniąc obyczajny pojedynekowy z tej okazji, Aurelien Scholl, zwykły w tego rodzaju sprawach pośrednik i sędzia, uznał za stosowne wykazać rzadkość wielką takich tragicznych rozwiązań. «Mimo wszelkich środków ostrożności, wypadki się trafiają» nawet w nowoczesnych pojedynkach. Swoją drogą niechaj howasi vel malgaszowie trzymają się dobrze! Były tylko chcieli się *ustaćić*, tak jak tatarzy Podbipięcie. Mój przyjaciel, Le Myre de Villers, wracający z tamąd, po zawiezieniu wojennego ultimatum, wątpi cokolwiek o tem.

Paryżanin.

## KOBIETY W ŻYCIU NAPOLEONA.

### II.

[Józefina Beauharnais. Jej wdowieństwo, usposobienie i położenie materialne. Ślub i rozstanie się młodych małżonków. Józefina we Włoszech].

Rzadki to w historii fenomen, aby wszechwładny monarcha, otoczony najpiękniejszymi w całej Europie kobietami, z pomiędzy tych wszystkich kobiet, i to przez długi szereg lat, najgoręcej miłował... własną żonę. A takim przecież fenomenem był Napoleon.

Uposażona w zalety, ale i w wady, właściwe ówczesnym o t. zw. błękitnej krwi kobietom, w dodatku urodzona w Martynice, gdzie jedynym zajęciem kobiet wyższego stanu jest najzupełniejsze *dolce far-niente*, o dotychczasowym życiu, przeplatanem rozmaitemi epizodami może nieco prymitywnej, ale niemniej niebezpiecznej dla płci męskiej zalotności, Józefina Tascher de la Pagerie, wdowa po jenerale hr. de Beauharnais, w pierwszym małżeństwie szczęścia nie zaznała. W czasie terroru generał zginął pod nożem gilotyny, a żona niemal cadem



od takiej samej śmierci uratowaną została. Korzystając ze stosunków, związanych w więzieniu z kilkoma paniami z arystokracji, wraz z niemi po 9 thermidora na wolność wypuszczona, pani de Beauharnais, za ledwo przeczekawszy termin żałoby po mężu, rzuca się z zapalem w wir życia światowego, do którego była stworzoną i za którym tęskniła. Nie było ono, co prawda, bardzo wykwiłtne, to ówczesne światowe życie, gdzie nietyle w opuszczonych jeszcze salonach, ile w publicznych ogrodach odbywały się towarzyskie schadzki. Ale kto świat i zabawy miłuje namiętnie, ten przestaje być wybrednym o ramy, w których się świat ten obraca i zabawy te odbywają. Namiętność ta wszakże w tem jest niebezpieczną, że dla osób płochych i niezbyt sumiennych pociąga za sobą zamiłowanie zbytku, a przez to samo ciągną potrzebę pieniędzy. Póki odbierała pensję, przesyłaną jej przez rodziców z Martyniki, a dodając do tego coraz to nowe zaciągane długi, młoda wdowa jeszcze jako tako błyszczeć mogła; ale z czasem rodzice umierają, a przez anglików szczelnie blokowana Martynika żadnych, tak listowych, jak pieniężnych wysyłek z wyspy nie wypuszcza. A długi Józefiny rosną tymczasem, jak grzyby po deszczu. Ale bogowie znać zyczliwie na uroczą spoglądali kreolkę, w zanadrzu trzymając dla niej świetne niespodzianki. Powraca właśnie do Paryża z kampanji włoskiej młody, a już fenomenalnie odznaczający się generał Bonaparte. Józefina posyła do niego ośmioletniego, cudownej piękności synka, Eugenjusza de Beauharnais, z prośbą, aby mu kazał wydać szpadę straconego na rusztowaniu ojca. Łaskawie chłopczykę wysłuchawszy, Bonaparte wybiera się nazajutrz do jego matki z wizytą. Mieszkanie skromne, mebli w salonie tyle tylko, ile ich do użytku potrzeba koniecznie — ale tu i owdzie widać przedmiot, zdradzający świetniejsze niegdyś czasy, czy to na ścianie wiszący obraz jakiego mistrza, czy misterny wyrób drewniany, którym to przemysłem słynęły Antylle, czy wreszcie — jakby dla sprzeczności z lekkomyślnym duchem właścicielki — marmurowe popiersie Sokratesa. Po chwili, wytwornie, choć bez rażącego zbytku ubrana, wchodzi pani domu i odrazu na wstępie przyszłego władcy, a wówczas ubogiego, nadmiarem pracy i nadmiarem odpowiedzialności stroskanego oficera serce podbija. Wszystko, co młody Bonaparte, instynktem wrodzonej wyższości wiedziony, w kobiecie cenil, wszystko, za czem zmysłami, umysłem i duszą tęsknił, połączone było — jak mniemał — w osobie stojącej przed nim Józefiny de Beauharnais. Ta ładna, o wielkoświatowym stylu, wyrafinowanych manierach, wykwiłtnej powierzchowności kobieta, wita jąca łagodnym wejrzeniem i uśmiechem zalotnym republikańskiego generała, urzeczywistniała odrazu bynajmniej nie republikańskie jego marzenia. «Od pierwszego wejrzenia — pisze p. Masson — czaruje go kobieta, ale zarazem i olśniewa wielką panią, pełną godności i owego szlachetnego spokoju, którym się odznaczały damy dawnego francuskiego towarzystwa». Nieświadomie w pani de Beauharnais tkwi

też dla Bonapartego na dalekim, niewyraźnym jeszcze horyzoncie przyszłego cesarstwa jądro nowej arystokracji i dworskiego świata. On sobie tego, naturalnie, nie mówi, nawet o tem nie myśli wyraźnie — to tylko lekki, ręką przeznaczenia w mgłę przyszłości odrysowany szkic. Dopiero z latami, dzięki genialnemu władowaniu wypadkami i ludźmi, szkic zamieni się w olbrzymi historyczny obraz, mający być podziwianym do końca wieków.

Uprzejmie przez piękną wdówkę przyjęty, rozmarzony Bonaparte wraca następnego dnia — wraca codziennie. Obrzydliwym otoczeniem jakobińskich kolegów oddawna przesyconego, ciągnie go rue Chantierne na nietylko ta ładna, słodka, zalotna pani, ale niemniej i towarzystwo ludzi zwalnego *ancien régime* u niej bywających, takich jak Ségur, Montesquiou, Coulaincourt. W tej ciepłej, wytwornej atmosferze budzi się też i szybko w sercu Bonapartego rozwija szczerą, gorącą, długo trwać mającą miłość dla Józefiny. A pani de Beauharnais? Od wielbiciela o lat kilka starsza, 30-letnia kreolka, nie mogła obojętnie widzieć wzrastającego, namiętnego ku niej uczucia, pochlebiało jej zaś także ugaskanie nieprzystępnego lwa. Ale Józefina de Beauharnais, to prawdziwy lekkoduch, a pierwiastkiem i gruntem jej natury jest niczem nienasycony żądza zabaw. Z tej też żądzy wszystkie z czasem wypłyną jej wady: bezgraniczna rozrzutność, niestalość w uczuciach, zalotność. Nie zawsze ona i później dostrzedz umiała granicę, gdzie się rozchodzą dla kobiety uczciwej rzeczy godziwe od rzeczy zabronionych, i pomimo całej zewnętrznej dystynkcji, zmysłu moralnego nie miała ani żdźbła, miała zaś tylko uprzejmość charakteru, dobroć serca, wyrozumiałość i litość dla bliźniego. Tego rodzaju istoty obawiają się instynktowo więzów dożywotnich; to też gdy Bonaparte po raz pierwszy usilnie, niemal despotycznie nalegał, by została jego żoną, przeraziła się najprzód Józefina i nie odrazu potakującą dała mu odpowiedź. Chciała się namyśleć. Rzuciwszy dopiero okiem na ich obopólne położenie, po kilku dniach refleksji do następujących doszła konkluzyj: że Bonaparte, pomimo młodego wieku — miał wtedy lat dwadzieścia sześć — zajmował już rangę generała, że był w widokach przyszłości ambitnym, że już o tem głośno mówiono, jakoby mu rząd miał powierzyć dowództwo nad całym wojskiem republiki przy noworozpoczynającej się kampanji we Włoszech, że dalej, z ówczesną łatwością otrzymania rozrodu (oczywiście o ślubie kościelnym mowy tu nawet być nie miało), małżeństwo było tylko rodzajem czasowej umowy, zostawiającej szerokie pole i dla sumienia i dla widoków przyszłości; wreszcie — i to może najbardziej na szali przeważało — że jako główny wódz, Napoleon znaczną pobierać będzie pensję, z której ona większą część otrzyma dla siebie i że, tej części używszy, będzie mogła stroić się, bawić i zwolna coraz to natarcywszych spłacać dłużników. Rezultat tego rodzaju rozmyślań pani de Beauharnais skoncentrował się też niebawem w oddaniu ręki generałowi Bonaparte. W dniu 9 marca 1796 r.,

wobec władzy cywilnej i trzech świadków, którymi byli: Barras, Tallien i Calmelet (z arystokratycznych przyjaciół oblubienicy nikt przy cywilnym ślubie świadczyć nie chciał), podpisało intercyzę, całą na korzyść zony — i tak to pani Józefina de Beauharnais została panią generałową Bonaparte. W dwa dni po ślubie — a raczej po podpisaniu aktu cywilnego — jak grom przyszedł od rządu rozkaz, aby Bonaparte, bez chwili zwłoki, do armji, będącej we Włoczech, powracał.

Miodowy miesiąc, zredukowany do 48 godzin! — to sroga rzecz dla rozkochanego małżonka. Chyba że... Ale nie, nie będziemy tu powtarzać plotek ludzi zazdrosnych i złośliwych, nawet gdyby w plotkach tych mieściła się okruszyna prawdy. Dość, że generał Bonaparte wyjechał, i że wyjechał sam, bo Józefina, «skapana w wodach paryżkiego Styxu», tylko w Paryżu żyć umiała, tylko w Paryżu żyć chciała.

Posłuszny wyższym rozkazom, dąży zatem młody generał, co konie wyskoczyć mogą, ku Nizy, za ledwo do usi przytknąwszy kielińskich miodowych rozkoszy. Niemal z każdej stacji wysyła do zony list z namiętnymi wyrazami miłości. Połączywszy się z wojskiem, odtąd wyłącznie pod jego dowództwo oddanem, Bonaparte ma zaraz na wstępie do staczania srogie walki z zazdrością, z niesubordynacją, z nienawiścią, ma do zaopatrzenia krocie żołnierzy zmizerowanych, zgłodniałych, z mundurami w łachmanach i po większej części z bosami nogami. Temu zaś wszystkiemu zapobiedz należy czempredzej. Młody wódz też do dzieła zabiera się z zadziwiającą roztropnością i siłą woli, a rozkazy te jego, zwięzłe i stanowcze, mogły być odrazu przyniesić niemały zaszczyt od lat co najmniej dziesięciu dowództwo dzierżącemu wojskowemu. Zazdrość, niesubordynacja, nienawiść, wszystko natychmiast milknie — jeżeli zrazu nie w sercach, to na ustach — a niebawem naprawdę i w sercach, bo jeżeli Bonaparte autokratycznej władzy swej używał z wielkim rygorem, czasem nadużywając jej nawet, to z drugiej strony więcej od wszystkich pracował i z największą troskliwością starał się zaopatrywać potrzeby żołnierza, sam żyjąc skromniej od prostego szeregowca. Do światła dziennego budzący się genjusz dwudziestosześcioletniego dowódcy elektryzuje też niebawem wojsko, czyniąc gorętszą jeszcze krew w żyłach jego, krew szalonego męż-twa, stoicznej pogardy śmierci i nieograniczonej żądzy sławy, tak osobistej, jak i narodowej. Niejeden z bystrzejszych oficerów, zaniechawszy uczucia zawiści, przeczuwa już wtedy, że pod takim wodzem łatwiej będzie można dosłużyć się łaski maszałkowskiej, niejeden mimowolnym dla Bonapartego porwany zapalem, zawiera z nim pełną entuzjazmu, od śmierci silniejszą przyjaźń.

Bonaparte tymczasem, między jednym a drugim zwycięstwem, nieraz na polu bitwy, pisze do zony ołówkiem na luźnych kartkach, zaklinając ją najserdeczniejszymi prośbami, aby się z nim połączyła. Lecz Józefina bynajmniej nie myśli się spieszyć, tak jej bowiem trudno przychodzi ukochanemu Paryż opuścić, przez co asprawie-



dłwiał własne Bonapartego słowa, gdy mawiał: «Ten Paryż potworny, wszystko w nim jest możliwe, tak w dobrym jak w złym». Wreszcie z wojskowymi trofeami wysłałszy generała Junot do stolicy, nalega Napoleon już stanowczo, aby żona koniecznie skorzystała z okazji powrotu Junota i z nim do Włoch się zabrała. «Tyle znojęw—pi-sze w tym liście—tyle troski, i w dodatku być rozłączonym z tobą, to nadto wielki na jednego człowieka ciężar». Najpiękniejsze włoski ogniste-mi oczami spoglądają na Bonapartego, lecz dla niego jedna jest wtedy tylko na świecie kobieta—Józefina. A ona? Ona, uśmiechnięta, wystrojona, opromieniona aureolą z dnia na dzień wzrastającej sławy męża, zwolna, niby niepostrzeżenie, wszędzie pierwsze zajmuje w Paryżu miejsce. W tej atmosferze zbytku, zabaw i światowego blichtru, we właściwym będąc żywiole, czuje się tak szczęśliwą, że na tęsknotę za mężem w sercu jej miejsca niema. Będzie też zatem dla uniknięcia podróży do Włoch, najrozmaitsze wynajdywać pozory, *inclusive* kłamana brzemienność, koniecznego wymagającą spokoju. W końcu wszelako przychodzi już chwila, gdy nareszcie i sztucznych pozorów jej zbraknie. Wyjeżdża zatem wówczas Józefina w towarzystwie generała Junot i licznej eskorty do Włoch i między jednym a drugim zwycięstwem, w wilgę walnej bitwy pod Castiglione, łączą się małżonkowie, ku niezgłębionej radości Bonapartego, w minimalnej tylko części przez żonę podzielanej.

W gruncie uczciwa—o ile kobieta owego czasu i społeczeństwa onego uczciwą być mogła—miewała nieraz pani Bonaparte w życiu swem pozory, dziwnie sławę jej kompromitujące. I tak, upodobała sobie wówczas ob-skurnego, ale dowcipnego i zabawnego oficera, niejakiego p. Charles, i tak dalece go kokietowała, że nie tylko całego otoczenia zwróciła na siebie oczy, ale nawet obito się to o uszy Napoleona. Tenże, ani chwili nie przypuszczając, by jego żona mogła być choćby tylko «nieco płochą», całą winę przypisał panu Charles, i wynalazłszy dla niego pilną misję do rządu, wysłał go czempredzej do Paryża, gdzie mu kazał jakies stałe wynaleźć zajęcie. Józefina zaś tymczasem, zamiast się radować z coraz to nowych, olbrzymich zwycięstw męża, zamiast być dumną z szybko wzrastającej jego sławy, pisze w tych chwilach do ciotki, «że je wszystko, bez wyjątku, nudzi: i miłość męża, i pobyt w Medjolanie, i podróż do Genui, gdzie ją iście po monarszemu przyjmowano, i Florencja i Wenecja. Jednem słowem, prócz Paryża, wszystko jej zbrzydło». Ale gdy za to wypadnie Bonapartemu niespodziewanie udać się do Francji, zamiast skwapliwie, wsparta na ramieniu wawrzynami uwieńczonego męża, ze szlachetną dumą do kraju powracać, Józefina znów wynajduje jakiś błahy powód, by o tydzień opóźnić wyjazd swój z Rzymu, tydzień, mający się nawet aż w cały miesiąc zamienić. Najgorętsze dowody miłości Napoleona przyjmując chłodno, niemal obojętnie, miała też ona z biegiem czasu szczerą i głęboką miłość tę przecież w końcu podkopać, a gdy się do obojętności tej i do tego chłodu jesz-

cze i zyka romansów po za obrębem domowego ogniska przyłączyła, narażając dobrowolnie dobre jej imię na rozmaite, nie zawsze skutecznie zwalczane pokusy, zwolna odstręczała od siebie serce Bonapartego. Miał on ją wprawdzie, jeżeli już nie młodzieńczym ferworem pierwszych lat małżeństwa, to w każdym razie bardzo jeszcze serdecznym przywiązaniem kochać aż do końca życia, lecz płocha kobieta skarbu tego ani dostatecznie ocenić, ani zachować nie umiała. O serdecznych tych uczuciach Napoleona dla żony, mnogie świadczą jego listy, jeszcze w r. 1806 z Poznania pisane, jak np.: «Moja najdroższa! Wszystkie polki są francuzkami (była to w jego oczach największa pochwała), ale dla mnie jest tylko jedna na świecie kobieta»; świadczy później głęboki, szczerzy, serdeczny smutek cesarza, gdy tenże przez naród cały nagłony, by pojął małżonkę młodą, mogącą dynastji następcę zapewnić, a jemu dać upragnionego syna, ze Izami podpisywał akt rozwodu z tą, którą był przez długie lata nad wszystkie inne kochał kobiety, i której wdzięczna pamięć z serca jego nigdy całkiem wydarta być nie miała.

A. M. L.

## Z NAD TAMIZY.

Londyn, 25 Intego.

[Zima i nędza. Ślizgawki i zabawy. Bal u hrabiny Warwick. Odkrycie naukowe. Wystawa sztuki weneckiej. Książka p. Trepi].

Nawiedziła nas tego roku ciężka zima z mrozami, do których ani tutejsze domy nie są przystosowane, ani mieszkańcy, nie przywykli. Narzekania więc i cierpienia powszechne. Na tysiące liczą się ofiary mrozu, jakimi są nie tylko ci, co literalnie zmarli, ale i ci, których wycieńczone nędzą organizmy znieść nie potrafiły wyjątkowej temperatury, a liczbę robotników, pozbawionych pracy, obliczają na jaki milion.

Niema wątpienia, że ten stan rzeczy odbije się i na produkcji ekonomicznej i na dochodach skarbowych, dziś jednakże troską ogólną jest uratowanie od głodowej śmierci masy ludu. Niezliczone towarzystwa samopomocy, instytucje dobroczynne robią wiele, ale więcej zostaje jeszcze do uczynienia. Przedstawiciele stronnictwa robotniczego w parlamencie mieli zamiar zażądać od rządu otwarcia kredytu na wsparcie. Rząd uprzedził ich wniosek, tworząc komisję parlamentarną, która się ma w położeniu rozpatrzyć i przedłożyć projekt środków zaradczych. Ponieważ członkowie tej komisji zobowiązani zostali do złożenia tymczasowego raportu, można przeto mieć nadzieję, że się nie skończy na wydrukowaniu interesującego *blue book'u*, ale że istotnie znaleziony zostanie praktyczny sposób ulżenia nędzy. Trzeba istotnie posiadać zahartowaną duszę i niezłomne przekonania, ażeby nie opuścić rąk z rozpacz, gdy się z kwestją pauperyzmu tutejszego ma do czynienia: czarne czeluście, które się na każdym kroku otwierają, nawet najgorliwszego filantropa zmuszają nieraz zwatpić o skuteczności najenergiczniejszych wysiłków.

W tych jednak wielkich mrozach londyńczycy znaleźli także jedną korzyść—ślizgawkę. Społeczność, wysoce rozmiłowana w sportach atletycznych i fizycznych ćwiczeniach, nie może odżalować, że londyńska temperatura w wyjątkowych tylko okolicznościach do wyścigów na lodzie sposobność jej daje. Otwarto w tym roku, z wielkim nakładem, cyrk pod dachem *Niagara hall*, o wielkiej arenie z lodu, gdzie się odbywają uczty i bale, rozumie się niedostępne dla masy. Ale gdy mróz ściał zwierciadlane szyby stawów, leziór i kanałów, któreimi usiane są parki miejskie i podmiejskie, ogólny szal ogarnął wszystkich, nawet tych, co zwykle nie mogą tracić czasu na rozrywki. Odbyły się także świetne zabawy, bale kostjumowe na lodzie na jeziorach, należących do klubów i stowarzyszeń. Obecnie, gdy odwilż położyła kres ślizgawce, londyńczycy mogą sobie nareszcie powinszować, że wydoskonali się w sporcie, w którym dotąd o palmę pierwszeństwa ubiegać się nie mogli.

Nietylko ślizgawką zabawiało się towarzystwo wyższego świata. Miał miejsce w zamku Warwick bal kostjumowy, który służyć może jako wskazówka, że świat arystokratyczny angielski posiada jeszcze dość środków, ażeby sobie pozwolić na zbyt-kowne zabawy, kosztujące miliony. Pisałem niedawno o pani Warwick, królowej piękności i mody, która z zapalem wzięła się do spełniania swej socjalnej roli, zakładając szkoły techniczne w swych włościach, wybranej na radcę parafjalnego w swej gminie. Widocznie jednak, że ta ob watelska praca nie pochłonięła hrabiny. Bal kostjumowy, na który zaproszenia rozesłane były 6 miesięcy z góry i na który przybywali zaproszeni z Indji i Australji, był wypadkiem nie lada. Goście mieli przepisane stroje epoki Ludwika XV i XVI, dzięki czemu zdawało się, jakby czarodziejskim zaklęciem o całe sto lat w tył się cofnięto. Na poważnem, pomorem tle zamku Warwick, z którym nie wiele rezydeneyj wielkopańskich rywalizować może, zarysował się ten obraz zeszlowieczny wspaniale. Nie było ani jednej fałszywej nuty w tym wskrzeszonym XVIII wieku: nawet służba nosiła mundury i liberje ówczesne, salony zaś były ubrane meblami i makatami owej epoki. Piękna gospodyni w stroju Marji-Antoniny i księżna Sutherland, jako Marja Leszczyńska, odbierały honory królewskie. Większa część strojów skopjowaną została z portretów historycznych i można było sądzić, że panie Lamballe, Pompadour, Polignac etc. etc. wyszły ze swych ram i nanowo życie zaczęły. Fabryki w Spitalfield i Ljonie utkały umyślnie na ten bal materje jedwabne. Sukrie ze złotogłowiu przepinane były tyłu klejnotami, że aż oczy bolały. Cytowano damy, których klejnoty przedstawiały wartość 135,000 funtów sterlingów. Można sobie wyobrazić ruch, jaki jeden taki bal wywołał, gdy się słyszało, że w trzech miastach, położonych nieopodal od zamku Warwick, wszystkie hotele, zajazdy i domy prywatne zostały wynajęte dla fryzjerów i szwaczek, sprowadzonych nietylko z Londynu, ale nawet z Brukseli i Paryża.

Ale oprócz Anglii, co cierpi biedę i

tej, co się bawi i szaleje, należy się, wzmianka i tej, która pracuje umysłowo i która zdobycze swe światu ochotnie przynosi w dani. Na pierwszym miejscu zaznaczyć wypada doniosłe odkrycie nowego gazu, argonu<sup>1)</sup>, poczem przechodzimy do sztuki. Nie potrzebujemy czekać wiosny na otwarcie wystaw artystycznych. Mamy je i zimą: obok zwykle istniejącej w salach Akademii sztuk pięknych wystawy starych mistrzów, jest druga, nader powabna, otwarta w Nowej Galerii. Jest to wystawa wenecka, którą trafniej można nazwać włoską, gdyż prócz Wenecji jeszcze Padwa, Werona, Brescia i Bergama wysłały tu swych mistrzów. Obok obrazów Pawła Veronesa i Tycjana, jest tu dużo dzieł drugorzędnych, ale całość jest bardzo zajmująca i charakterystyczna, tem bardziej, że nietylko obrazy, ale meble i sprzęty, klejnoty i złotnictwo, zbroje i koronki, emalje i makaty epoki włoskiego odrodzenia są tu zebrane. Trzeba przyznać, że Anglicy nauczyli się organizować wystawy pełne barw i życia.

Chociaż utwory polskiego piśmiennictwa są, jak łatwo zrozumieć, nie bardzo dostępne dla społeczeństwa angielskiego, od czasu do czasu prasa na niektóre z nich zwraca swą uwagę. Książka p. Trepki «Anglja i Anglijcy» znalazła w kilku londyńskich pismach, jak «Observer», «Daily Chronicle», «Academy» i w paru znaczniejszych organach prowincjonalnej prasy sympatyczne i pochlebne dla autora oceny.

Zygmunt.

## RASA BIAŁA

### I STOSUNEK JEJ DO RAS INNYCH.

Nauka nowoczesna bardzo dużo poświęca czasu przyszłości naszej, a liczba dzieł, przepowiadających to, czego nie zobaczymy nigdy, jest doprawdy zdumiewająca. Nawet i nauki ścisłe, jak antropologia i socjologia, mówią nam wciąż o tem, co będzie. Między innymi stawiają sobie uczeni pytanie: «Jaka będzie przyszłość rasy białej? Czy zginie ostatecznie ze szczytem, poskromiona przez rasę czarną i żółtą? Alfred Fouillé w «Revue des Deux Mondes» stara się znów odpowiedzieć na to pytanie. Autor artykułu stara się zapewnić, iż możemy być spokojni o naszą przyszłość, która zależeć będzie wyłącznie od naszej inteligencji, moralności i silnej woli.

Wolno nam kopać przepaść pomiędzy człowiekiem rasy kaukazkiej a murzynem, zawsze jednak dla moralisty filozofa istnieć będzie tylko jeden rodzaj duszy ludzkiej. Zagłębiając się w historję, znajdziemy bliżej lub dalej wszystkie rasy zjednoczone w tych samych zajęciach, w użyciu jednych i tych samych instrumentów, w tych samych zwyczajach i obyczajach, w jednych i tych samych wierzeniach i t. p. Psychologia ras może więc określić charakter podstawowy ras ludzkich, charakter, wspólny wszystkim rasom bez wyjątku. Nawet języki w początkach swego rozwoju mają ogólne cechy charakterystyczne.

Główną pomocą wszystkim rasom do porozumiewania się, dopóki nie dojdą do pewnego rozwoju intelektualnego, wiodącego za sobą subtelności językowe. To też boszimanowie, których język jest bardzo mało rozwinięty, często nie mogą się porozumiewać w ciemności.

Rozwój jednak zarówno fizyczny jak umy-

ślowy idzie bardzo powoli. Dobór naturalny całych tysięcy lat potrzebuje do wywarcia tego lub owego wpływu na pewną grupę osobników. To też są granice, przez które rasy mniej cywilizowane nie przejdą tak prędko, aby mogły się stać groźnymi dla ras więcej ucywilizowanych. Z drugiej strony warunki gleby i klimatu zakreślają pewne granice szerzeniu się wpływów rasy białej. W klimacie podzwrotnikowym krew europejska blednieje, aklimatyzacja białych w pewnych strefach jest wprost niemożliwą.

Jeden z podróżników amerykańskich widział w ostatnich czasach przy pracy emigrantów niemieckich, przetransportowanych do Brazylii. Po dwuletnich próbach znajdźcie kolonistę niemieckiego, siedzącego w cieniu drzewa figowego, które zasadził jego poprzednik portugalski. Do pracy niemiec już wynajął murzyna. Przyjdźcie za lat kilkanaście na to samo miejsce, a ujrzycie, iż panem placu pozostał tylko murzyn: kolonista niemiecki umarł na febrę, lub powrócił do kraju. Według zapewnień fizjologów amerykańskich, na brzegach Amazonki ludzie z rasy białej zaczynają znikać już w trzecim pokoleniu, bo stają się ofiarami skrotulów.

W Gwatemali pozostało już bardzo mało krwi hiszpańskiej; w Meksyku, względnie do ogólnej liczby ludności, przebywa zaledwie garstka Europejczyków. Granice ras, uważane ongi za rozciągające się bez końca, za najzupełniej ruchome, są w gruncie rzeczy nieruchome, a ciągną się wzdłuż granic, dzielących ziemię na strefy.

To też — według Pearsona — terytorja, otwarte dla przyszłej emigracji europejskiej, są bardzo ograniczone. Bo gdzie może osiaść obecnie Europejczyk? Pozostało mu trochę miejsca w Ameryce północnej, w Argentynie, w Azji środkowej, na niektórych wyspach Oceanji, na wybrzeżach morza Śródziemnego i w miejscowościach, położonych na północ od przylądka Dobrej Nadziei. Bardzo prawdopodobnem jest, iż Chińczycy rozbiegną się po świecie, jak tylko cywilizacja europejska podetnie u korzeni ich konserwatyzm barbarzyński, na którym jedynie stoją. Bardzo jest więc prawdopodobnem, iż ulegną rasę białą w Azji centralnej, tembardziej, iż jest ich tak wiele: obecnie 400,000,000, za lat 50 będzie 800 milionów. To samo zauważyć się daje w Afryce, gdzie ludność murzyńska podwaja się co lat 40. W r. 1842 Anglja zajmuje Natal, gdzie liczone zaledwie pięciu murzynów na milę kwadratową. Zachęcenie łagodnością klimatu Europejczycy dążą tu gromadnie. Ale za nimi dążą i murzyni, nie licząc Chińczyków i Hindusów. Dziś na jednego białego znajdziecie w Natalu już 13 osadników ras kolorowych. Za lat 50 Europejczycy zginą w masie.

Dodać należy do tego konieczność praw ekonomicznych. Hindusi, których jest 300 milionów, stana się z czasem stowarzyszeniem przemysłowem, produkującym na — eksport. Czteryście milionów Chińczyków również z czasem stana się milionami wielkich producentów. Niech tylko Chińczycy zdobędą sobie tani opał, a przemysł europejski będzie miał do zwalczania nową, bardzo ciężką konkurencję, tak jak dziś zwalczą już konkurencję Ameryki.

Nie będzie więc rasa biała szerzyła się bez granic, jak tego chcą entuzjaści rasy kaukazkiej. Przyroda sama zakreśliła rasom pewne granice, po za które przechodzą z trudnością, a jeżeli zbyt uparcie przekraczać chcą te granice przyrodzone, giną lub wyradzają się. Z drugiej jednak strony prawu ograniczenia działalności ulegają i rasy żółte, a nawet czarne. Niema więc podstawy zbyt uczynna obawa wyparcia Europejczyków przez rasy żółte z siedzib, zamieszkiwanych od wieków przez rasy białe. Strefy umiarkowane będą zawsze polem działania ras inteligentnych, gdy strefy podzwrotnikowe pozostaną dla ras na niższym stopniu rozwoju.

## KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[ Z Akademii krakowskiej. Na posiedzeniu wydziału filologicznego d. 11 lutego prof. dr. L. Malinowski odczytał «Uwagi krytyczne nad sabytkiem staropolskim: Żywot św. Błażeja», oraz złożył drugą część pracy prof. A. Brücknera p. t. «Kazania średniowieczne». Autor w jednym ze zbiorów, zachowywanych się w bibliotece petersburskiej, znalazł kazania przeciwko gusom. Na podstawie tego materiału, dopełnionego z innych źródeł, prof. Br. dowodzi, że tradycje pogańskie w wieku XV już zupełnie w Polsce wygasły, a wszystkie przesady, zabobony i gusła już po przyjęciu chrześcijaństwa zostały zapożyczane od Niemców i Czechów. Tym sposobem kazania te są źródłem dla ludoznawstwa i dziejów kultury polskiej, ale nie dla mitologii. Znajdujemy tu również zebrane ciekawe przykłady językowe pod postacią t. zw. «głos», to jest wyrazów polskich, wpisanych do tekstów łacińskich w w. XV.

[ Jerzy Giziński, profesor uniwersytetu berlińskiego, zmarł w 44 roku życia na influenzę. Był to jeden z bardzo zdolnych profesorów i wykłady jego filozoficzne, barwne i oryginalne ścigały zawsze licznych słuchaczy. Oddany był całą duszą nauce, której postępy obrał sobie za cel życia, i nie znalazł żadnych innych względów po nad logikę i konsekwentną myśl. Od młodości już słabowity i fizycznie cierpiący, był jednak silnego ducha i w dzisiejszej epoce pesymizmu i zwątpienia, dochodzącego aż do utyskiwania na rzekome bankructwo wiedzy, wierzył niezłomnie w potęgę wiedzy i postępy sprawiedliwości społecznej i narodowej. W r. 1882 na konkursie towarzystwa «Lossing» przyznano mu jednomyślnie nagrodę za dzieło «Grundzüge der Morals»; Wkrótce potem Giziński mianowany został nadzwyczajnym profesorem na filozoficznym fakultecie w Berlinie. W r. 1885 ukazał się jego przekład dzieła Saltera «Religion der Morals», a w r. 1888 własne jego dzieło «Moralphilosophie». Oba te dzieła przyczyniły się znacznie do ożywienia propagandy etycznej w Niemczech i dały początek do założenia Towarzystwa etycznego w 1892 r. W ostatnich latach Giziński coraz pilniej zajmował się kwestją socjalną i pisywał artykuły socjalnej treści w tygodniku «Ethische Cultur».

[ Niemcy o Sienkiewiczu. W piśmie «Gegenwart» znany krytyk i znawca literatury słowiańskiej, Herman Menkes, zamieszczył studjum bardzo pochlebne o Sienkiewiczu. Dokonałszy rozbioru wszystkich dzieł naszego autora, nie wyjął ani drobnych nowel, ani też powieści historycznych, które możnaby przypuszczać, że pozostaną najmniej zrozumiałymi dla cudzoziemca, p. M. porównywał Sienkiewicza z Matejką, Turgeniewem i Żołą. Podnosi szczególnie opisy natury, sceny zbiorowe, subtelny rysunek delikatnych odcieni psychicznych, poczem studjum swoje krytyk niemiecki tak konczy: «Polskie malarstwo, dzięki swym równie wielkim, jak pełnym stylu malowidłom historycznym, zdobyło sobie sławę europejską: Chodowiecki i Grottger obudzili podziw; Chopin pozyskał wszystkie serca; polska literatura natomiast była długo zagranicą znana tylko z nazwiska. Mickiewicz i Słowacki byli za subiektywni i za egzotyczni; Krąszewski był równie za wielomówny jak i ubogi w delikatniejsze pióro. Ale garstka silnych talentów pod wodzą Sienkiewicza poczyniła zdobywać sobie publiczność europejską, a wskutek tego i literatura polska doczeka się uznania».

[ O nas. W piśmie czeskim ogłosił w ostatnim czasie Edward Jelinek następujące prace, odnoszące się do polskich rzeczy: W «Vestniku kraciejskiej Akademii nauk»: «Sprawozdanie o znaczeniu i dotychczasowej czynności Akademii umiejętności w Krakowie i zakładu Ossolińskich we Lwowie». Jako dalszy ciąg tych sprawozdań o instytucjach polskich, z któremi jest Akademia czeska w stosunkach naukowych, nastąpić ma sprawozdanie o Towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu i o bibliotece Działyńskich w Kórniku. W «Złotej Pradze» szkic historyczny «O Puławach i Czartoryskich». W «Lumirze» «Rys z życia księżnej Massalskiej». W «Świetozorze» drukuje od nowego roku obszerniejszą pracę o Litwie («Pohledy do Litwy»). Nareszcie w «Hlasie Naroda» rozpoczął «Polskie hiłdy», zawierające sprawozdania z ruchu umysłowego w Polsce.

<sup>1)</sup> P. Nr. 8 «Kraju» (przyp. red.).

## SPRAWY BIEŻĄCE.

[Rubryka «Z tygodnia» jest z założenia swego jedyną rubryką w «Kraju», w której redakcja wypowiada swoje własne poglądy i za którą przyjmuje całkowitą odpowiedzialność, bez podziału i bez zastrzeżeń. Dla zachowania tej rubryce takiego właśnie charakteru postanowiliśmy, w razie nieobecności w Petersburgu redaktora naszego piśmnia, zastępować ją rubryką «Sprawy bieżące». Rubryka ta będzie również, jak i «Z tygodnia», redakcyjną, z tą tylko w porównaniu do rubryki «Z tygodnia» różnicą, że w niej zabierać będzie głos nie redakcja «Kraju», ale pojedynczy jej członkowie, w swoim imieniu i na swoją odpowiedzialność.]

Petersburg, 1 marca.

W Galicji panuje znowu jeśli nie trwoga, to przynajmniej niepokój z powodu ruchu emigracyjnego. Objawił się on wśród włościan wschodnich powiatów, głównie zaś nad Bugiem. Niewiadomo, kto jest podżegaczem, niewiadomo, jakie czynniki usposabiają głównie włościan do upatrywania ratunku w ucieczce po za ocean. W głosach prasy wyraźnie wyczytać się daje poczucie bezsilności: górne warstwy społeczeństwa nie posiadają dostatecznego wpływu na lud, a bodaj nawet związku z nim ściślejszego nie mają. A więc wobec uniesienia mogą narzekać, ręce łamać, ale zapobiedz nie są w stanie. Jest to właściwie pojedynczy objaw zjawiska ogólnego, bardzo poważnego kalectwa, wytworzonego przez wieki w organizmie społecznym. Określę go tak: lud nie należy tam, w znaczeniu wyższem, intelektualnem i politycznem, do narodu. Nie jest to może określenie ani zupełnie ścisłe, ani wyczerpujące, ale myśl z niego dokładnie wyrozumieć można. Dodać zaraz trzeba, że w pierwszej już chwili po uzyskaniu autonomji w Galicji znaleźli się ludzie, którzy fatalność kalectwa pojęli wybornie i widzieli wyraźnie wielką potrzebę szybkiej kuracji. Ludzie tacy byli w wielu, może we wszystkich stronnictwach, szczególnie jednak do serca rzecz tę brała partja t. zw. „Reformy administracyjnej“.

Podnoszona przez nich nieustannie i z naciskiem kwestja wcielenia obszarów dworskich do gminy stanowiła punkt bodaj najważniejszy w «reformie», właśnie dlatego, że miała być środkiem wcielenia ludu do społeczeństwa. W pracach publicystycznych Szujskiego myśl ta powraca nieustannie, jak przegrywka. Niewiele przesadzam, twierdząc, że wielki historyk w każdym niemal artykule, w każdym przemówieniu sejmowem z naciskiem przypominał społeczeństwu: trzeba uobywatelić chłopca. Przejęcie się głębokie tą sprawą, znaleźć można bardzo wyraźnie nawet w „Sejmie czteroletnim“ Kalinki. Świeżo, bo w lutym zeszycie „Przeglądu Polskiego“, czytamy: „Jednym z najważniejszych zadań polskiej wewnętrznej organizacji społecznej było od wieku za-

danie doprowadzenia mas ludu do samowiedzy obywatelskiej. Głęboki rozdział między historyczną częścią narodu a ludem, jaki wykopały błędy naszej przeszłości, zapewnić, zdrową tradycję w ludzie zaszczyć, od błędów, które naszą polityczną przeszłość cechowały uchronić, było zadaniem bardzo trudnem—ale zadaniem, którego pomyślnie rozwiązanie było koniecznością, pierwszorzędnym postulatem dla jakiegokolwiek pomyślanej przyszłości“.

A więc w Galicji rozumiano potrzebę i żywiono chęć jej załatwienia. Pracy nikt nie tamował i środków do działania nie brakowało. A jednak dotychczas stworzenie jednolitej gminy nie zostało urzeczywistnione, pomimo, że ma za sobą wszystkie bodaj argumenty, a dopominanie się o tę poprostu nieodzowną dla postępu reformę trwa lat blisko trzydzieści. Bezsilność dzisiejsza wobec emigracji przekonywa, że niedaleko od brzegu odjechano. Do walki z epidemią społeczną wystąpiły dotychczas, jak świadczy T. Merunowicz, jedynie mechaniczne przeszkody policyjne i naturalnie bez skutku, lub nawet ze złym skutkiem. Zaczęły się wprowadzić nawoływania: trzeba rzecz zbadać, trzeba utworzyć instytucje i t. d., ale doprawdy — z przykrością ośmielamy się to powiedzieć—tyleśmy razy słyszeli już te zawzinywania się bez skutku, że pomimowoli przypominają się nam te ustępy z opery, w których wszyscy wołają: spieszmy się, biegnijmy, i stoją na miejscu.

Zadanie było trudne; co wieki stworzyły — w parę lat dziesiątków się nie odrobi; to prawda. I to prawda, że Galicja, uzyskawszy dzisiejsze warunki pracy, przez lat wiele była w stanie chaosu niemal, kształtowania się, dopiero stosunkowo niedawno żywiły jako tako się zrównoważyły i nadszedł okres prawdziwej pracy organicznej. Niewątpliwie też, że niejedno na tem polu zrobiono. Pomimo to jednak, nam się wydaje, że postęp jest za powolny, a więc, że istnieje jakaś przeszkoda, czy jakiś brak.

Głosy z powodu emigracji domagają się stworzenia rozmaitych instytucji i w tem widzą jedyny środek ratunkowy. Nam zaś nie wydaje się on ani pewnym, ani prędkim. Jest rzeczą, jeśli nie pewną, to przynajmniej bardzo prawdopodobną, że dziś największy wpływ ma na lud ks. Stojałowski, a jeśli będąc bardzo dalekim od brania go w obronę, nie występuję także z potępieniem, to z obawy, że z wielkiej odległości, nie znając szczegółów bezpośrednio, łatwo chybić w sądzie bądź co do istoty, bądź co do stopnia. Z tego, co wiem rzeczywiście, wygląda, iż ks. Stojałowski wkroczył na ścieżki błędne i zamiast rzucać zdrowe ziarno, kłóci się, ale rozpatrując tę sprawę nie dla wydania wyroku

uznania lub potępienia, lecz jako objaw społeczny, bodaj czy nie wypadnie uznać, że on znalazł to zakłęcie tajemnicze, które otwiera przez wieki zamknięte wrota chłopskich umysłów, serc, sumień. Jeżeli dalej badać pocniemy wielkie przeobrażenia się społeczeństw, znajdziemy wszędzie zasługę nie instytucji, ale jednostek, które naturalnie, czasami posługiwały się instytucjami, jak narzędziem. Zdaje się, że tajemnica wcielenia idei w czyn wymaga koniecznie ofiary życia ludzkiego. Może ks. Stojałowski jest warchoł, może burzy zamiast budować, ale on życie swoje poświęcił sprawie, to też rezultaty osiągnął. Bodaj czy jest inna droga, bodaj czy wielkie zadanie zostanie rozwiązane, jeśli ks. Stojałowski nie znajdzie naśladowców, dążących zapewne innymi drogami i do innych może celów. Tymczasem idea uobywatelenia chłopca jest postulatem umysłowym, jest słuszną ale zimną formułą. Trzeba, ażeby nie tylko przekonała rozumy, ale ogarnęła serca, wytworzyła i pchnęła do czynu apostołów.

L. S.

Gorliwi korespondenci warszawscy do gazet petersburskich donieśli o postawieniu na porządku dziennym Towarzystwa kredytowego ziemskiego projektu o ubezpieczeniach dodatkowych. Projekt ten nie miał szczęścia podobać się pp. korespondentom, jedynie dla tego, że pochodzi od Towarzystwa kredytowego, które sprawując w kraju jakieś „rządy moralne“, pokryje nową siecią agentów kraj cały i t. d. Nie mając możliwości wdawania się w polemikę na tem polu, przypomnę tu faktyczną stronę kwestji.

Projekt przepisów o ubezpieczeniu od ognia przy Tow. kred. ziemskiem ma na celu ubezpieczenie ruchomości i budowli tylko w tej części ich wartości, jaka uwolnioną jest od obowiązkowego ubezpieczenia w gubernialnych instytucjach ubezpieczeń. Ustawa tych ostatnich, zatwierdzona d. 20 lipca 1870 roku, zezwala na przyjęcie jednego ubezpieczenia do wysokości tylko 5,000 rs. bez względu na wartość budowli. Dotychczas więc, wartość budowli po nad 5,000 rubli do wysokości ich kadastralnego szacunku, przez gubernialne instytucje wynalezione, ubezpieczaną była przez właścicieli w towarzystwach prywatnych, co dla ubezpieczających się często było uciążliwe i kosztowne. Projektowane ubezpieczenie, oparte na zasadzie wzajemności, jedynie ma służyć dla dóbr pożyczką Tow. obciążonych. Wysokość składek zależną będzie od ilości strat, przez pożary zrzadzonych. Jedyny zarzut faktyczny, przeciwstawiany projektowi Towarzystwa, polega na przypuszczeniu, że zatakuje on rozwój gubernialnych ubez-



pieczeń rządowych. Upada on, bo Towarzystwo kredytowe ziemskie zamierza konkurować z prywatnymi towarzystwami asekuracyjnymi i w niczem nie może skrupować ani uszczuplić działalności ubezpieczeń gubernialnych. Przytem asekuracja na zasadzie wzajemności cieszy się poparciem zarówno władz centralnych, jak i instytucyj samorządu ziemskiego i miejskiego w Cesarstwie i z tego więc jeszcze powodu projekt Towarzystwa ziemskiego zasługuje na pochwałę. Naturalnie tego rodzaju względy nie mogą przekonać pp. korespondentów, nawiążyli do posługiwania się podwójną miarą.

Zaznaczam wreszcie, że Towarzystwo nie ma zamiaru osiągnięcia zysków na operacji ubezpieczeniowej, ani też powiększenia kapitału rezerwowego. Nienowity ten, liczący lat kilkanaście projekt, podniesiony został celem przyjęcia z pomocą rolnictwu w obecnym krytycznym położeniu. Należy mieć nadzieję, że władze, w uznaniu ważności chwili, ocenią należycie pożyteczność projektu.

A. B.

Hrabia Stolberg, prezes naczelny Prus wschodnich, nie podał się, jak donosi «Reichsanzeig.», do dymisji, lecz został tylko złożony z urzędu z przyznaniem mu przepisanych prawem djet, dopóki nie obejmie innego stanowiska. W sprawie jego ustąpienia podaje «Magdeb. Ztg» następujące wiadomości: Cesarz oświadczył, że traktatów pod żadnym warunkiem łamać się nie godzi i potępiał wszelkie dążności, mające na celu zniesienie traktatów handlowych. Dla tego samego już jest cesarz stanowczym przeciwnikiem projektu hr. Kanitza. Gdy więc hr. Stolberg, najwyższy urzędnik w prowincji, graniczącej z Rosją, oświadczył się za projektem Kanitza, a tem samem przeciw traktatom, musiało to w kołach interesowanych, także zagranicznych, obudzić wrazenie, jakoby cesarz zmienił swe zapatrywania. Na to cesarz naturalnie zezwolić nie mógł — skutkiem tego musiał hr. Stolberg ustąpić. Podobne zupełnie objaśnienie daje półurzędowy «Hanover Cour.».

Na posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu z d. 6 b. m. zwrócił komisarz Koła polskiego, ks. dr. Jazdzewski, uwagę sekretarza dla spraw zagranicznych, że wysoce pożądanym byłoby, aby w stosunkach granicznych pomiędzy Królestwem polskiem a nadgranicznymi prowincjami pruskimi nastąpiły w drodze dyplomatycznej ułatwienia w tym kierunku, żeby władze administracyjne, mianowicie radcy ziemianscy ogólnie upoważnieni być mogli, jak to w nadgranicznych powiatach ma miejsce, gdy chodzi o wyjazd na kilka dni do Królestwa, poświadczenia wystawiać, które miejsce paszportów zastąpić mogą i dają upoważnienie do przejazdu przez granicę. Ks. J. otrzymał zapewnienie, że w tym względzie toczą się układy z rządem ruskim, i że propozycja zrobiona, będzie, o ile tylko się da, popartą ze strony urzędu spraw zagranicznych.

Wedle najnowszego urzędowego spisu, liczą w parlamencie berlińskim konserwatyści 59 członków, stronnictwo rzeszy 27, niemiecko-socjalne stronnictwo reformowane 11, centrum 99. Koło polskie 19, narodowi liberalowie 51, wolnomyślnie stowarzyszenie 14, wolnomyślnie stronnictwo lu-

dowe 22, połudn.-niem. stron. ludowe 11, socjaliści 45 członków; do żadnej frakcji nie należy 28 posłów; mandatów wakuje 10.

Koło polskie podało w izbie deputowanych wniosek o jaknajszybze zniesienie prawa o komisji kolonizacyjnej dla Wielkiego Księstwa poznańskiego i Prus zachodnich. Parlament pruski odrzucił, jak donoszą telegramy, ten wniosek. Za wnioskiem głosowali polacy, deputowani centrum i wolnomyślni.

Według informacji «Rosyjsk. Ag. Telegr.», w Turcji budzi poważne obawy agitacja bułgarska, zmierzająca do uzyskania dla Macedonii samorządu narodowościowego. Porta postanowiła kategorycznie zażądać od władz w Bułgarii, aby zaprzestano urządzać mityngi, wydawać odezwy i zbierać składki celem rozdmuchiwania kwestji macedońskiej.

Do «Neues Wiener Tagblatt» telegrafują z Belgradu: «Wskutek obrazy czynnej, wyrządzonej metropolie prawosławnemu przez tureckiego mutesarifa, gminy chrześcijańskie wilajetu Bitolijskiego wysłały do sultana i Nelidowa telegram, zawierający protest przeciw takiemu aktowi gwałtu».

## DWOJAKA MIARA.

W kwestji polskiej, tak obszernie omawianej w ostatnim czasie na wszystkie możliwe tony w pismach niemieckich, zabiera teraz także głos katolicki «Westpr. Volksbl.» i pod wyższym nagłówkiem zamieszcza następujące uwagi:

«Czytelnikom «Westpr. Volksbl.» wiadomo, że najchętniej nie bierzemy udziału w sporach narodowościowych między członkami jednego i tego samego państwa, ponieważ z tego nie wylania się nigdy nic dobrego, powstaje natomiast wiele niepokojów, podszczuwania i niezadowolonia. Narodową hecę, która z jednej strony zasadę narodowości stawia nad wymagania sprawiedliwości, z drugiej zaś strony nierządko także po nad najprostsze przykazania chrześcijańskiej miłości, a specjalnie naszej katolickiej religji, uważamy za nieszczęście. Z tego stanowiska potępiamy zarówno bezwzględną wielkopolską agitację, jak ubolewamy nad tem, iż wobec słusznych żądań naszych polskich współobywateli występuje się z tak małym zrozumieniem i poczuciem sprawiedliwości i dzieciom polskimi np. nawet zabrania się nauki religji w języku ojczystym. Wobec takiego pojmowania naszych miejscowych, odnośnie prowincjonalnych stosunków, rozumie się samo z siebie, że w «Związku ku popieraniu Niemczyzny na wschodnich kresach» nie widzimy błogosławionego, lecz zgubne urządzenie. Patentowani stróżowie Niemczyzny, którzy w rzeczywistości po większej części są «syoniskimi strażnikami» protestantyzmu, skarżą się głównie na energiczne działanie związkowe polskiego żywiołu. Nie chcemy badać głębiej, jak należy sądzić to działanie w pojedynczych przypadkach; bądź co bądź nie pozostawiały u nas różne zajęcia żadnej wątpliwości co do tego, że u nas zakorzeniło się «wietrzenie i szpiegowanie» «polskiego» charakteru związków, które mocno przypomina postępowanie osławionego Konitzera z czasów walki kulturowej. Takie postępowanie krzewicieli Niemczyzny uważamy za tendencyjne, a nadto całkiem bezcelowe. «Związek ku popieraniu i t. d.» mierzy dwojaką miarą, kiedy z jednej strony powstaje na ekonomiczne związki polaków, z drugiej zaś czyni sam wszystko, aby zwalczać narodowość i — religję polaków. Prosimy czytelników pamiętać także o pieczołowitej troskliwości, jaką otacza komisja kolonizacyjna kościoły i szkoły pro-

testanckie. Wedle ostatniego sprawozdania rocznego komisji kolonizacyjnej, wybudowano dotychczas 62 szkół, 4 kościoły, 7 szkołów i 5 probostw. Komisja kolonizacyjna wydała na to okrągłe sumki: na budowę szkół 850,000 marek, na budynki kościelne 300,000 marek. Co to są za szkoły i kościoły, niech sobie czytelnik wyrachuje z następujących liczb: z kolonistów było 1,467 ewangelików wobec 139 katolików, a zatem protestanci przeważają więcej, niż o 10 razy».

Czy to jest «popieranie Niemczyzny», czy poprostu «protestantyzowanie»? — zapytuje słusznie «Westpr. Volksblatt». Czyż to nie znaczy mierzyć dwojaką miarą, jeżeli polakom zarzucą się to, co się czyni samemu?

## PRZEGLĄD PRASY.

— W prasie ruskiej i zagranicznej wywołała dużo hałasu nowa sprawa, a raczej sprawka p. Cyona, byłego profesora akademji medycznej w Petersburgu, b. wydawcy jednej z wielkich gazet paryskich, wreszcie b. ajenta ministerstwa finansów w Paryżu. Pomimo dość wysokich zdolności i stanowiska p. Cyon, zdobył sobie jeszcze większy rozgłos udziałem pośrednim lub bezpośrednio w rozmaitych skandalicznych sprawach. Ostatni czyn p. Cyona polegał na tem, że wydał on w Paryżu książkę o finansach ruskich, w której z jednej strony dotknął bardzo niedwuznacznie rozmaitych osób, głównie zaś p. ministra finansów, z drugiej zaś twierdził, że Rosja stoi nad przepaścią bankructwa, że długi państwowe rosą niepomiernie, deficyt się wzmaga etc. Lecz p. Cyonowi chodziło nie tyle o zaznajomienie publiczności z finansami Rosji, ile o wyciągnięcie całkiem innych korzyści ze swego pamfletu. Zawiódł się jednak, jak wiadomo. Dzienniki ruskie rozpisyują się szeroko o wystąpieniu i osobie p. Cyona. Wydawca «Now. Wrem.», p. Suworyn, tak historję jego podaje:

«Zkad wziął się ten zbawca ruskich finansów! Zawdzięczamy go ojcu chrzestnemu p. Karkowowi, on bowiem, że tak powiemy, trzymał do chrztu p. Cyona, kiedy ten porzucił judaizm, przechodząc na wiarę prawosławną, oraz był wielbicielem jego zdolności publicystycznych. Finansowe swe plany p. Cyon przedstawił był ministrowi Bunge. Polegały one głównie na tem, aby pozyskać przychylność Rotszylda dla ruskich finansów. Projektów tych Bunge nie przyjął. Kiedy miejsce jego zajął I. Wyszniegradzkij, p. Cyon, mając silne poparcie ze strony publicysty moskiewskiego, zwrócił się z tem samem do nowego ministra. Na ten raz usługi jego przyjęto. Wtedy p. Cyon zawiązał w Paryżu syndykat i dokonał konwersji listów zastawnych Towarzystwa wazjemnego kredytu. Operacja dała mu 600 tys. fr. zysku i miejsce urzędnika ministerstwa skarbu, który miał bardzo wygórowane ambicje. Zaczęły się pertraktacje co do pierwszej konwersji, p. Cyon brał czynny udział i, według samych «Mosk. Wied.», zdołał otrzymać od nich 400 tys. fr. Zaraz potem p. Cyon smuszony był podać się do dymisji».

Taki koniec nasuwa p. S. bardzo sceptyczne myśli o epoce naszej i systemie prowadzenia interesów finansowych:

«Epoka nasza jest epoką pieniężnego nelsku, w swoim rodzaju wiekami średnimi, kiedy to rycerz mógł wszystko zdobyć odwagą i orężem. Wówczas można było wszystko zdobyć, dziś można wszystko kupić. Wówczas byli rycerze szbrojni w stal, obecnie szbroją się w srebro; wówczas byli najemni żołnierze, którzy robowali z pozwolenia swoich dowódców, i dziś są najemni agenci, całe ich armje, którzy pod sztandarem złotego cielca korzystają



z takichże przywilejów, co najemnicy w zastępach rycerszy».

Pieniądze posiadają jakąś skłonność do okrywania się tajemnicą — pisze dalej feljetonista—jakby czuli się nie-swojsko w otoczeniu porządnym i szczerem:

«Wszystkie operacje finansowe dokonywane są swykie w takiej tajemnicy, że prócz bardzo nielicznego grona wybranych nikt o nich nie wie. Operacja finansowa, czy to pożyczka, czy konwersja, starannie jest ukrywana, jakby bała się światła dziennego. A zjawia się jak *deus ex machina*, jak efekt teatralny, z krzykiem i hałasem, wywołując alarm, rozdrażnienie nerwowe, z jakimś pośpiechem, jakby wystrzelono nią z niewidzialnej armaty, oguszając wszystkich i pozbawiając rozumu... A czyż nie lepiejby było, gdyby sbransono tę tajemniczą zasłonę, jaka otacza operacje finansowe? gdyby nad pożyczkami, konwersjami debatowano jawnie w jakiejś specjalnej, powszechnie znanej instytucji miejscowej i międzynarodowej?»

— Pismo «Świat» podnosi, z powodu znanych rozruchów studenckich w dniu 8 lutego, sprawę wychowania towarzyskiego młodzieży:

«Całe zajęcie jest tylko wybrykiem młodzieży, nie zdającej sobie sprawy ze swego stanowiska towarzyskiego, nie znającej żadnej karności moralnej i odznaczającej się brakiem wychowania. W czwartym i piątym dziesiątku lat bieżącego stulecia, gdy mniej było gimnazjów, wówczas wstępowała do uniwersytetu młodzież klas rozmaitych, posiadająca nietylko wykształcenie średnie, lecz niejako wychowanie towarzyskie. Dziś w uniwersytetach niema katedry wychowania, jest to rzeczą gimnazjum i domu. Gimnazjum zaś i większość domów, w których mieszkają uczniowie, żadnego wychowania nie dają. I oto wśród tej masy studentów uniwersytetu widzimy pogrzebane uczucie godności własnej, co zamantestowano tak wyraźnie w uroczystym dniu aktu uniwersyteckiego».

To samo, mniej więcej, stwierdza «Now. Wrem.», zaś «Mosk. Wiedom.» chwala zakłady naukowe zamknięte. «Nie o to wszakże chodzi — mówi «Now. Wr.» — ale o to, że system pedagogii obecnej zamala dotyka sprawy właściwego wychowania, zamala nią się interesuje».

## ECHA ZACHODNIE.

Wiedeń, 7 marca.

(Dyagnoza położenia. Czasowe przesilenie gabinetu. Rozmowa z posłem. Minister Madeyski. Bankiet Koła polskiego).

— Piękne dni Araujezu minęły stanowczo dla koalicji i jej gabinetu: pod znakiem reformy wyborczej przyszła na świat, w znaku też tym tkwi również zaród jej śmierci. Lubo chwilowo Izba poselska zajęta jest reformą podatkową i ta wypełni cały czas obrad, aż do świąt wielkanocnych, niemniej przeto jak zmora tłoczy i ciśnie reforma wyborcza pierś koalicji parlamentarnej, zapierając jej dech od czasu do czasu; nie więc dziwnego, że obecnie apatia cechuje całą jej działalność. Chociaż podkomitet dla reformy wyborczej osłonił obrady swoje grubą tajemnicą, pomimo to wiadomo, iż dotychczas ani na krok naprzód postąpić nie zdołał. Cóż dziwnego, że prezydent gabinetu ks. Windischgrätz, który zobowiązał się przeprowadzić reformę, jest w wysokim stopniu zniechęconym, choć bynajmniej to nie daje prawa przypuszczać, że chce się usunąć ze swego stanowiska. Tak samo i o niebezpieczeństwie rozbięcia się koalicji, na serjo mowy być nie może i jedynie tylko stanowisko niektórych członków gabinetu jest zachwiane.

Staralem się pod tym względem osiągnąć języka we właściwym miejscu.

— Mam panu tyle do zawdzięczenia wyborczych informacji—rzekłem na powitanie

do posła X. Y. Z., iż w obecnej dusznej a obfitej w rozmaite pogłoski chwili nie umiem sobie doprawdy poradzić inaczej jak znówu odezwać się do pańskich łaskawych względów. Ile jest prawdy w pogłoskach o częściowem przesileniu gabinetowem i względnie jakie są jego powody?

Szanowny poseł zrazu odpowiadał półsłówkami a nawet przecyfił temu lub owemu, ale potem, kiedy zbytnia przezorność koalicyjna ustąpiła miejscu polskiej szcerości słowa, rozwiązał mu się język całkowicie.

— Cóż zresztą przeczyć—rzeki—jeśli to wszystko jest już poniekąd ogólnie znaną tajemnicą. Mamy częściowe przesilenie gabinetu, które jednak, zaznaczam wyraźnie, koalicji wcale nie dotyka.

Po chwili dodał:

— Niestety, zachwianem jest stanowisko ministra wyznań i oświaty dr. Madeyskiego. Owa «synowica koalicji» czyli «kuzynka świekry córki ministra» jak się swego czasu dowcipnie wyraził minister Baquehem, odpięrając zarzuty antysemity doktora Luegera, podniesione przeciwko Madeyskiemu z powodu rzekomej protekcji w awansie d-ra Rosnera, ciągle nam jeszcze brózdzi. A mówilem Madeyskiemu: poco ekscelencja wtykasz rękę w gniazdo szerszenia antisemickich — nie, on musiał wystąpić przeciwko monsignorowi Scheichrowi— a co było tego następstwem? Przyjaciół Scheichera, Lueger wystąpił przeciwko Madeyskiemu i ostatecznie nawarzył mu piwa. W najwyższych kołach wzięto mu to za złe. Musisz pan bowiem wiedzieć, iż cesarz od czasu wstąpienia hr. Taaffeego informuje się sam z prywatnych źródeł o wszystkim i bynajmniej nie polega wyłącznie na informacjach rządu. Dawniej podawano cesarzowi dla informacji wycinki z gazet—no, wycinano naturalnie to, co rządowi było na rękę—obecnie każe sobie cesarz zamiast wycinków przedstawiać wszystkie dzienniki i sam je czyta i informuje się z rozmaitych źródeł. A następnie nie da się zaprzeczyć, iż podróż kardynała Schönborna i biskupa Bauera do Rzymu oddziaływa na stanowisko Madeyskiego w gabinecie. Scheicher jest właśnie głową chrześcijańsko-społecznego młodszego kleru, stojącego w sprzeczności z biskupami. Istnieje więc przypuszczenie, iż w dalszej konsekwencji, napiętnowawszy swego czasu radykalizm Scheichera w izbie poselskiej, spowodował też podróż kardynała Schönborna do Rzymu, podjętą, jak wiadomo, w celu skłonienia Papieża do wystąpienia przeciwko stronnictwu chrześcijańsko-społecznemu. Posłannictwo to, jak słychać, nie powiodło się i okoliczność ta stanowiska Madeyskiego w gabinecie nie wzmacni.

Przerwał znówu i po namyśle mówił dalej:

— Mówią także o zachwianem stanowisku ministra spraw wewnętrznych, margrabiego Baquehema. Cesarzowi ma się niepodobać działalność jego w sprawie reformy wyborczej a potem mówią także o jakiejś protekcji, ale doprawdy bliższych szczegółów tej historii nie pamiętam. Nic zresztą dziwnego, człowiek ma tyle na głowie.

— Jakie stanowisko zajmuje Koło polskie wobec ministra Madeyskiego? zapytałem.

— Oczywiście jaknajlepiej. Wielka byłaby szkoda, gdyby on istotnie miał ustąpić. Koło też uczyni wszystko, co leży w jego siłach, żeby do tego nie przyszło. Zresztą więcej tu złośliwych plotek, niż prawdy. Mam nawet nadzieję, iż burza będzie zażegnana—zresztą—zakończył—jeśli by istotnie przekształcenie gabinetu miało z tej lub owej przyczyny nastąpić, to z pewnością dopiero po świątach wielkanocnych.

W związku poniekąd z powyższem stoi bankiet, urządzony onegdaj w «Hotel Sacher» przez Koło polskie na cześć ministrów: Madeyskiego i Jaworskiego. Ban-

kiet ten posiada bezsprzecznie cechę i doniosłość polityczną. Szereg toastów rozpoczął przez Koła p. Zaleski na cześć obu ministrów, którzy «są członkami Koła i których łączy przyjaźń i koleżeństwo z resztą członków Koła». W imieniu Koła wyraził on też pełne zaufanie obu ministrom, pijąc ich zdrowie. Najprzód odpowiedział Jaworski, dziękując za serdeczną owację i podnosząc kielich za Koło polskie, z którem on i jego kolega Madeyski pragną w przyszłości utrzymać jaknajściślejsze stosunki. Więcej zabarwienia politycznego miał toast Madeyskiego, który podniósł trudne stanowisko polskich ministrów w gabinecie koalicyjnym. Trudne obowiązki ciążą na nich wobec monarchy, państwa i kraju. Program Koła polskiego wymaga od nich baczenia, żeby stanowisko równomierności, które uznał monarcha i na którego podstawie Koło polskie weszło do koalicji, nie zostało straconem. Do spełnienia ciężkiego swego zadania potrzebują polscy ministrowie w pierwszym rządzie łaski cesarskiej, następnie szcerości i zaufania ze strony Koła polskiego. Koalicję nazwał Madeyski koniecznością dla utrzymania *status quo*, a zakończył toastem za wzajemną szcerość i zaufanie. Ostatnim toastem było stereotypowe: kochajmy się! wniesione przez seniora Koła ks. Ruczkę.

W. R.

Wiedeń, 8 marca.

[W sprawie posłannictwa kardynała Schönborna do Rzymu].

— Sprawa posłannictwa arcybiskupa prazkiego kardynała Schönborna do Rzymu w celu skłonienia Papieża do enuncjacji przeciwko antysemitkiemu chrześcijańsko-społecznemu stronnictwu, podjęta wspólnie z belgijskimi biskupami — budzi w Austrii chwilowo najwyższy interes. Dzienniki liberalne rozpisują się o niej szeroko i długo, a ponieważ i rząd przedlitawski czynny wziął w niej udział, więc wiąże się ona także pośrednio ze stosunkami austriackiej polityki wewnętrznej. Jej oddziaływanie na położenie objawia się na razie w pogłosce, iż w niej głównie szukać należy przyczyny częściowego przesilenia gabinetowego, w szczególności zaś zachwiania się stanowiska ministra wyznań i oświaty Madeyskiego, który rzekomo miał się głównie przyczynić do wysłania wymienionego powyżej kardynała do wiecznego miasta.

Otóż w celu poinformowania się w tej sprawie, odwiedziłem wysoko położoną osobistość, która w tutejszych kołach parlamentarno-politycznych bardzo wybitną odgrywa rolę, a nadto ściśle posiada stosunki z arystokracją i kołami watykańskimi.

Zacząłem rozmowę od ministra Madeyskiego.

— Czy ekscelencja nie sądzi — zapytałem — iż przyczyna zachwiania się stanowiska ministra Madeyskiego leży głównie w nieudaniu się posłannictwa kardynała Schönborna.

— Masz pan zupełną słuszność, iż to posłannictwo się nie udało, gdyż zrobiło ono zupełne *fiasco*. Inaczej też być nie mogło. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne nigdy nie występowało ani przeciwko powadze biskupów, ani też przeciwko dogmatom kościoła katolickiego, co tem łatwiej pojąć, jeśli się zważy, iż nie jest to stronnictwo religijne, tylko polityczne—powiedzmy tylko—ostrzejszego tonu. Jakiż powód mógłby mieć Papież do występowania przeciwko stronnictwu politycznemu, które, jako takie, ze sprawami kościoła nie ma żadnego bezpośredniego związku, które jednak dąży do reform społecznych w duchu chrześcijańskim i w myśl encykliki papieżkiej «*De rerum novarum*»? Ale pan pytałś mnie co do ministra Madeyskiego. Nie sądzę, żeby zachwianie się jego stanowiska miało jakkolwiek łączność z rzymską podróżą kardynała Schönborna.

— Zapewniono mnie — przerwałem — że rząd ma w tem udział, a w szczególności minister Madeyaki.

— To nie ulega żadnej wątpliwości. Wiem z pewnością, iż obok Madeykiego przyczynili się bardzo gorliwie do tej sprawy także ks. Windischgrätz, minister skarbu Plener, a nawet i minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky, za pośrednictwem naszego posła przy Watykanie, barona Revertory. Ale, jeźliby *fiasco* tej sprawy miało oddziaływać na stanowisko członków rządu, którzy w jej inscenizowaniu czynny udział brali, wówczas, wnioskując logicznie, musiałoby tak samo stanowisko ks. Windischgrätz, Plenera, a nawet i hr. Kalnokiego być zachwianem. Tak jednak nie jest, zatem rzecz ta nie mogła oddziaływać i na Madeykiego.

Po malej przerwie mówił mój interlokutor:

— Prasa nam nieprzyjazna, zarówno liberalna, jako też i zachowawcza przedstawia całą sprawę całkiem mylnie. To co przedsięwziął kardynał Schönborn przeciwko stronnictwu społeczno-chrześcijańskiemu nie jest bynajmniej krokiem austriackiego episkopatu, jak właśnie prasa ta usiłuje wmówić w opinię publiczną. Ciałem reprezentacyjnym austriackiego episkopatu jest instytucja nosząca nazwę «Konferencji biskupów». Ta o piśmie kardynała Schönborna, zawieszonym do Rzymu a Papieżowi przedłożonem — nie a nie wie. Kardynał Schönborn nie miał odwagi przedłożyć swego paszkwila konferencji. Zatem konferencja nie tylko pisma tego nie podpisała, lecz nawet wcale treści jego nie zna. Rzecz cała ukutą została po cichu za kulisami i w gronie kilku osób. Kardynał przedłożył swe pismo tylko tak zwanemu «komitetowi biskupów», złożonemu z sześciu osób, z których tylko cztery dało temu pismo swe podpisy: on sam, towarzyszył jego podróży, biskup Bauer, i, jak sądzę, wiedeński arcybiskup Grusza, oraz biskup lincki Doppelbauer. Dwóch członków «komitetu» odmówiło stanowczo podpisu.

— Więc — przerwałem — tym razem *quatuor faciunt collegium*.

— Bardzo dobrze. A musisz pan wiedzieć co zaczął ten kardynał Schönborn. Ignorant nie tylko na polu nauki, w rzeczach świeckich, ale także i kościelnych. Był oficerem przy konnicy, potem kiedy miał dość stanu wojskowego, zachciało mu się kapelusza kardynalskiego, więc zamienił mundur wojskowy na sutannę i istotnie osiągnął to, czego chciał, mianowicie arcybiskupstwo i kardynałstwo. Przeciwnikiem reform społecznych, których nie rozumie, był on zawsze i jak właśnie teraz się pokazuje, pozostał nim i na obecnem stanowisku.

— Dzienniki liberalne donoszą — wtrąciłem — iż ks. Aloizy Liechtenstein miał otrzymać list od kurji rzymskiej, wzywający go do wytłómaczenia się, czy też do dania wyjaśnień względem dążeń stronnictwa chrześcijańsko-społecznego.

— Bajka to, jak wiele innych rzeczy, paradujących w tychże dziennikach. Któż miał zresztą pisać do niego i jakich żądać wytłómaczeń lub wyjaśnień?

— «N. Fr. Presse» donosi w telegramie z Rzymu, iż list ten dziś ztamtąd odchodzi.

— Tak? zobaczysz pan, czy nie mam słuszności twierdząc, iż list ten w drodze ugrzęźnie i zginie bez śladu.

G. Smólski.

Lwów, 7 marca.

[Posiedzenie Towarzystwa gospodarczego i kredytowego ziemskiego. Rezultat konkursu dramatycznego. Nowości teatralne].

△ Ważne zgromadzenie agrarjusów galicyjskich, których reprezentacją jest Towarzystwo gospodarcze, skończyło wczoraj swoje doroczne obrady znacznie więcej o żywność, niż naszwyczał. Najważniejszym najciekawszym momentem zjazdu była owa hr. Stan. Dzieduszyckiego, szkodli-

czona szeregiem rezolucyj akupujących w sobie obecne desyderaty i potrzeby rolnictwa galicyjskiego, których rychłe uwzględnienie jest nieuniknione, jeźli główna warstwa ludności krajowej nie ma uleżeć straszliwej klęsce. Towarzystwo gospodarcze więc powinno bezwarunkowo wywalczyć: zmianę systemu monetarnego na bimetaliczny, organizację kredytu rolnego i snízenie stopy procentowej, zmianę taryf transportowych, stłumienie giełdy zbożowej względnie jej spekulacji szkodliwych; organizację handlu rolniczego i ustawę melioracyjną; dalej obniżenie podatku gruntowego, komasację i parcelację, wreszcie reformę stosunków roboczych. Powyższe punkty tworzą zarys programu działania, jaki agrarjusze nasi na tegorocznym zjeździe sobie wytknęli i ku którego urzeczywistnieniu dążyć postanowili.

Onegdaj obradowali także członkowie drugiej instytucji «szlacheckiej», Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Dwudniowe posiedzenia nie dostarczyły materji ciekawszej dla ogółu; natomiast samo sprawozdanie dyrekcji za rok ubiegły przynosi parę dat zajmujących. W obiegu było listów zastawnych na 98 mil. zlr., a pożyczek wydano na 12 mil. zlr., pożyczką Towarzystwa obciążono 2,475,318 morgów ziemi, wartości 213,145,269 zlr. i budynki wartości 32,520,877 zlr. Naczelne kierownictwo obu instytucji zatrzymali dotychczasowi prezesi, to jest w Tow. gospodarczem — ks. Ad. Sapieha, w Tow. kredyt. ziemsk. — p. Zygm. Dembowski.

Pierwszą nagrodę (zlr. 500) przyznano jednogłośnie p. Mich. Wołowskiemu za trzyaktową, na dziejach Paska osnutą komedię, «Towarzysz pancerny» (albo «Pan Chryzostom»). Drugim laureatem został pisarz, wcale dotąd nieznan, lecz nagle i zgodnie uznany przez komitet znawców za talent wybitnie oryginalny i żywotny w zakresie obyczajowej komedii współczesnej — student uniwersytetu krakowskiego pan Wacław Sawiczewski. Nareszcie, komisja w ośmiu jeszcze utworach (prócz premjowanych) odkryła mniej lub więcej wybitne przymioty.

Sztuki nagrodzone mają niebawem ujrzeć światło kinkietów lwowskich, tym czasem pocieszamy się «Ciepłą wdówką» Bałuckiego, zapowiedzią występów śpiewaczki Colonnese i, w dalszej perspektywie, «Gopłana» Żeleńskiego.

Z—z.

Kraków, 8 marca.

[Walka o kobiety. Tow. sztuk pięknych. Pogadanki związku literackiego. Swoi a obcy w teatrze. Miscellanea].

△ W tymże samym «Przeglądzie Lekarskim», w którym prof. Rydygier kategorycznie zaprzeczał kobietom prawa, a raczej odpowiednich zdolności do słuchania wykładów uniwersyteckich na wydziale lekarskim, znalazł się obecnie artykuł drugiego profesora uniwersytetu, d-ra Cybulskiego, w którym wręcz przeciwne czytamy zapatrywania. Prof. Cybulski uważa tę sprawę za dawno już osądzoną na korzyść płci pięknej. Stosunki społeczne wywołały zmianę w stanowisku kobiety i to, co niegdyś dla niej zdawało się być niedostępnem, dziś otwiera przed nią swoje wrota. Ponieważ prof. Rydygier argumentacje swoje opierał prawie wyłącznie na fizycznych właściwościach ustroju kobiecego, które, podług niego, nie pozwalają wykonywać praktyki lekarskiej, przeto profesor Cybulski stara się udowodnić, że ilość cech ogólnoludzkich przeważa w ustroju kobiety. W budowie i organizacji układu nerwowego, jako też w wadze i organizacji mózgu niema pomiędzy kobietą a mężczyzną żadnych różnic. Pogwałceniem praw natury nazywa prof. Cybulski nie poszukiwanie wiedzy przez kobietę, lecz przeciwnie, stawianie jej w tem przeszkod. Powo-

lawasy się na zdania wielu powag lekarskich, które wydały najlepsze świadectwa kobietom-lekarzom, prof. Cybulski sam własnego doświadczenia potwierdza tę przychylną opinię, bo nie tylko widział pracę kobiet lekarek, ale sam miał przez lat parę kobietę lekarzem we własnej rodzinie. Zresztą znaczną jest ilość polek, studujących medycynę na uniwersytetach zagranicznych, w samej Szwajcarii jest ich 41, wobec czego sądzi prof. Cybulski, iż ze względu na dobrze zrozumiany interes społeczeństwa wypadałoby nie skazywać tych rodaczek na poniewieranie się po obczyźnie, gdzie są wystawione na rozmaite przykrości i tęsknotę za krajem i gdzie niejedna może przesłać prądami, obcemu namazemu społeczeństwu, które po powrocie do kraju znajdują w niej apostołkę. Jak widzimy, walka o kobiety przybiera coraz szersze rozmiary, której rezultatem, jeźli się nie mylę, będzie zwycięstwo płci słabszej, czyniącej coraz większe wylomy w twierdzy jej teoretycznych przeciwników, a w praktyce pokornych wielbicieli.

Ciekawą jest rzeczą, czy da się nareszcie uskuteczyć wylom w twierdzy statutu naszego Tow. przyjaciół sztuk pięknych. Parokrotnie donosiłem o usiłowaniu miejscowych artystów i członków, ażeby Tow. zmieniło swój statut w kierunku przypuszczenia do udziału w zarządzie Tow. tych, których członkowie sami wybrać zechcą. Dziś członkowie nie mają ani prawa zabierania głosu, ani prawa wyboru do zarządu, który sam się uzupełnia według własnej woli. Wskutek tego np. na kilkunastu członków zarządu jest zaledwie dwóch artystów-malarzy i to nie powołanych przez swoich kolegów. Jednocześnie ze wzrostem sztuki i liczby artystów, czego dowodem była wystawa lwowska, Tow. znajduje się w ciągłym zastoju, a raczej zbliża się do upadku. Ostatnie lata podkopały je materialnie wskutek rządów pana Zygmunta Cieszkowskiego. Po tylu latach istnienia, a nawet przez długi czas pomysłowego rozwoju, Tow. nie zdołało wybudować sobie własnego gmachu, a obecnie grozi mu wypowiedzenie lokalu w Sukiennicach z powodu konieczności oddania go Muzeum narodowemu. Do ciągłych upominań się o reformę ze strony miejscowych artystów przybyło obecnie pismo, podpisanie przez malarzy warszawskich, a domagające się zerwania z przestarzałymi formami, tamującymi rozwój Tow. Może to nareszcie wpłynie na komitet, dziecinnie broniący swoich przywilejów, czego rezultaty w coraz smutniejszych przedstawiają się barwach.

W związku literackim w przeciągu ostatnich dziesięciu dni wygłoszono trzy pogadanki, po których, jak zwykle, nastąpiła dłuższa dyskusja. Przedmiotem pierwszej pogadanki było studjum psychologiczne, odczytane przez p. A. Wysockiego; treścią tego studjum była, że tak powiem, recydywa w zapale do sztuki po długoletniemu z nią zerwaniu. Druga pogadanka było sprawozdanie pana Józefa Kotarbińskiego z konkursu dramatycznego lwowskiego: prelegent był członkiem komisji oceniającej i zarazem jej sprawozdawcą, nikt zatem lepiej od niego nie mógł objaśnić, jaki plon wydał konkurs, czem się odznaczają sztuki nagrodzone, co przynoszą nowego rozpoczynający swoją pracę na polu literatury dramatycznej, jaki kierunek bierze w niej górę i jakimi motywami rządziła się komisja przy ocenie utworów nadesłanych. Trzecią pogadankę stanowiło strezczenie przez p. K. Bartoszewicza obazanej jego pracy o głośnej rzeczypospolitej babińskiej, której akty świeżo wydał p. Windakiewicz nakładem Akademji. Ze sprzecznych zdań o tej rzeczypospolitej prelegent za najbliższe prawdy uznał zdanie prof. Tarnowskiego, który odmawia wartości Babinowi w XVII wieku, a podejrzewa jego wartość w wieku XVI. Ze szczegółowego rozbioru «Aktów» i wszelkich poddań o Babinie wysnuł prelegent zapatrywania, iż

opinia prof. Tarnowskiego jest jeszcze zaogólniona.

«Hanusia» Hauptmana ściąga do teatru liczne rzesze tych, co mają dostatecznie silne nerwy i dla których wartość sztuki leży w piękności jej wystawy. Po pierwszym przedstawieniu dyrekcja teatru wraz z całym personelem teatralnym wysłowała telegram do autora. To daje powód do dyskusji w kołach towarzyskich, które zastanawiają się, czy wypada, aby z gmachu, noszącego napis: «Kraków narodowej sztuce», szły owacje do Berlina, tem więcej, iż kierunek, jakiego Hauptman jest apostołem, nie tylko nie ma u nas odpowiedniego gruntu, ale owasem ogólną wywołuje opozycję. Nie rozstrzygając tej kwestji, zaznaczę tylko, iż po wielkim sukcesie «Hardych dusz» Orzeszkowej, po sukcesie pierwszorzędnej autorki, odzywającej się właściwie pierwszy raz ze sceny, nie wyszedł z Krakowa żaden telegram, a tylko sama Orzeszkowa napisała list, w którym serdecznie, ze skromnością niezwykłą, przesyła słowa wdzięczności dla członków personelu krakowskiego za to «że nie poskąpili zdolności i natchnień» dla jej utworu, że «imię jej spleli z imionami swojemi i rozniecili dla niego iskry sympatji». Na list ten Orzeszkowej do tej chwili dyrekcja teatru, zajęta telegrafowaniem do Hauptmana, całkiem nie odpowiedziała. Sądzę, że w tem zestawieniu zachowania się dyrekcji względem Hauptmana i Orzeszkowej leży obraz różnicy traktowania przez tę dyrekcję autorów swoich i obcych.

Odczyt prof. Steniradzkiego o Pampasach tak napelniał salę publicznością, iż część jej musiała odejść od drzwi sali odczytowej; nie było to oznaką jakiegoś gwałtownego zajęcia się Pampasami, tylko rezultatem zbyt gorliwej agitacji pań, które w obawie pustek rozdawały bilety pomiędzy młodzieżą albo bezpłatnie, albo po śmiesznie niższej cenie. Ostatnie rozbiście puszek ze składkami centowemi na Wawel przyniosło przeszło 1,000 zlr. Równie obficie płynęły składki na gimnazjum w Cieszynie i na szkołę ludową w Białej. Dr. Aleksander Rosner miał wykład habilitacyjny w celu uzyskania stopnia docenta ginekologii, który to stopień przyznał też jednomyślnie wydział lekarski. Zapowiedziany wykład w Towarzystwie przyrodników «o argonie, nowym składniku powietrza» wygłosił nie profesor Olszewski, lecz asystent jego, dr. Tadeusz Estreicher; pomimo, iż zmiana ta nastąpiła nagłe wskutek niedyspozycji prof. Olszewskiego, młody prelegent miał się świetnie wywiązać z zadania. Jutro po raz pierwszy daną będzie w naszym teatrze «Nauczycielka» utwór ś. p. Koziebrozkiego Pan Wacław Sawiczewski, który otrzymał drugą nagrodę na konkursielwowskim za dramat «Na bezdrożach», jest synem starej krakowskiej rodziny, liczy zaledwie lat dwadzieścia parę i posiada podobno niepospolite zdolności literackie. Docent dr. Rudolf Trzebicki otrzymał tytuł nadzwyczajnego profesora uniwersytetu.

Średnik.

## Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[System sprzeczności politycznych. Gospodarka państwowa nowożytna. Idea narodowości. Rady parlamentarne. Ustawa przeciwko stronnictwom przewrotu. Protes. y inteligencji. Emergia p. Faure'a. Echo bulansymu. Wojna na Wschodzie].

Powodzenie zapewnione miałby autor, który, idąc za przykładem Proudhon'a i jego «Systemu sprzeczności ekonomicznych», napisałby dziś książkę p. t. «Sprzeczności polityczne wieku XIX». Wspomniane dzieło jednego z najwplywowszych poprzedników obecnego ruchu socjalistycznego miało jeszcze tytuł uzupełniający — «Filozofia ne-

dzy». W nowej księdze politycznej wypadłoby mówić o filozofji bezładu i bezwładności. Kiedy bowiem w początkach wieku wywieszano hasła spotęgowania sił gospodarczych państwa, narodowości i parlamentaryzmu, nikt zapewne nie przypuszczał, jak wielkie niebezpieczeństwo ukrywa się w bezwzględnej urzeczywistnieniu zasad, uważanych za nieomyślne drogowskazy polityki postępowej. Nie tu miejsce na szersze umotywowanie sprzeczności politycznych naszego wieku, dzieje wszakże Niemiec w ostatnich tygodniach dostarczają dość materiału dla zobrazowania tych sprzeczności. W zakresie gospodarki państwowej uwydatniło się jaskrawo przeciwieństwo interesów przemysłu i handlu do interesów rolnictwa, głębiej zaś rzeczy biorąc sprzeczność pomiędzy kapitałem a ziemią. Agitacja agrarjuszów, dochodząca w prasie zachowawczej do otwartego konfliktu z władzą zwierzchniczą państwa, odzywająca się głośno z tem, że *Ohne Kanitz — keine Kähne* i zapowiadająca walkę zacięłą z polityką ekonomiczną państwa — ta agitacja jest aż nadto wyraźną wskazówką, zaostrenia się wspomnianej sprzeczności. Pomijając za daleko sięgające żądania rolników pruskich i ich bezwzględność, nie licząc się nawet z zobowiązaniami państwa wobec innych mocarstw, przypomnieć należy przed dziesięciu już laty wypowiedziane przez ówczesnego przywódcę stronnictwa liberałów narodowych, Laskera, słowa: «Nasze ustawy stemplowe, nasze ustawy podatkowe i celne rachują się wyłącznie z żadaniami i potrzebami okolic przemysłowych. Bądź tamując handel przez cła ochronne, bądź popierając go przez rozwój komunikacyj, przynoszą one szkodę rolnictwu na korzyść ruchu kupieckiego. Własność ziemska za to płaci, ubożeje i zubożeć musi z powodu szkód, jakie wciąż ponosi». Świadcstwo Laskera, którego nikt chyba podejrzewać nie mógł o szczególne sprzyjanie interesom rolnictwa, stwierdza z całą stanowczością, że popieranie systemu kapitalistycznego gospodarki społecznej przez państwo, wytworzyło sprzeczność pomiędzy pierwiastkami jego składowymi, pomiędzy obszarem, jako rolą uprawną, a władzą, jako potęgą ekonomiczną. I oto dziś organ związku rolników «Deutsche Tagesztg» głosi już, że poczucie monarchiczne w sercu chłopca niemieckiego słabnie i zamiera, że ufać nie można władzy, która otwiera pomiędzy tronem a ludem przepaść rozdwojenia i wątpliwości. Rząd, oczywiście, nie może pozostać, wobec agitacji takiej, bezczynnym. Zwolnił on od obowiązków prezesa naczelnego Prus wschodnich, hr. Stolberg-Wernigerode za współczucie przezeń okazywane hr. Kanitzowi i agitacji agrarjuszów, i przybrał postawę stanowczą w nadziei, że potępiana przez władzę agitacja z biegiem czasu ustać musi. Tymczasem przewidywania te nie sprawdzają się i stronnictwo zachowawcze w parlamencie zaznaczyło swą niechęć do rządu przez uchylene się od głosowania nad kredytem dla ministerstwa marynarki. W ogólności parlament Rzeszy w składzie swym obecnym stanowi ciało zbyt różnorodne, by można było liczyć na utworzenie w jego składzie trwałej

większości rządowej. Liczyć na to tem bardziej nie mogą ks. Hohenlohe i jego «duch zły» p. Koeller, trzeba bowiem czegoś więcej nad hasła bezwzględnego wstecznicstwa, by znaleźć poparcie i coś wielkiego zdziałać. Kojowanie polityki wewnętrznej ks. Bismarka jest błędem i nonsensem. Można ciemnić kraj wtedy tylko, gdy daje mu się wzamian zdobycze na zewnątrz. Zapewne dlatego, że pokoju międzypaństwowego zakłócać braknie im odwagi, wielbiciele ks. Bismarka zakłócają pokój wewnętrzny, wypaczają ideę narodowości, która oznaczała kiedyś prawo każdej kulturalnej grupy etnograficznej do bytu i do zachowania swych cech cywilizacyjnych, dziś zaś oznacza tępienie praw narodowości słabszych fizycznie przez silniejsze. Zaznaczyć wypada, że zwolnicy tej idei zdają się, rozmyślnie czy bezwiednie, nie zauważać tej sprzeczności i głoszą się wciąż za przedstawicieli zasady narodowościowej w jej najszlachetniejszej postaci. Czynią oni rzekomo tylko nieznaczne ustępstwa na rzecz racji stanu i ta racja nieuchwytna i dogodna dla usprawiedliwienia wszystkiego, podyktowała panu Koellerowi słowa zachęty i uznania dla skandalicznej hecy, urządzonej przez Towarzystwo szerzenia niemieczyny na wschodnich kresach Rzeszy. Dawni kartelowcy podnoszą głowę, zaznaczają w swych pismach konieczność ponownego zespolenia się w parlamencie, jako jedynego środka zapobieżenia rozprężaniu się stosunków politycznych wewnętrznych. Małą wątpliwość mają oni tylko co do stanowiska centrum. Przrzekają mu wprowadzić uwzględnienie wszystkich jego żądań w zakresie praw kościoła katolickiego, ale przypominają zarazem, że obrońcy tych praw przechowali zasady polityczne, które trudno pogodzić z dążeniami dawnego kartelu bismarkowskiego. Jeżeli ludzili się, jak «Schl. Ztg», co do możności rozbitcia centrum, to stanowisko stronnictwa katolickiego wobec projektowanego wszechniemieckiego obchodu 80 rocznicy urodzin ks. Bismarka, rozwiłało te złudy. Pomimo, że w uroczystości tej bierze udział sam cesarz Wilhelm, pomimo, że uczyniono wszystko, by nadać jej pozór wszechniemiecko-narodowy, centrum oświadczyło stanowczo, że nie przyjmie w niej udziału, nie może bowiem czcić człowieka, który walczył z kościołem katolickim, i który popierał i popiera agitację przeciwpaństwową. Usunęło się również od udziału w uroczystości stronnictwo wolnomysłne.

Projekt ustawy, skierowanej przeciwko stronnictwom przewrotu, uległ już tak wielu zmianom i przeróbkom, dokonany przez komisję parlamentarną, że w sferach urzędowych przebąkiwać zaczynają o możliwości cofnięcia jego z pod obrad parlamentu. Z innej znow strony zapowiadają rozwiązanie parlamentu i odwołanie się do narodu przez nowe wybory. Jakkolwiek będzie, projekt nigdy zapewne nie zostanie przez parlament przyjęty, naród zaś, o ile opinie jego reprezentuje inteligencja niemiecka, nigdy z łona swego nie wyda parlamentu, współczującego projektom rządowym. Protestują dziś przeciwko tym projektom wszyscy niemal wybitniejsi



logowie uczeni, literaci i dziennikarze niemieccy, protestują profesorowie i artyści, nawet dramaturg i poeta nadworny, ulubieniec cesarza, Wildenbruch. W liczbie nazwisk, podpisanych pod protestami znajdują się nazwiska: Spielhagena, Freytaga, Fontana, Mommsena, Virchowa, Häckela i t. d. I przeciwko tej plejadzie mężów, którzy zapisali się niezatartymi głoskami w dziejach umysłowości ludzkiej, występuje z ironji losu p. Koeller, zapisany chyba w kalendarzu biurokracji niemieckiej!

Nowy prezydent Rzeczypospolitej francuskiej niema zamiaru naśladowania swego poprzednika w rzekaniu się praw, przysługujących jego godności. P. Faure przewodniczyć ma osobiście wyższej radzie wojskowej, zaznaczając w ten sposób, że według konstytucji prezydent Rzeczypospolitej jest wodzem naczelnym armji i marynarki. Godne uwagi, że krok ten prezydenta armja przyjęła nader życzliwie. W pismach francuskich poruszono kwestję, dotyczącą zasobów pieniężnych, którymi rozporządzali agitatorowie bulanzizmu. Kwestja wyjaśniła się dziś zupełnie. 3,025,000 fr. dała ks. d'Uzès, zaś 4 mil. hr. Paryża. Poczył on je zresztą w znacznej części od księżnej d'Uzès. Ostatnie 4 miljony wpłynęły wprost do kasy rojalistów, bulanzysty właściwie otrzymali tylko 3 mil., z których 1,800,000 wydali na agitację wyborczą w kilku departamentach, i 1,200,000 na prasę, wydawnictwa popularne, podróże Boulangera, jego portrety, fotografie, wreszcie na opłacanie piosenkarzy ludowych, którzy popularyzowali generała w Paryżu i na prowincji. Pisma republikańskie winszują sobie potęgi Rzeczypospolitej i uczciwości ludu, którzy nie omamili miljony bulanzystowskie. Zdaje się wszakże, iż fiasco bulanzizmu przypisywać należy nie tyle tej potędze i tej uczciwości, ile zupełnej nicości generała, który nawet roli manekina dobrego grać nie umiał.

Ze Wschodu dochodzą wieści o nowych zwycięstwach japońskich. Z nastaniem wczesnej wiosny pierwsza armja jen. Nodsu rozpoczęła działania zaczepne w Mandzurji. Jen. Katsura posunął się ku Mukdenowi, rozbiwszy chińczyków w pobliżu Ljao-jang w odległości czterdziestu mil od Mukdena, na południu zaś Mandzurji wojska japońskie po zaciętej walce zdobyły miasto Nju-Szwang, przecinając w ten sposób komunikację Mukdena z morzem. Działania nie zostały zawieszane pomimo wyjazdu Li-Chung-Czanga, upelnomocnionego przez rząd chiński do zawarcia pokoju. Pokój ten podobno będzie kosztował Chiny bardzo drogo, rząd bowiem japoński stosować się musi do życzeń narodu, który pragnie upokorzenia Chin i zdobyczy terytorjalnych.

Bohdan K.

Francja. Prezydent Rzeczypospolitej przewodniczył radzie ministrów, która obradowała nad wyprawą na Madagaskar. Stwierdzono, że wyprawa odbywa się w warunkach przyjaźnych i, że kredyt 65 mil. nie będzie wyosparzonym przed końcem wyprawy. P. Faure uda się do obozu w Sathonay, ażeby wręczyć osobiście standardy pułkom, wyruszającym na Madagaskar. Pierwsze dwa transporty przybyły do Majangi. Warunki sdrowetne Majangi, Tamatawy i Diego-Juarez są doskonałe.

Zdobyto posterunek howasów i ujęto 50 jeźdźców.

Anglja. W czasie rozpraw nad kredytem na administrację wyspy Cypru wyjątko się, że wyspa ta nie ma znaczenia jako stacja węglowa, ani jako stanowisko strategiczne. Wszakże na podstawie twierdzenia, że «tawiej wejść do obcego kraju, niż go opuścić», rząd domagał się uchwalenia nowego kredytu. P. Harcourt stwierdził, że w znajdującym się pod protektoratem Anglii Zanzibarsie rząd sultana miejscowego rozwija azerazą akcję w celu zniesienia niewolnictwa. Lord Roseberry czuje się po influensy na tyle osłabionym, iż będzie smuszonym użyć wczasu. Zamierza on udać się na Rivlerę, gdzie odwiedzi p. Gladstone'a.

Niemcy. Na posiedzeniu pruskiej rady stanu ces. Wilhelm wypowiedział mowę, w której zaznaczył, że ciężkie dla rolnictwa krajowego czasy wkładają na rząd obowiązki wykrycia środków zapobieżenia klęskom, jakie grożą ludności rolniczej. W tym celu zwołano radę stanu. Cesarz będzie zadowolony, jeżeli rada sformułuje wnioski stosowne, bez szkody dla interesów przemysłu i handlu i bez kwestjonowania zasad traktatów, zawartych z państwami zagranicznymi. Izba pruska odrzuciła wniosek polaków o zniesieniu ustawy kolonizacyjnej. Za wnioskiem głosowali polacy, centrum i wolnomyślni. Zastępca sekretarza stanu, p. Meinecke, oświadczył, że byłoby właściwsiem żądać jeszcze większej opieki rządu nad kolonizacją niemiecką.

Austro-Węgry. Pobyt p. Stollowa w Wiedniu przyczynił się do ugodowego załatwienia sporu w sprawie bułgarskiej ustawy akcyjowej, przeciw której rząd austro-węgierski złożył stanowczy protest. Kwestję sporną uważać można za rozwiązana. Izba poselska uchwaliła przejście do dyskusji szczegółowej nad projektem reformy podatkowej. Pogłoska o zamiarze ces. Franciszka-Józefa przybycia na uroczystości w Kielu, nie sprawdziła się. W uroczystości tej przyjmą udział trzy pancerniki i jeden aviso austriacki, pod dowództwem arcyks. Karola-Stefana.

Hiszpanja. Generał Garich rozbił powstańców wyspy Kuby pod Los-Negros. Przywrócono porządek w prowincji Santa-Clara. Ludność Madrytu odprowadzała manifestacyjnie bataljony, udające się na Kubę.

Turecja. Armja turecka otrzymuje nowe karabiny systemu Mausera.

Chiny i Japonja. Po zdobyciu Nju-Szwangu, japończycy posunęli się dalej i pod Den-Szo-Daj znieśli siedmiotysięczny oddział chiński. Istnieje podobno zamiar wsadzenia drugiej armji na statki w Nju-Szwang i wysłania jej na wybrzeża Peczili, bliżej Pekinu, gdzie wyładować ma trzecia armja japońska. Połączona armja wyruszą ku Pekinowi. Chiny zgodziły się na zapłacenie kosztów wojny, ustąpienie części terytorjum chińskiego i zawarcie z Japonją sojuszu zaczepno-odpornego. Różnice zapatrywań stron wojujących dotyczą nie zasad, lecz ilości ustępstw na rzecz Japonji.

## KRONIKA POWSZECHNA.

> Telegramy donoszą o śmierci znanego historyka włoskiego, Cesara Cantu. Zmarły należał do rzędu najplodniejszych pisarzy naszego wieku. Poświęcając się głównie historii, Cantu napisał także wiele rzeczy treści literackiej i pedagogicznej. Cały komplet dzieł jego składa się przynajmniej z 200 tomów. Najgłówniejszymi pracami Cantu, które sędziały mu sławę europejską, są jego «Historja powszechna» i «Historja włochoń». Nam był stale przyjaźny.

> Berliński korespondent «New-York Herald» donosi, że cesarz Wilhelm rozkasat dostarczać sobie wszystkie artykuły gazet francuskich, dotyczące wizyty eskadry francuskiej w Kiel.

## WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W dniu 27 lutego o godz. 9 rano na dworzec kolei warszawsko-petersburskiej przybyli Ich Cesarzkie Moście Najjaśniejsi Państwo wraz z Najdostojniejszą Rodziną celem spotkania zwłok zmarłego w San-Remo Wielkiego Księcia Aleksiego Michalowicza. Po przybyciu żałobnego pociągu, przewielebny Palladjusz, metropolita peters-

burski i ladozski, w asystencji licznego duchowieństwa, odprawił modły noczem trumna z ciałem spoczywającego w Bogu Wielkiego Księcia przeniesioną została przez Członków Rodziny Cesarzkiej na przygotowany karawan. Kiedy kondukt żałobny przybył do soboru św. Piotra i Pawła i Najjaśniejsi Państwo wraz z Najdostojniejszą Rodziną zajęli swe miejsca, przewielebny Palladjusz odprawił nabożeństwo żałobne. Złożenie zwłok Wielkiego Księcia w grobach Domu Cesarzskiego odbyło się nazajutrz, dnia 28 lutego. Na obrzęd ten smutny do soboru raczył przybyć Najjaśniejszy Pan i Członkowie Rodziny Cesarzkiej. Po nabożeństwie, Najjaśniejszy Pan, książę Maksymiljan Badeński i Najdostojniejsi krewni zmarłego ponieśli trumnę na miejsce wiecznego spoczynku. Ciało Wielkiego Księcia złożonem zostało obok zwłok Wielkiej Księżny Olgi Teodorówny.

W dniu 22 lutego J. C. W. Cesarziewicz Następca Tronu i W. Książę Jerzy Aleksandrowicz wyjechał z Batumu na jachtie Cesarzkim «Gwiazda Polarna» w podróż po morzu Śródziemnem dla polepszenia zdrowia.

W dniu 20 lutego mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu: jen.-gubernator wileński, kowieński i grodzieński, jen.-lejtant *Ortewskij*, i jen.-gubernator kijowski, podolski i wołyński, jen.-lejt. hr. *Ignatjew*: w dniu zaś 21 lutego — członek Rady państwa, generał piechoty *Ganeckij*.

## WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

### NAJWYŻSZE UKAZY IMIENNE do Senatu rządzącego.

Dnia 25 lutego 1895 r. Pomocnikowi dowódcy wojskami kijowskiego okręgu wojennego, generałowi od infanterji *Trockiemu*. Najmilszemu rozkazujemy być dowódcą wojskami okręgu wojennego wileńskiego.

Dnia 26 lutego. Naszemu nadzwyczajnemu i pełnomocnemu posłowi przy jego cesarskiej mości Cesarzu Niemieckim królu Pruskim, a zarazem nadzwyczajnemu posłowi i pełnomocnemu ministrowi przy wielkoksiążęcych dworach Meklenburg-Szwertńskim i Meklenburg-Strelieckim, sekretarzowi stanu, senatorowi, rzeczywistemu radcy tajnemu, ks. *Lobanowowi-Rostowskiemu*, Najmilszemu rozkazujemy być zarządzającym ministerstwem spraw zagranicznych, z pozostawieniem go w godności sekretarza stanu i senatora.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rewizja. W przeszłym tygodniu, w przejeździe do Tyflisu, bawił w Petersburgu p. Eustachy Doblecki, radca dyrekcji głównej Towarzystwa kred. ziemskiego w Królestwie polskiem. P. D. został delegowany przez Tow. kredytowe ziemskie, na mocy rozporządzenia p. ministra finansów, dla przeprowadzenia rewizji tyfliskiego Banku wzajemnego kredytu ziemskiego, operującego w 6 kaukaskich guberniach, a także w miastach Tyflisie i Baku. Rewizja ta, zarządzona na mocy Najwyższego rozkazu, ma na celu zbadanie rachunkowości bankowych, a także zasad, którymi tyfliski Bank kieruje się w szacowaniu nieruchomości, przyznawaniu pożyczek i w sposobie ich likwidowania. Dla skuteczniejszego wykonania ważnej tej pracy p. Dobleckiemu towarzyszą dwaj doświadczeni urzędnicy dyrekcji głównej Tow. kred. ziemskiego. Fakt ten, w istocie rzeczy, nie posiadający azerazego znaczenia, świadczy jednak o szafantym star miarodajnych do Tow. kredytowego ziemskiego, które, zaznaczymy przy sposobności, w r. b. kończy 70 lat ista-



nia. Wiek instytucji, jej wszerza i owocna działalność, jest najlepszą odpowiedzią na częste ostatnimi czasy, niesłuszne napaści.

× **Pełnienie świętości.** Rada państwa w departamentach ekonomii państwowej i ustaw, oraz w zgromadzeniu ogólnem, rozpoznawszy wniosek ministerstwa skarbu co do zakazu dowożenia do Rosji z zagranicy przedmiotów, mających cechy nieuszanowania dla religii i bluźnierstwa, wyraziła zdanie, że należy uzupełnić wykaz towarów zakazanych, włączając doń przedmioty wyżej wymienione. Najjaśniejszy Pan zdanie to w dniu 9 stycznia Najwyżej zatwierdził.

× **Zjazd przedstawicieli sztuki drukarskiej.** W tych dniach otwartym zostanie zjazd przedstawicieli sztuki drukarskiej. Na zjeździe, jak donosi «Grażd.», księgarze petersburscy zamierzają, między innemi, poruszyć kwestję urządzenia jarmarku na wzór praktykowanego w Lipsku. Jarmark wspomniany projektują połączyć z Makarjewskim w Niżnim-Nowgorodzie i w tym celu starać się o pozwolenie na budowę kosztem własnym odpowiednich sklepów dla ksiązek na niżnie-nowgorodzkiem placu jarmarkowym.

× **Zamknięcie zjazdu rolniczego w Kijowie** nastąpiło d. 26 b. m. Uchwalono prosić władze o przywrócenie zniżonych taryf nawigacyjnych na przewóz transportów zboża z Kijowa do Gdańska, Królewca, Rygi i Libawy. Zapadła także decyzja, aby starać się o pozwolenie otwarcia stacji doświadczalnych w Kijowie, Charkowie, Odesie i Warszawie.

× **Ze sfer dyplomatycznych.** Według «Memorial Diplomatique», poseł ruski w Bawarii, hr. Osten-Sacken, zostanie mianowany ambasadorem w Wiedniu. Pogłoska ta wymaga w każdym razie stwierdzenia i, jak sądził «Now. Wr.», nie jest prawdopodobną.

× **Zmiany w służbie rządowej.** W ministerstwie rolnictwa i dóbr państwa. Mianowani: pomocnik okręgowego inżyniera III charłkowsko-bachmutskiego okręgu górniczego, inżynier górniczy, radca kol. Gebauer — inżynierem okręgowym półn.-zach. okręgu górniczego.

× **Nowa ustawa.** W niedługim czasie, jak donosi «Now. Wr.», ogłoszona zostanie nowa ustawa co do serwitutów w Królestwie polskiem.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— **M. Leskow.** W nocy na d. 21 lutego zmarł w Petersburgu utalentowany powieściopisarz i publicysta ruski Mikołaj Leskow. Działalność swą literacką Leskow rozpoczął w r. 1861, pracując w redakcji «Otoczeństw. Zapisk», wydawanych wówczas przez A. Krajewskiego, następnie był współpracownikiem «Siew. Pczely», «Wremieni» Dostojewskiego i wielu innych czasopism. W r. 1865 ukazała się powieść Leskowa «Bez wyjścia», poświęcona obrazowaniu ruchu nihilistycznego. Powieść ta i inna p. t. «Na noże», wywołały szereg ostrych krytyk, zarzucających autorowi zbyt jaskrawą niechęć do młodego pokolenia, której w rzeczywistości nie było. Leskow bowiem odznaczał się zawsze życzliwością dla bliźnich i piętnował nie tyle ludzi, ile ich czyny. Zmarły zresztą zmienił zakres swych obserwacji i tematy następnych powieści brał z życia duchowieństwa prawosławnego, z życia rokoszniców i ludu w ogólności. Uchodził za niepospolitego znawcę wspomnianych warstw społecznych i posiadał w wysokim stopniu rozwiniętą zdolność odwierciadlania istoty duchowej wielkoruskich sekularzy i ludu środkowych prowincji Cesarstwa, wśród którego umiał odzyskać charakterystyczne dodatki. Z powieści Leskowa, oprócz wyżej wymienionych, zasługują na wzmiankę: «Soborianie», «Na krawędzie świata», «Pielgrzym saczarowany», «Północnicy», «Lal-

ki szatańskie» i wiele drobnych opowiadań. Zmarły odznaczał się religijnością i poglądami zabarwionymi szlachetnym zresztą mistycyzmem.

— **Wystawa drukarska,** w gmachu zwanym «Solanoj Gorodok», budzi ogólne zainteresowanie i szczególnie w dni świąteczne gromadzi tłumy świadczących. Protektor wystawy J. C. W. Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz zatrzymywał się dłużej w dziale polskim i, między innemi, szczegółowo oglądał wszystkie ilustracje Stachewicza do «Królowej Niebios», której egzemplarz lukuowny wystawiła firma Gebethnera i Wolffa. Wydawnictwo to również bardzo zainteresowało ministra skarbu p. Wittego. We wszystkich grupach, z wyjątkiem jednej, obejmującej «Szkoły specjalne i literaturę techniczną», na Królestwo polskie wystawców, choć pod względem ilości ich znajdujemy znaczne wahania. Wystawa jest tak wielką, obejmuje tyle najróżnorodniejszych przedmiotów, że w ciągu dni kilku trudno ją zbadać mniej więcej dokładnie; dlatego to prawdopodobnie pisma miejscowe prawie nie dotychczas o wystawie nie piszą i tylko «Pietierb. Listok» podaje niektóre wiadomości ogólne i o dziale polskim wspomina. Obszerniejsze sprawozdanie i my do przyszłego numeru odkładamy, nadmienając tylko jeszcze, że organizatorowie wystawy, zebrani na uczcie koleżeńskie, telegraficznie wyrazili wdzięczność redaktorowi «Kurjera Warszawskiego», p. Fr. Olszewskiemu, za pomyslną inicjatywę w urządzeniu działu polskiego, oraz komitetowi warszawskiemu za wydelegowanie tak ujmujących przedstawicieli, jak: Jan Skiwski i Kazimierz Grendyszyński.

**Kółko muzyczne** uraczyło w ostatnią sobotę (d. 25 lutego) swoich członków i gości wyborowym i bardzo urozmaiconym koncertem. Po produkcjach zwykłych amatorskiej orkiestry, odznaczył się grą na wiolonczeli p. Wolf, a dowcipną deklamacją p. Olszewski. Bohaterką jednak wieczoru była panna Katarzyna Jaczynowska, która z istotnym artyzmem i zdumiewającą siłą odegrała słynny polonez Liszta i, na żądanie zgromadzonych, utwory Szopena, oraz Mendelsohna, ujawniając znakomitą technikę i głębokie zrozumienie charakteru wykonanych utworów. My zaś zaznajamamy w grze panny J. jeszcze jedną, dość rzadką u wirtuozów zaletę, mianowicie niekłamane uczucie, płynące z przejęcia się myślą autora i zgadujące niemal najdrobniejsze jej odcienia. To też publiczność została pod głębokim wrażeniem tej gry. Panna A. Tomkiewiczówna przed ostatecznym zawarciem ślubów z operą Cesarską, gdzie została zaangażowana i przed przyjęciem więzów, ograniczających swobodę występów, dała się słyszeć uprzejmie w naszym Kółku. Młoda śpiewaczka wykonała parę utworów francuzkich i włoskich, które sprawiły na słuchaczach nader miłe wrażenie. Prawdziwą zaś niespodzianką stanowiło ukazanie się na estradzie panna Wierzbilowicza, świeżo obranego na honorowego członka naszej «Lutni», który z własnej inicjatywy wykonał z panną Tomkiewicz Elegję Masseneta. Oklaskom i podziękowaniom nie było końca, a nieobecni mogą żałować, iż na tej muzykalnej uczcie nie byli.

— **Z estrady koncertowej.** Zapowiedziany przez nas koncert pani Zaleskiej, odbył się w ubiegłą środę z wielkim powodzeniem. Licznie zebrana publiczność gorąco przyjmowała artystkę, obdarowaną koszmami kwiatów i wieńcem. Krytyka sympatycznie i obszernie rozpisała się o grze p. Zaleskiej. Koncerty dwóch innych rodaczek naszych, odroczone z powodu żałoby dworskiej, odbędą się: panny Uszyńskiej, dziś 2 b. miesiąca, w sali szkoły Pietrowskiej, a p. Ranaszewiczówny, w piątek 10 b. m. Nie wszystkim jednak ściele los kwiaty pod nogi. Po rozbiściu się prywatnej opery ruskiej w teatrze Panajewa, w liczbie innych, pozostała bez

*engagement* rodaczka nasza p. Sikorska. D. 9 b. m. daje ona koncert w sali szkoły Pietrowskiej, przy udziale i z pomocą znanego krytyka muzycznego i fortepianisty p. Iwanowa, n. Raphofa i in. Nie wątpimy, że publiczność nasza zainteresuje się tym koncertem.

— **Al. Wierzbilowicz,** nasz głośny wiolonczelista, udaje się w podróż artystyczną. Jak dowiadujemy się, grać będzie d. 15 b. m. w Wilnie i 18 (30) w Warszawie, której oddawna należała się przyjemność goszczenia w swych murach i oklaskiwania najpierwszego dziś wiolonczelisty. Towarzyszy mistrzowi utalentowana fortepianistka panna Katarzyna Jaczynowska, o której pierwszych krokach, z powodzeniem stawianych zarówno w Dreźnie, jak w Petersburgu, z uznaniem wielkim wyrażała się krytyka. P. J. ukończyła konserwatorium petersburskie i doskonaliła się następnie w Dreźnie i Petersburgu pod kierunkiem Rubinstejna, który interesował się bardzo jej talentem.

— **Lutnia** zapowiada na 4 b. m. koncert z udziałem panny Jonson, pani Błus, pani Zaleskiej, oraz pp. Bukszy i Kleczkowskiego.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 9 marca.

[Kwestje budowlane. Rozgródnienie całej dzielnicy. Rozprawy w sekcji technicznej. Nienazasadniony zakaz. Budownictwo wiejskie. Nowa gazeta. Nowy redaktor. Oczekiwane nominacje].

+ Z uwagi na zbliżającą się wiosnę wypływają znówu na wierzch różne kwestje budowlane. Najdonioślejsza — jeżeli prawdziwa — byłaby wiadomość o tem, że zarząd drogi wiedeńskiej zdecydował się nareszcie udzielić wolnego oddechu południowo-zachodniej części Warszawy, cofając niektóre budynki stacyjne do rogatek Jerolimskich i urządzając przejazdy w punktach, gdzie linja przecina ulice poprzeczne. W ten sposób otrzymałby silny impuls ruch budowlany na ogromnej przestrzeni ulic: Chmielnej, Złotej, Siennej, Ślizkiej, Pańskiej i kilku innych, gdzie dotychczas istnieją całe dzielnice, z samych pustych placów złożone, podczas gdy w innych, bardziej od środka miasta odległych okolicach, bo nawet w Alei Ujazdowskiej, domy przy domach stoją w zwartych szeregach.

Mimo wszakże liczebnego wzrostu budowlanych mieszkań, wywołanego przyrostem ludności stałej, a zwłaszcza niestałej, paląca kwestja mieszkań warszawskich dopóty nie będzie rozwiązana, dopóki nie zostaną obmyślane sposoby budowania domów tańszym kosztem, niż dotąd. Zdziś bowiem z jednej strony mamy mieszkania najdroższe w Europie, a z drugiej kamienice nie przynoszą (podobno) należytego dochodu przedsiębiorcom. Powodem tego są znaczne koszty budowy, a w pierwszym rzędzie wysoka cena cegły.

Ztąd też wypadło, że zainaugurowane w sekcji technicznej kwestje budowlane, raz po raz w dyskusji potracaly o stronę ekonomiczną. Więc najpierw zalecano wprowadzić fabrykację cegły suchej, daleko lepszej pod względem technicznym, a tańszej. Następnie wzięto pod rozwagę minimalną grubość murów w naszych warunkach klimatycznych i określono ją na 51 cm., t. j. dwie cegły wymiaru niemieckiego, wprowadzonego w Warszawie przez zarząd kanalizacji, a i przez sekcję za najpraktyczniejszy uznanego. Oszczędności, jakie tym sposobem osiągnąć się dadzą, obniżą w pewnej mierze koszty budowy, choć kwestja drożyzny cegły i domów nie jest przez to jeszcze wyczerpaną.

W związku z nią bezpośrednio stoi pytanie, o ile słusznym i praktycznym jest wydawany corocznie zakaz prowadzenia robót mularskich w porze zimowej. Spo-

ojalna komisja, przez sekcję obrona, zbadała tę kwestję pod względem technicznym, prawnym i ekonomicznym. Okazało się, że żaden z tych względów zakazu nie usprawiedliwia. Technika budowlana pozwala budować aż do 4° mrozu zupełnie normalnie, a przy temperaturze niższej z zachowaniem pewnych środków ochronnych. Żaden przepis prawa cywilnego ani administracyjnego podobnego zakazu nie przewiduje. Wreszcie straty ekonomiczne, z kilkumiesięcznej przerwy w robotach wynikające, są olbrzymie.

Obok kwestji budowlanej w Warszawie, wyatępuje coraz silniej kwestja budowlana na wsi. Lasy znikają tak szybko, że w wielu okolicach nie tylko mowy już być nie może o wznoszeniu budynków drewnianych, ale i koszt cegły palonej, ze względu na drożyznę opału, doszedł do cen warszawskich. Wobec tego zwrócono się do rozpo-wszechniającego się i w Niemczech systemu budowania z cegieł piaskowo-wapiennych. Przed laty 12 wyszła u Gebethnera i Wolffa broszura p. W. Chrzanowskiego, z zaleceniem i opisaniem tego systemu, ale dziś dopiero myśl ta została podjęta w kołach ziemlańskich, a nawet tu i owdzie wprowadzoną w życie.

Tu pozwolę sobie zwrócić uwagę sekcji rolnej, że brak w programie jej narad kwestji z zakresu budownictwa wiejskiego stanowi poważną lukę. Literatura techniczna w tym dziale jest u nas nader ubogą. Oprócz tłómaczonego dziełka Havréa i bardzo treściwej książki p. Obrębowicza, wszystkie dzieła dawniejsze są w handlu księgarskim zupełnie wyczerpane. Przydałby się też bardzo atlas architektoniczny z planami domów wiejskich, willi podmiejskich i budowli gospodarskich.

Przechodzę do nowin z innej dziedziny. Jak nam doniosły telegramy, udzieloną została koncesja na wydawanie w Warszawie gazety codziennej w języku ruskim, p. t. «Warszawskij Listok». Będzie to przedsiębiorstwo prywatne, a odpowiedzialny fundusz ma złożyć kilka osób niedawno z Cesarstwa do Warszawy przesiedlonych, które pragną mieć organ w rodzaju naszych kurjerów. Faktycznym kierownikiem pisma ma być p. Nosienko, b. urzędnik w kilku dykasterjach.

Ogłoszono też, jako rzecz już pewną, nominację nowego redaktora «Warsz. Dn.», w osobie p. Timanowskiego, wice-prezesa sądu okręgowego, znanego z gorliwego krzątania się około rozwoju życia towarzyskiego w rosyjskich sferach Warszawy.

Z powodu zapowiedzianego wyjazdu J. E. hr. Szuwałowa do Petersburga, mówią o kilku zmianach osobistych. O nominacji gubernatora charkowskiego, p. Pietrowa, na miejsce jen. Medema, doniosły już dzienniki petersburskie. Pana Naumowa, urzędnika kancelarii jen.-gubernatora do spraw obcych wyznau, zastąpić ma p. Lwow, sekretarz ambasady w Berlinie. Oczekiwany też jest przyjazd do Warszawy p. Mosolowa, dyrektora departamentu obcych wyznau. Nakoniec wstąpić ma nanowo do służby czynnej jen. Starynkiewicz.

L. Gr.

Warszawa, 9 marca.

[Dobre strony katastrof. Nie zawsze można czekać na swą kolej. Zmazał przytułków położniczych. Zamknięcie stacji izolacyjnej. Ogrodnictwo i higiena. Dwie najbliższe wystawy. Inżynierskie pogotowie. Trzeci i czwarty most na Wiśle. Proces Kierza. Okoliczności łagodzące. *Małe parta do czarta*].

+ Są w każdym społeczeństwie sprawy ważne a utajone o których, istnieniu i nagłości dowiaduje się świat dopiero dzięki—przypadkowi. Najczęściej przypadek zjawia się w formie gwałtownej i bolesnej, nie jako spokojne memento, lecz jako katastrofa. Pray błyskawicy, towarzyszącej piorunowi destrukcyjnej rzezi, zakryte dotąd ciemnością. Tak było w swoim czasie ze sprawą podrzutków, którą na jaw wy dobył

proces Skublińskiej, tak jest obecnie ze sprawą, równie drastyczną i równie niepokojącą, którą nazwaćby można «sprawą położniczą». Po spaleniu się częściowem Instytutu położniczego przy szpitalu Dzieciątka Jezus cały zastęp biednych rodziców, które z różnych powodów nie mogą odbywać stałości we własnym domu, skierował się do t. zw. «przytułków położniczych», powstałych u nas dzięki inicjatywie niezapomnianej pamięci Władysława Kronenberga. Okazało się jednak przytem, że wszystkie miejsca w przytułkach owych są zajęte, wskutek czego, jak donosi jeden z dzienników «znaczna ilość chorych napróżno oczekuje swojej kolei». W danym wypadku «oczekiwano kolei» wygląda albo na gorzką ironję, albo też na palącą satyrę—w każdym zaś razie ujawnia fakt, że dla bardzo wielu kobiet, mających zostać matkami, brakuje w mieście naszym, w chwili najkrytyczniejszej, pomieszczenia. Jak sobie te nieszczęśliwe radzą? i czy nie jest to woda na młyn przeróżnych pokątnych akuserek, rajfurk i t. p. a w dalszym ciągu: koleżanek i następczyń Skublińskiej.

Możeby nasze ciało lekarskie, skończywszy kilkoletnie borykanie się z epidemią cholery, zajęło się z kolei tą właśnie sprawą, która bodaj czy nie jest ważniejszą jeszcze wobec znanego faktu, że epidemia rodzenia się nigdy nie wygasa. A że z cholera rachunki ostatecznie już zamknięte, dowodzi wymownie zamknięcie stacji izolacyjnej na Lesznie, które równa się wycofaniu z placu boju ostatnich zapasowych oddziałów. Inwentarzem stacji tej podzieliła się, drogą naturalnego spadku, szpitale warszawskie, aparat zaś dezynfekcyjny otrzyma najuboższy z nich szpital na Pradze. I w tym zatem przypadku znajdzie stwierdzenie stare przysłowie «niema złego, coby na dobre nie wyszło», gdyby bowiem nie cholera, nie byłoby stacji, a gdyby nie było stacji, nie byłoby—sukcesji.

Wystawę higieniczną oglądać już można—na papierze. Wyrysował ją i pięknie wykoloryował p. Szanior, warszawski ogrodnik-artysta, którego plan został przez specjalną komisję przyjęty i zatwierdzony. Przyszłą wystawę będzie w dwojakim znaczeniu higieniczną: bo i okaże wszystko niemal co się do zdrowia prywatnego i publicznego odnosi i sama też gościom swym zdrowia przysporzy. Pobyt na wystawie higienicznej będzie w wysokim stopniu higieniczny—dzięki ogromnej masie świeżej zieleni, którą autor planu otoczyć ją postanowił.

A jeżeli podobieństwo do rozkosznego gaju przedstawiać będzie owa ekspozycja, pośrednio tylko z ogrodnictwem łącząca się, to czegoż dopiero spodziewać się mamy po wystawie specjalnie ogrodniczej, którą na wrzesień nieodwołalnie zapowiedziano. Ta ostatnia posiada program bardzo rozległy, celem zaś jej głównym: przedstawić postęp krajowego ogrodnictwa w ciągu 10-lecia, jakie upływa od wystawy poprzedniej, urządzonej w r. 1885. Spodziewać się możemy świetnych wyników tego porównania, powierzchowny bowiem nawet obserwator wie, że nasza sztuka ogrodnicza, pospołu z takimiż przemysłem, dokonały w ostatnich latach olbrzymiego postępu.

Kończąca się zima przyczynia nam wiele «sezonowych» kłopotów. Przedewszystkiem obawiamy się powodzi. Długotrwałe mrozy i obfite śniegi obawę tę najzupełniej usprawiedliwiają. Ażeby nie czekać na wybuch katastrofy, ale ją zawczasu uprzedzić, inżynierja rzeczna urzędza rodzaj wojennego «pogotowia». Już zatem we wszystkich zdradzieckich punktach powidła przygotowano zapasy ziemi, piasku i worków do naprawy wałów, które lody, przy ruszeniu, mogą uszkodzić. Mieszkańcy powiśla zostali uprzedzeni, aby się mieli na baczności, dniem zaś i nocą odbywają się posterunki na łądzie i wodzie.

Trzeci most na Wiśle, do którego czynią się przygotowania, zbudowany będzie wyłącznie staraniem zarządu miejskiego i zarządu komunikacji i przeznaczony wyłącznie do ruchu kołowego, oraz pieszego. Nie ma on żadnej łączności z projektowanym nowym mostem kolejowym, którego budowa zależną jest od budowy centralnego dworca. Drugi ten most będzie służył wyłącznie na potrzeby kolei żelaznej.

Ciszę wielkopostną ożywił nieco sensacyjny proces Władysława Kierza — przyniósł on jednak mniej sensacji, niż sobie obiecywano. Po dwudniowych rozprawach, które znacznie skróciło i uprościło zupełnie przyznanie się oskarżonego do winy, sąd wydał w dniu dzisiejszym wyrok, skazujący Kierza, po pozbawieniu szczególnych praw i przywilejów, na dwa lata rot aresztanckich, a następnie na 4-letni dozór policyjny. Na względną łagodność wyroku wpłynęły okoliczności łagodzące, ujawnione w ostatnim głosie oskarżonego. Oświadczył on w nim, że nie kradł w zwyczajnym znaczeniu tego słowa, lecz tylko z kasy bankowej zaciągał pożyczki, które zamierzał następnie zwrócić. Namówiony do tego przez drugą osobę, chciał on pieniędzmi bankowymi robić operacje handlowe i przemysłowe, a rozwinąwszy je należycie, kapitał nakładowy bankowi zwrócić. Ale dwie nieprzewidziane okoliczności szyki mu popsuly. Pierwszą było niepowodzenie wszystkich bez wyjątku przedsiębiorstw (prowadził ich odrazu aż dziesięć!), drugą reorganizacja banku, zniwalająca do natychmiastowego składania rachunków. Nastąpiła więc katastrofa, która zastała Kierza ze 140 rublami w kieszeni. Reszta dużego kapitału (około rs. 200,000) utopiona była w przedsiębiorstwach... «Jeżeli żądza z bogactwa się—mówił sędziom—popchnęła mnie do przestępstwa, to i pokuta długo czekać na siebie nie dała». Były nią długie lata biedy, tułactwa, cierpień moralnych i fizycznych. Przez 10 miesięcy po wykryciu nadużycia i rozestaniu listów gończych po Europie całej, Kiersz ukrywał się—w Warszawie! Potem bawił w Czechach, gdzie zarabiał na życie udzielaniem lekcji języka ruskiego... Możliwość tej historii dać tytuł: *Małe parta do czarta!*

Mazur

Warszawa, 10 marca.

[Trzy nekrologi].

Trzy zgony, a więc i trzy nekrologi osmucają mój list dzisiejszy. Śmierć zabrała tym razem ofiary z trzech różnych pól działalności publicznej, powołując kolejno do lepszego życia: pisarza religijnego, artystę-rzeźbiarza i muzyka.

Czy o zmarłym w Nowem-Mieście nad Pilicą ojcu Prokopie godzi się pisać w rubryce, sprawom literacko-artystycznym poświęconej? Nie jest-że ta rubryka, względnie do świętobliwego eks-prowincjała oo. Kapucynów, nazbyt fachowa i nazbyt świecka? Czy osobistość zmarłego, w całości swej i w szczegółach, nie należy wyłącznie do działu, który się «Kurierem kościelnym» nazywa?

Tak byłoby, gdyby o. Prokop (Jan Leszczyński) był tylko zakonnikiem i palców, do przesuwania różańca przeznaczonych, atramentem autorskim nie czernił. Ale zmarły kapucyn w ciągu półwiecznego przebywania w murach klasztornych, napisał i wydrukował aż *osmdziesiąt* dzieł i broszur, o czem i w łacińskim *epitaphium*, na tablicy nagrobnej wrytem, nie zapomniano. Należy więc o. Prokop tą stroną działalności swej do literatury, tak samo jak należą do niej: Franciszek z Assyżu, Jakub z Todi, Jan od Krzyża, Skarga, Birkowski i tylu innych.

Ale oznaczeniem stanowiska bogobojnego kapucyna w literaturze nikt się dotąd jeszcze nie zajął. Żadna podobno z licznych prac jego nie była dotąd czytana krytycznie. Tylko ciemny fanatyk twierdziłby mógł, że takie czytanie byłoby dla prac tych ujmą. Wszakże mistyczne pieśni

świętej Teresy wciągnięte są już do literatury, analizie estetycznej poddane i na właściwym a wcale nie poślednim miejscu postawione. Nie jest-że przytem rzeczą w wysokim stopniu ciekawą i pouczającą zbadanie jakim to czynnikiem estetycznym i etycznym (pomijając treść religijną, która sama sobie może być celem) zawdzięczają te dzieła i broszury nadzwyczajne powodzenie wśród publiczności, która rozchwytywała każde z nich w kilku nierzadko wydaniach.

Nie potrzebuje chyba dodawać, że krytyk, który do literackiego rozpatrzenia prac o. Prokopa przystąpi, musi zająć właściwe względem nich stanowisko; to jest: sądzić je z tegoż samego punktu, na którym, tworząc je, stał autor.

Zgon «pustelnika zakroczymskiego» (lat trzydzieści przepędził zmarły kapłan w Zakroczymiu) żywo poruszył umysły społeczeństwa, które od dawnego czasu otaczało go czcią niemal religijną. Żywot świętobliwego zakonika, niegdyś światowca, żywot cichy, prosty, surowy, blichtrzem ziemskim gardzący, a w rozpamiętywaniu rzeczy wiecznych zatopiony, imponował mądom—które to zawsze najwyższą ceną, co jest w danej chwili najrzadsze...

Zmarły w Warszawie ś. p. Andrzej Pruszyński, rzeźbiarz, był artystą wielkiego talentu, którego jednak okoliczności przedwcześnie wyjąłowały i do drobnych, praktycznych celów nagięły. Zabłyśniętymi w młodości takimi prawie doskonale pięknymi dziełami jak: «Św. Sebastjan», «Chrystus upadający pod krzyżem» (na krążanku kościoła św. Krzyża) i t. p., później oddał się całkowicie kamieniarsztwu, które z wolna przetworzyło go w blegiego zresztą i wysoko w specjalności swej uzdolnionego—rzemieślnika.

Z Pruszyńskim powtórzył się ten sam fenomen: społeczno-artystyczny, co z Gustawem Zielińskim. W ostatnim zamożny gospodarz wiejski zabił poetę; w pierwszym zrobił to samo z artystą-rzeźbiarzem zamożny mieszczanin. Tworzył Pruszyński i w wieku dojrzałym, tak samo jak i śpiewak «Kirgiza» brał od czasu do czasu za pióro, jakby przypominając sobie, że *noblesse oblige*, te jednak późniejsze, obstalunkowe popiersia, medaljony, nagrobki, mauzolea i t. p., acz od wielu innych odróżniające się poprawniejszą robotą, należą już do lunei zgoła kategorii, niż owe najpierwsze dzieła młodości. Niewiele one do sławy, przez młodzieńca zdobytej, dodają. Bibliograf, piszący o Gustawie Zielińskim, obowiązany jest wymienić jego «Stepy», «Twardowskiego», «Opis ziemi Dobrzyńskiej», a może nawet «Wiadomość o rodzie Świnków-Zielińskich», dla tego jednak, kto zechce nakreślić wybitnymi rysami duchowy wizerunek poety, nie będzie on nigdy niczem więcej, jak tylko—śpiewakiem «Kirgiza». To jest jego dzieło kapitalne, typowe i jedyne, które mu daje miejsce w literaturze. Toż samo z Pruszyńskim. Przyszły układacz «Słownika rzeźbiarzy polskich», spisując katalog dzieł i robót Pruszyńskiego, wciągnie doń wszystkie pomniki, pomniczki, tablice, alegorie i t. p., jakie przez cały szereg lat z jego pracowni kamieniarskiej wychodziły; temu jednak, kto zechce stopniem właściwym skalę talentu artysty oznaczyć, wystarczą najzupełniej: jego «Św. Sebastjan» i «Chrystus pod krzyżem».

Zmarły w minionym tygodniu zdolny muzyk ś. p. Stanisław Prus-Niedzielski ostatnie tylko lata życia w Warszawie przepędził. Niegdyś śpiewak, odznaczył się głównie jako organizator mniejszych i większych kółek śpiewaczych, a także jako dyrektor, a poniekąd i twórca opery polskiej we Lwowie. Później objął dyrekcję krakowskiego Towarzystwa muzycznego, ostatnio zaś był dyrektorem łódzkiej «Lutni». Jako kompozytor nie zapisał się w słotnej księdze sztuki niczem wydatniejszem. Natomiast posiadał wiele przymiotów towarzyskich, które mu przysięgały jednają.

Na półkach księgarńskich pojawiła się już trzys tomowa «Bodaina Polanieckich» Sienkiewicza. Autor jej bawi w Warszawie. Urbanus.

+ Mianowanie. Redaktorem «Dzien. Warsz.» zostaje wice-prezes sądu okręgowego p. Timanowski, który opuszcza stanowisko w sądownictwie.

+ O nominacji redaktora «Warsz. Dn.» p. Timanowskiego pisze korespondent «Now. Wr.» z Warszawy: «P. Timanowski, zaproszony w r. z. w liczbie niewielu pracowników prowincjonalnych do komisji do przejrzenia ustaw sądowych, był współpracownikiem wydawnictw specjalnych i pism innych, w tej liczbie i «Now. Wr.». P. T. mieszka w kraju naszym już lat 16 i znany jest, jako człowiek nadzwyczaj interesujący się objawami tutejszego życia ruskiego. Tym sposobem «Warsz. Dniownik» będzie w rękach człowieka, posiadającego tradycję dziennikarską i znającego warunki miejscowe. Spodziewać się tedy należy, że pod nową redakcją nasz «Dniownik» stanie się gazetą ruchliwą, baczna, zwracającą uwagę tak na kwestje natury miejscowej, jak i ogólnopolskiej».

+ Rуска trupa dramatyczna rozpoczęła w Warszawie w teatrze Wielkim szereg przedstawień komedią «Złoto», napisaną przez Niemirowicza-Danczenkę. Na przedstawieniu był obecny generał-gubernator hr. Szwałow z żoną.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 26 lutego.

[Tow. zwolenników homeopatji. Szkoły leśne. Orańska pustynia. Z miasta i ze wsi].

□ W dniu wczorajszym w sali magistratu odbyło się pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa zwolenników homeopatji, pod prezydencją jen. Szarskiego; do trzymania pióra zaproszono p. Ostrejkę. Prezes Towarzystwa p. Doliński, w sprawozdaniu za czas od d. 31 października 1894 r. do d. 1 stycznia 1895 r., przedstawił obraz szybkiego wzrostu Towarzystwa, które liczy obecnie 93 członków, wówczas gdy także samo Towarzystwo warszawskie ma ich tylko 58. Stosunek ten, wobec pięćkroć większej ludności Warszawy, wskazuje, że w Wilnie homeopatja znajduje grunt przyjazny i że założenie lecznicy homeopatycznej, być może, stanie się w niedalekiej przyszłości faktem spełnionym. Po zatwierdzeniu rachunków przeszłorocznych i budżetu na rok bieżący, obrano na członków zarządu d-ra Szwejkowskiego na miejsce zmarłego p. Aszurkowa, oraz trzech kandydatów: pp. Sucheckiego, Drużyłowskiego i Paszkowskiego.

Słychać, że ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa zakłada 5 niższych szkół leśnych w okolicach najbardziej piaszczystych; jeżeli to prawda, w takim razie palmę pierwszeństwa powinna otrzymać nasza Sahara litewska, okolica położona niedaleko Oran, gdzie piaski ruchome już, dziś zajmujące kilka mil kwadratowych, zagarniają coraz większe obszary. Przyczynili się do tego sami właściciele tamtejsi, którzy przed kilku laty, kierując się fałszywymi pogłoskami, wycięli resztki swych lasów i ogolili okolicę z wszelkiej roślinności.

Policja handlowa miejska dokonała prób odpowiednich, celem unormowania cen mięsa konserwnego; okazało się, że niema żadnej racji mięso to sprzedawać po cenie, jaka obecnie w Wilnie się praktykuje. Wilnianie raczą się muzyką i śpiewem na koncertach, a wieśniacy sami zgodnym chórem śpiewają o zbożu, które nie podnosi się w cenie, o czeładzi, coraz trudniejszej do najmu. Koncert to nie bardzo wesoły.

A. R. Z.

Mińsk gub., 16 lutego.

[Święt. Drotyzna opału. Tow. zaliczkowe w Nowogródku. Stan sanitarny].

□ Od wielu już lat nie mieliśmy tak

śnieżnej zimy, jak w roku bieżącym. Drogi na prowincji stały się niemożliwe, ztąd wielka trudność z dostawą zboża i drzewa; opał w ogólności w Mińsku drożeje co godzina prawie. Pomimo, że gubernia nasza do leśnych należy, ostatnie lata takie sprowadzili zniszczenia w odwiecznych puszczech, że co chwilę ubolewać trzeba, że ochrona lasów tak późno u nas wprowadzona zaczęła. Ceny na zboże zniżają się coraz bardziej, a co gorsza, że nawet po minimalnych cenach zbyt większych partij prawie jest niemożliwym. Przemysłowcy gorzelniani z niepokojem oczekują monopolu wódczanego, nie można bowiem przewidzieć, jaki to da rezultat dla producentów, ogół jednak kompetentnych ludzi, dosyć pesymistycznie na tę reformę się zapatruje.

W Nowogródku przed kilkoma dniami odbyło się ogólne zebranie członków Tow. zaliczkowo-wkładowego; obrót za rok ubiegły dochodzi do dwustu tysięcy rubli; interesy Tow. idą pomyślnie i dobrze, a dzięki oględnym i uważnym wydawaniom pożyczek, niewypłacalnych dłużników prawie nie było. Na ostatniem zebraniu powołani zostali do zarządu pp.: Roman Narkiewicz-Jodko, Jan Wierzbowski i Ryszard Kiersanowski. Rada zaś nadzorcza się składa z pp.: Julj. Karpowicza (jako przewodniczącego), Ad. Brzozowskiego, hr. Konst. O'Rourke, br. Fletinghota, M. Nowickiego i S. Czeżotta. Dodać tu należy słusznego uznanie dla p. Rom. Narkiewicza-Jodko, który od początku założenia Tow. nowogródzkiego z całą sumiennością i umiejętnością kieruje interesami Tow. Okoliczni mieszkańcy Nowogródka skwapliwie skorzystają z kredytu Tow., dzięki któremu uwalniają się z pod opieki Moszków i Ieków.

Zdrowotny stan w mieście naszym wiele zostawia do życzenia: szkarlatyna, dyfteryt i różne gorączki panują bardzo; władze nawet zwróciły uwagę na tę okoliczność, zalecając staranny nadzór sanitarny.

ski

Grodno, 25 lutego.

[Zarząd miasta. Sprzedaż produktów rolnych. Nekrologja].

□ Zarząd miasta, po wielu latach tułactwa po lokalach najmowanych, obecnie osiadł we własnej kamienicy, gdzie zarazem mieści się i zarząd policyjny. Dom ten, stanowiący uprzednio własność gimnazjum żeńskiego, na bardzo dogodnych warunkach został odstąpiony miastu, dla gimnazjum zaś wybudowano nowy gmach wspaniały.

Zarząd składa się z 20 radnych (w tej liczbie: 12 katolików, 5 prawosławnych, 1 luteranin i 2 żydów) i dwóch członków, luteranina i katolika, który, będąc czynnym od wprowadzenia niemal samorządu, bez zarzutu zarządza częścią gospodarczą. Na działalność nowego kompletu radnych dotychczas nie mieliśmy powodów narzekać; co dało się zrobić w przeciągu roku, to zrobiono, a nawet i ta mniejszość opozycyjna, składająca się z kilku naszych ziomków, byłaby ze wszech miar pożądaną, gdyby bardziej uświadomiła sobie właściwe swoje stanowisko. W tych dniach odbyły się wybory na sekretarza zarządu miasta, na których nowy kandydat, człowiek nieposzlakowanej uczciwości i niezaprzeczonej zdolności, uproszony przytem do postawienia swej kandydatury przez prezydenta miasta, nie został wybrany, większość bowiem głosów przechyliła się na stronę uprzedniego sekretarza, chociaż ten owemu kandydatowi pod względem zdolności ustępuje.

Ze wszech stron dochodzą nas łobowe żale ziemian, których, obok fatalnych warunków ekonomicznych, przyciska jeszcze kontrybucja, wynosząca dla guberni grodzieńskiej przeszło 90 tys. rs. rocznie. W walce z biedą zaczynają nasi obywatele ziemscy obchodzić się bez pośredników i sami wysyłać do miasta: masło, sery,



wędlinę, ptactwo, konfitury i d. d. Szkoda, że niema w tem żadnej organizacji, choć nie byłaby trudną do przeprowadzenia. Mamy bowiem w Grodnie skład produktów wiejskich, sprowadzanych z majątku p. Wolmera, łatwo więc byłoby to ze wazech miar rozumne przedsięwzięcie rozszerzyć i zmienić w sklep spółkowo-komisowy.

Śmierć księżnej Stanisławowej Czetwertyńskiej, której zwłoki dziś złożono do grobu rodzinnego w Skidlu, głębokim smutkiem przejęła większość mieszkańców naszego miasta. Rodzina ta, odznaczająca się obywatelskimi cnotami, nigdy pod żadnym względem do «naszych nieobecnych» zaliczana nie była.

Helota.

Witebsk, 24 lutego.

[Połączenie dróg żelaznych. Ś. p. Hausman. Koncert].

□ Połączenie trzech dróg żelaznych między Oriem a Rygą w jedną, stanowiącą własność skarbu, stało się faktem dokonany i obecnie dobiega do końca ostateczna organizacja tej prawie tysiącworostowej drogi. Zarząd nowy, pomimo usilnych starań m. Oria, umieszczono ostatecznie w Rydze. Z wyjątkiem naczelnika drogi, inż. Kakowcowa i naczelnika służby trakcyjnej, inż. Pierlewoznikowa, pozostali zajmowali też same posady na orłowsko-witebskiej dr. żel. Na posadach naczelników wydziałów służby drogowej i trakcyjnej, oraz zawiadowców stacji, pozostali ci sami urzędnicy. Przy tych zmianach w składzie osobowym ucierpiał nieco żywioł niemiecki, który dotychczas miał wielką przewagę na obu drogach między Witebskiem a Rygą. Z zarządów centralnych tych dwóch dróg nikt nie pozostał.

W tych dniach zmarł w Dźwińsku byłym naczelnikiem trakcyjnym, inż. techn. Hausman, który był jednym z najstarszych inżynierów-technologów i jednym z pionierów w organizacji służby trakcyjnej na drogach żelaznych ruskich. On to na dźwińsko-witebską drogę niespełna 10 lat temu po raz pierwszy wezwał na posady wychowawców technologicznego instytutu, t. j. krajowych inżynierów zamiast cudzoziemców. Te zasługi zmarłego podnieśli nad jego grobem w mowach inż. Friede z Wilna, obecny naczelnik poleskich dróg żel., i inż. Pawłowski z Witebska, naczelnik wydziału trakcyjnego orłowsko-witebskiej drogi żelaznej.

Koncert na korzyść witebskiego przytułku dla dzieci, zostającego pod opieką pani Goworców, żony gubernatora, udał się doskonale pod każdym względem. Złożyły się nań siły wyłącznie miejscowe, przeważnie uczniowie i uczennice nauczyciela śpiewu, p. Eug. Grosickiego. Miejscowa krytyka przyklasnęła kierownikowi koncertu, który w ciągu niespełna trzech lat pracy potrafił dojść do znacznych rezultatów. Na koncercie odznaczyły się głównie panny: Świdarska i Szadurska, oraz p. Wasilewicz. Kierownik koncertu wielce się też zasłużył, stworzywszy chór taki, że mógł poprawnie wykonać fugę z «Requiem» Mozarta i «Gallie» Gounoda. Ostatnia zwłaszcza wywołała istotny zapal i podziw publiczności. W końcu koncertu bardzo sympatyczne wrażenie sprawiła owacja uczniów awemu nauczycielowi, któremu ofiarowano adres i upominek.

Jastrz.

Kijów, 25 lutego.

[Kontrakty. Nowa sieć kolei. Z towarzystw akcyjnych. Proces syndykatu cukrowniczego. Odczyt. Koncerty Sławińskiego].

□ W dniu dzisiejszym kontrakty powinny być oficjalnie zamknięte. Skutkiem atoli gremjalnej próby kupców jarmarcznych, termin zamknięcia targu kontraktowego odłożono do d. 2 marca.

Pomimo to, kontrakty faktycznie zaczynają już zamierać po ośmiogodzinnych zaledwie, pełnym gwaru, żywocie... Zaczęły się one w r. b. bardzo późno, bo się kon-

traktowicze z przyjazdem ociągali, a i kończą obecnie nader wczesnie, bo się przybyli goście spieszą do domu...

Ztąd i zowad dochodzą w r. b. przeważnie wciąż skargi i skargi... Naprzykład kupcy jarmarczni utrzymują, że zaledwie jedną szóstą część przywiezionych towarów sprzedali, i że nie mają nawet na opłacenie kosztów podróży i transportu... Jeśli to prawda, to ciekawa rzecz, co robili te tłumy, które się codziennie przesuwały po placu i salonach «domu kontraktowego», tamując przejścia, zagradzając wystawy namiotów i t. d. i t. d.?

Kupcy z śródmieścia, choć się kontraktami tegorocznymi nie zachwycają i z westchnieniem wciąż stare wspominają czasy, jednak się zbyt pesymistycznie na bieg interesów kontraktowych nie zapatrują. Bądź co bądź, taki np. skład maszyn i narzędzi rolniczych p. Wł. Dollńskiego, o ile mi mówiono, zrobił kilka bardzo poważnych transakcyj; słyszałem również o zakupie nader drogocennych garniturów, «ciśle stylowych, w kijowskiej fabryce mebli p. J. Kühmayera; ruch ogromny panował w kantorach technicznych, a już wszelacy reprezentanci i agenci warszawscy zrobili nawet zupełnie dobre interesy, że wymienię tu choćby pp.: Stan. Bruna, Konrada Olchowicza, H. Neumana, Ludwika Szwedego, Orthweina i Norblina, nie wspominając o innych, z którymi mi się zdybać nie zdarzyło.

Dominujące natomiast zwykle na kontraktach operacje rolnicze i cukrownicze w r. b. nie dorównują operacjom z lat poprzednich. Mówią, że nawet rafinerje nie poczyniły w r. b. zbyt licznych zakupów psianki z przyszłych kampanij, jak to czyniły dawniej, i zajęły pozycję wyczekującą... Jak już donosiłem, ceny na pszenicę, wskutek zapotrzebowania do młynów miejscowych, w ostatnich czasach znacznie podskoczyły, przyczem okazało się, iż w okolicach blizkich Kijowowi i Odesie zapasy pszenicy są mniejsze, niż przypuszczano; wśród pp. młynarzy tedy powstała podobno myśl cofnięcia pszenicy, wywiezionej już z portów czarnomorskich... «Kijewl.» donosi, iż oprócz transakcyj z pszenicą poprzednich urodzajów, dokonano w czasie kontraktów kilku znacznych zakupów pszenicy przyszłych urodzajów po 40—43 kop. za pud, z wypłatą połowy należności natychmiast, pozostałej zaś części po dostarczeniu towaru. Najwybitniejszym atoli popytem z produktów przyszłych urodzajów odznaczały się nasiona roślin oleistych.

Jeszcze przed kilku tygodniami dzienniki rozniosły wieść, iż właściciele ziemscy i właściciele cukrowni w pow. skwirskim, taraszczańskim i zwienigrodzkim, w guberni kijowskiej, wnieśli do zarządu kolei południowo-zachodnich podanie zbiorowe o przeprowadzenie sieci, kolei podjazdowych na obszarze między stacjami: Fastów, Kazatin, Krystynówka i Szpoła. W d. 18 i 21 b. m., pod przewodnictwem naczelnika wydziału handlowego, inż. Chiżniakowa, odbyły się konferencje projektodawców i przedstawicieli zarządu kolejowego, na których to obradach postanowiono starać się u rządu o zatwierdzenie planu kolei podjazdowych od rozjazdu Sokolcze przez miasto Skwirę, Stawiszczę do st. Monastyrzyszcze, z gałęziami od Stawiszcz przez m. Bojarkę do Szpoły i od Stawiszcz do stacji Sucholes.

Kolej ma być szeroko-torową, przyczem projektodawcy — ziemianie, gotowi są bezpłatnie odstąpić grunta pod plant kolejowy, a nadto ciż sami ziemianie, jako właściciele cukrowni, obowiązują się wypłacać koleji przez lat dziesięć stosowne subsydja, a mianowicie: cukrownie Bużany i Olchowiec hr. A. Potockiego. obowiązują się wypłacać 11,500 rs. rocznie, cukrownia Sinławy hr. Branickiego—6,000 rs., cukrownie Zasków p. Tulczyńskiego—6,500 rs. Horodyszcz p. M. Podborskiego—4,500 rs., Andruszki p. Baskakowa 1,500 rs., czyli ogółem 30,000 rs. rocznie.

Postanowiono oprócz tego zaproponować cukrowni Cybulew wypłatę coroczną 5,000 rs., a że że zdecydowano zwrócić się oprócz tego i do innych okolicznych właścicieli cukrowni, których fabryki leżą dotąd po za projektowaną siecią kolejową, aby z deklaracjami rocznych wypłat pośpieszyli, przyczyniając się tem do znaczniejszego jeszcze rozgałęzienia linii kolejowych. Jako przedstawiciela interesów pp. ziemian i cukrowników w sprawie zatwierdzenia planów projektowanych kolei, jednogłośnie obrano p. P. Suwczyńskiego.

Z pośród posiedzeń rozmaitych Towarzystw akcyjnych, bardzo licznych w tych czasach wymieniły tu posiedzenie roczne «Kijowskiego prywatnego Banku handlowego» i «Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia cukrowni». Sprawozdanie Banku handlowego wykazuje obrotu ogólnego na sumę 470,990,737 rs. i czystego zysku 231,455 rs. Postanowiono wydać 10 proc. dywidendy, czyli po 25 rs. na akcję, zaś od wkładów zakładowych wypłacić po 1,480 rs. za każdy udział. Na dyrektora banku wybrano pana Meringa, do niedawna towarzysza dyrektora specjalnej kancelarii kredytowej przy ministerstwie skarbu.

W «Towarzystwie wzajemnego ubezpieczenia cukrowni» zaszła niepowetowana strata w personelu administracyjnym, bowiem długoletni szarowny kierownik i prezes tej wyśmienitej funkcjonującej instytucji asekuracyjnej, p. Leonard Jankowski, rzekł się swojego stanowiska przodującego, ze względu na liczne, obarczające go obowiązki. Mimo ogólnych prób, zwróconych do p. prezesa o pozostanie na piastowanym stanowisku, decyzja p. J. okazała się niezłomną, wskutek czego zebranie powołało na prezesa Towarzystwa pana Ignacego Szczeniowskiego.

Wysoce interesujący pierwszy proces syndykatu cukrowniczego wyznaczono w kijowskim sądzie okręgowym na dzień 13 marca. Jak wiadomo, będzie to sprawa przeciw pp. Baskakowym, właścicielom fabryki Andruszki, o niewywiezienie za granicę 40,642 pudów cukru. Ponieważ, według brzmienia umowy, za każdy pud cukru, wbrew zobowiązaniu, na rynku wewnętrznym sprzedany, stowarzyszeni płacić są obowiązani po 2 rs. 50. kop. kary, zatem sprawa syndykatu z pp. B. toczyć się będzie o poważną sumę.

W kijowsk. Tow. technicznem, znany fabrykant, p. Fiszman, miał świeżo bardzo zajmujący odczyt. «O współczesnym stanie w Europie przemysłu cukrowniczego», w którym dowodził, iż cukrownictwo w tej chwili we wszystkich krajach Europy przechodzi groźny kryzys, spowodowany nadprodukcją i niebywałym spadkiem cen.

Na długo pamiętną rozkosz sprawił Kijowowi Józef Sławiński dwoma swojemi koncertami w przepelnionej sali klubu kupieckiego. Młody a tyle znakomity artysta wzbudził wprost entuzjazm w słuchaczach, którzy podziwiali grę mistrzowską jednego z najpierwszych dziś w świecie pianistów.

Drogosław.

Odesa, 19 lutego.

[Posiedzenie akcjonariuszów Banku Besarabsko-taurydzkiego. Wykopalska. Źródło mineralne. Kwestja lombardu. Zatonięcie statku. Teatr i muzyka].

□ Na odbytem niedawno posiedzeniu akcjonariuszów besarabsko-taurydzkiego Banku ziemskiego roztrząsano, między innemi, kwestję zwiększenia kapitału obrotowego i postanowiono starać się o pozwolenie wypuszczenia w obieg ósmej serii akcji w ilości 1,500 sztuk. Z odczytanego sprawozdania dowiadujemy się, że największą część pożyczek została udzielona właścicielom majątków ziemskich w gub. podolskiej, gdzie obzar ziemi, obciążonej pożyczką, wynosi 353,473 dz., ocenionych przez bank na 35,133 tys. rs.; wydano zaś na tę ziemię pożyczek 19,066,500 r. Najbardziej zadłużony jest

wędlinę, ptactwo, konfitury i d. d. Szkoda, że niema w tem żadnej organizacji, choć nie byłaby trudną do przeprowadzenia. Mamy bowiem w Grodnie skład produktów wiejskich, sprowadzanych z majątku p. Wolmera, łatwo więc byłoby to ze waszech miar rozumne przedsiębiorstwo rozszerzyć i spienić w sklep spółkowo-komisowy.

Śmierć księżnej Stanisławowej Czetyrtyńskiej, której zwłoki dziś złożono do grobu familijnego w Skidlu, głębokim smutkiem przejęła większość mieszkańców naszego miasta. Rodzina ta, odznaczająca się obywatelkami cnotami, nigdy pod żadnym względem do «naszych nieobecnych» zaliczana nie była.

Helota.

Witebsk, 24 lutego.

[Połączenie dróg żelaznych. Ś. p. Hausman. Koncert].

□ Połączenie trzech dróg żelaznych między Oriem a Rygą w jedną, stanowiącą własność skarbu, stało się faktem dokonanym i obecnie dobiega do końca ostateczna organizacja tej prawie tysięcoworostowej drogi. Zarząd nowy, pomimo usilnych starań m. Orla, umieszczono ostatecznie w Rydze. Z wyjątkiem naczelnika drogi, inż. Kakowcewa i naczelnika służby trakcji, inż. Pieriewoznikowa, pozostali zajmowali też same posady na orłowsko-witebskiej dr. żel. Na posadach naczelników wydziałów służby drogowej i trakcji, oraz zawiadowców stacji, pozostali ci sami urzędnicy. Przy tych zmianach w składzie osobowym ucierpiał nieco żywił niemiecki, który dotychczas miał wielką przewagę na obu drogach między Witebskiem a Rygą. Z zarządów centralnych tych dwóch dróg nikt nie pozostał.

W tych dniach zmarł w Dźwińsku byłym naczelnik trakcji, inż.-techn. Hausman, który był jednym z najstarszych inżynierów-technologów i jednym z pionierów w organizacji służby trakcji na drogach żelaznych ruskich. On to na dźwińsko-witebską drogę niespełna 10 lat temu po raz pierwszy wezwał na posady wychowaniców technologicznego Instytutu, t. j. krajowych inżynierów zamiast cudzoziemców. Te zasługi zmarłego podnieśli nad jego grobem w mowach inż. Friede z Wilna, obecny naczelnik poleskich dróg żel., i inż. Pawłowski z Witebska, naczelnik wydziału trakcji orłowsko-witebskiej drogi żelaznej.

Koncert na korzyść witebskiego przytułku dla dzieci, zostającego pod opieką pani Goworców, żony gubernatora, udał się doskonale pod każdym względem. Złożyły się nań siły wyłącznie miejscowe, przeważnie uczniowie i uczennice nauczyciela śpiewu, p. Eug. Grosickiego. Miejscowa krytyka przyklasnęła kierownikowi koncertu, który w ciągu niespełna trzech lat pracy potrafił dojść do znacznych rezultatów. Na koncercie odznaczyły się głównie panny: Świdarska i Szadurska, oraz p. Wasiliewicz. Kierownik koncertu wielce się też zasłużył, stworzywszy chór taki, że mógł poprawnie wykonać fugę z «Requiem» Mozarta i «Gallie» Gounoda. Ostatnia zwłaszcza wywołała istotny zapal i podziw publiczności. W końcu koncertu bardzo sympatyczne wrażenie sprawiła owacja uczniów swemu nauczycielowi, któremu ofiarowano adres i upominek.

Jastrz.

Kijów, 25 lutego.

[Kontrakty. Nowa sieć kolei. Z towarzystw akcyjnych. Proces syndykatu cukrowniczego. Odczyt. Koncerty Sliwińskiego].

□ W dniu dzisiejszym kontrakty powinny być oficjalnie zamknięte. Skutkiem atoli gremjalnej próby kupców jarmarcznych, termin zamknięcia targu kontraktowego odłożono do d. 2 marca.

Pomimo to, kontrakty faktycznie zacsynają już zamierać po ośmioldniowym zaledwie, pełnym gwaru, żywocie... Zacsynęły się one w r. b. bardzo późno, bo się kon-

traktowicze z przyjazdem ociągali, a i kończą obecnie nader wczesnie, bo się przybyli goście spieszą do domu...

Ztąd i zowad dochodzą w r. b. przeważnie wciąż skargi i skargi... Naprzykład kupcy jarmarczni utrzymują, że zaledwie jedną szóstą część przywiezionych towarów sprzedali, i że nie mają nawet na opłacenie kosztów podróży i transportu... Jeśli to prawda, to ciekawa rzecz, co robiły te tłumy, które się codziennie przesuwają po placu i salonach «domu kontraktowego», tamując przejścia, zagradzając wystawy namiotów i t. d. i t. d.?

Kupcy z śródmieścia, choć się kontraktami tegorocznymi nie zachwycają i z westchnieniem wciąż stare wspominają czasy, jednak się zbyt pesymistycznie nie zapatrują. Bądź co bądź, taki np. skład maszyn i narzędzi rolniczych p. Wł. Dollńskiego, o ile mi mówiono, zrobił kilka bardzo poważnych transakcyj; slyszalem również o zakupie nader drogocennych garniturów, ściśle stylowych, w kijowskiej fabryce mebli p. J. Kühmayera; ruch ogromny panował w kantonach technicznych, a już wszelacy reprezentanci i agenci warszawscy zrobili nawet zupełnie dobre interesy, że wymienię tu choćby pp.: Stan. Bruna, Konrada Olchowicza, H. Neumana, Ludwika Szwedego, Orthweina i Norblina, nie wspominając o innych, z którymi mi się zdybać nie zdarzyło.

Domnujące natomiast zwykle na kontraktach operacje rolnicze i cukrownicze w r. b. nie dorównywały operacjom z lat poprzednich. Mówią, że nawet rafinerje nie poczyniły w r. b. zbyt licznych zakupów psianku z przyszłych kampanij, jak to czyniły dawniej, i zajęły pozycję wyczekującą... Jak już donosiłem, ceny na pszenicę, wskutek zapotrzebowań do młynów miejscowych, w ostatnich czasach znacznie podskoczyły, przyczem okazało się, iż w okolicach blizkich Kijowowi i Odesie zapasy pszenicy są mniejsze, niż przypuszczano; wśród pp. młynarzy tedy powstała podobno myśl cofnięcia pszenicy, wywiezionej już z portów czarnomorskich... «Kijewl.» donosi, iż oprócz transakcyj z pszenicą poprzednich urodzajów, dokonano w czasie kontraktów kilku znacznych zakupów pszenicy przyszłych urodzajów po 40—43 kop. za pud, z wypłatą połowy należności natychmiast, pozostałej zaś części po dostarczeniu towaru. Najwybitniejszym atoli popytem z produktów przyszłych urodzajów odznaczały się nasiona roślin oleistych.

Jeszcze przed kilku tygodniami dzienniki rozniosły wieść, iż właściciele ziemscy i właściciele cukrowni w pow. skwirskim, taraszczańskim i zwienigrodzkim, w guberni kijowskiej, wnieśli do zarządu kolei południowo-zachodnich podanie zbiorowe o przeprowadzenie sieci, kolei podjazdowych na obszarze między stacjami: Fastów, Kazatin, Krystynówka i Szpoła. W d. 18 i 21 b. m., pod przewodnictwem naczelnika wydziału handlowego, inż. Chizniakowa, odbyły się konferencje projektodawców i przedstawicieli zarządu kolejowego, na których to obradach postanowiono starać się u rządu o zatwierdzenie planu kolei podjazdowych od rozjazdu Sokolcze przez miasto Skwirę, Stawiszcze do st. Monastyrzyszcze, z gałęziami od Stawiszcz przez m. Bojarkę do Szpoły i od Stawiszcza do stacji Sucholes.

Kolej ma być szeroko-torową, przyczem projektodawcy — ziemianie, gotowi są bezpłatnie odstąpić grunta pod plant kolejowy, a nadto ciż sami ziemianie, jako właściciele cukrowni, obowiązują się wypłacać kolei przez lat dziesięć stosowne subsydia, a mianowicie: cukrownie Bużany i Olchowice hr. A. Potockiego. obowiązuja się wypłacać 11,500 rs. rocznie, cukrownia Sinilawy hr. Branickiego—6,000 rs., cukrownie Zassków p. Tulczyńskiego—6,500 rs. Horodyszcz p. M. Podhorskiego—4,500 rs., Andruszki p. Baskakowa 1,500 rs., czyli ogółem 30,000 rs. rocznie.

Postanowiono oprócz tego zaproponować cukrowni Cybulew wypłatę coroczną 5,000 ra., a także zdecydowano zwrócić się oprócz tego i do innych okolicznych właścicieli cukrowni, których fabryki leżą dotąd po za projektowaną siecią kolejową, aby z deklaracjami rocznych wypłat pośpiechli, przyczyniając się tem do znacniejszego jeszcze rozgałęzienia linii kolejowych. Jako przedstawiciela interesów pp. ziemian i cukrowników w sprawie zatwierdzenia planów projektowanych kolei, jednogłośnie obrano p. P. Suwczyńskiego.

Z pośród poseideń rozmaitych Towarzystw akcyjnych, bardzo licznych w tych czasach wymienimy tu poseidzenie roczne «Kijowskiego prywatnego Banku handlowego» i «Towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia cukrowni». Sprawozdanie Banku handlowego wykazuje obrotu ogólnego na sumę 470,990,737 ra. i czystego zysku 231,455 ra. Postanowiono wydać 10 proc. dywidendy, czyli po 25 ra. na akcję, zaś od wkładów zakładowych wypłacić po 1,480 ra. za każdy udział. Na dyrektora banku wybrano pana Meringa, do niedawna towarzysza dyrektora specjalnej kancelarji kredytowej przy ministerstwie skarbu.

W «Towarzystwie wzajemnego ubezpieczenia cukrowni» zaszła niepowetowana strata w personelu administracyjnym, bowiem długoletni szanowny kierownik i prezes tej wyśmienitej funkcjonującej instytucji asekuracyjnej, p. Leonard Jankowski, rzekł się swojego stanowiska przodującego, ze względu na liczne, obarczające go obowiązki. Mimo ogólnych próśb, zwróconych do p. prezesa o pozostanie na piastowanym stanowisku, decyzja p. J. okazała się niezłomną, wskutek czego zebranie powołało na prezesa Towarzystwa pana Ignacego Szczenińskiego.

Wysoce interesujący pierwszy proces syndykatu cukrowniczego wyznaczono w kijowskim sądzie okręgowym na dzień 13 marca. Jak wiadomo, będzie to sprawa przeciw pp. Baskakowym, właścicielom fabryki Andruszki, o niewywiezienie za granicę 40,642 pudów cukru. Ponieważ, według brzmienia umowy, za każdy pud cukru, wbrew zobowiązaniu, na rynku wewnętrznym sprzedany, stowarzyszeni płacić są obowiązani po 2 ra. 50. kop. kary, zatem sprawa syndykatu z pp. B. toczyć się będzie o poważną sumę.

W kijowsk. Tow. technicznem, znany fabrykant, p. Fiszman, miał świeżo bardzo zajmujący odczyt. «O współczesnym stanie w Europie przemysłu cukrowniczego», w którym dowodził, iż cukrownictwo w tej chwili we wszystkich krajach Europy przechodzi groźny kryzys, spowodowany nadprodukcją i niebывалым spadkiem cen.

Na długo pamiętną rozkosz sprawił Kijowowi Józef Sliwiński dwoma swojemi koncertami w przepięknej sali klubu kupieckiego. Młody a tyle znakomity artysta wzbudził wprost entuzjazm w słuchaczach, którzy podziwiali grę mistrzowską jednego z najpierwszych dziś w świecie pianistów.

Drogostaw.

Odesa, 19 lutego.

[Poseidzenie akcjonarjuszów Banku Besarabsko-taurydzkiego. Wykopaliska. Źródło mineralne. Kwestja lombardu. Zatonięcie statku. Teatr i muzyka].

□ Na odbytem niedawno poseidzeniu akcjonarjuszów Besarabsko-taurydzkiego Banku ziemskiego roztrząsano, między innymi, kwestję zwiększenia kapitału obrotowego i postanowiono starać się o pozwolenie wypuszczenia w obieg ósmej serii akcji w ilości 1,500 sztuk. Z odczytanego sprawozdania dowiadujemy się, że największą część pożyczek została udzielona właścicielom majątków ziemskich w gub. podolskiej, gdzie obciążonej pożyczką, wynosi 353,473 dz., ocenionych przez bank na 35,133 tys. ra. wydano zaś na tę pożyczkę 19,066,500 r. Najbardziej zadłużony jest

powiat kamieniecki—4,376,396 rubli, najmniej pow. bractawski—102,589 ruble.

W Reni, gub. Besarabskiej, przy karczowaniu ogrodu znaleziono 499 złotych starożytnych monet greckich z czasów Aleksandra Macedońskiego. Monety znajdowały się w blaszanym pudełeczku i bliźszą tak, jakby dopiero co zostały odbite. Władze wysłały wykopalisko do petersburskiego muzeum archeologicznego. Korespondent «Odesk. Listka» pisze z krzemienieckiego powiatu gub. wołyńskiej, że w miasteczku Wiszniowcu, będącym niegdyś siedzibą książąt Wiśniowieckich, a obecnie należącym do ks. M. Koczubeja, odkrycia archeologiczne są bardzo częste, wskutek czego obecny właściciel ma prowadzić systematyczne poszukiwania. W sąsiedztwie też Wiszniowca natrafiono na źródło mineralne, posiadające wodę w rodzaju emalii lub karlsbadzkiej. Dla dokładniejszego zbadania próby wody odesłane zostały do Berlina, Wiednia i Petersburga.

Wywóz z Odessy zagranicę spirytusu w ostatnich czasach nieco się zwiększył; przeważną część wychodzi do Konstantynopola; ale z najgłówniejszego rynku spirytusowego, Hamburga, wieści dotąd nie brzmią nader pomyślnie.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej roztrząsano projekt otwarcia lombardu miejskiego. Egzystujący tu bowiem lombard prywatny nieraz wywołuje narzekania z powodu pobierania dość wysokich procentów. O ile potrzebna jest druga instytucja podobna, widać z obrotów teraźniejszego lombardu, które dochodziły w r. z. do 2,468,790 rubli, a czystego zysku lombard miał z górą 100 tys. rs. Radni na posiedzeniu zgodzili się, że lombard miejski jest konieczny, ale ponieważ brak na to potrzebnego kapitału, więc należy wstrzymać się z otwarciem do pomyślniejszych dla kasy miejskiej czasów.

Od roku zeszłego Tow. żeglugi parowej i handlu wprowadziło dla swoich statków nową linię Odesa-Petersburg, która, jak się okazało, przyniosła Tow. znaczne zyski, wskutek czego w r. b. Tow. zamierza częściej statki do Petersburga wysyłać. Przychozący często do Odessy towarowy parostatek angielski «Inchborwa», w podróży z Konstantynopola wpadł na mieliznę tak nieszczęśliwie, że niema nadziei, aby go uratować zdołano. W środę, d. 15 b. m., wyruszył do Sachalina statek floty ochotniczej «Petersburg», który zabral 1,500 żołnierzy, przeznaczonych do skompletowania wojsk nadamurskich, 84 pasażerów i znaczną ilość towarów i materiałów dla budującej się dr. żel. usuryjskiej. Na morzu panują naprzemiennie mgły, to burze.

W ciągu pierwszego tygodnia postu wszystkie zabawy były przerwane i teraz dopiero rozpoczynają się znowu przedstawienia opery włoskiej, trupy dramatycznej niemieckiej, operetki francuskiej. W sali klubu szlacheckiego odbędzie się dziś koncert znanej śpiewaczki, L. Nikity, wraz z pianistą G. Baurem, jak głoszą ańsze, uczniem Paderewskiego.

Kresowy.

Byga, 24 lutego.

[Zakończenie karnawału. Występy Śliwińskiego. Trupa ruska. Ś. p. Aleksander Łopaciński. Towarzystwo dramatyczne polskie. Nominacje].

□ W krótkim tegorocznym karnawale mieliśmy kilka zabaw publicznych, jak bal, wydany przez stowarzyszenie studenckie «Arkonia» na rzecz kasy stypendjalnej, przedtem wieczór tańcujący i w samym końcu piknik. Wszystkie te zabawy udały się bardzo dobrze i przyniosły niezły dochód na cele filantropijne. Trzy koncerty, które przed paru tygodniami dał Józ. Śliwiński, ściągnęły masę publiczności. Miejscowi krytycy niemieccy oddali smakomitemu artyście hołd uznania, nazywając go królem fortepianu. Natomiast niebardzo powiodło się trupie ruskiej p. Soczernakowej, która zakończyła smereg swoich przedsta-

wień w Bydse i, jak donoszą gazety miejscowe, zamknęła swoje rachunki deficytem, wynoszącym przeszło 8 tys. rs., nie licząc utrzymanego od miasta subydjum w sumie 8 tys. rs.

W d. 15 lutego r. b. rozstał się z tym światem, od lat czterdziestu zamieszkały w Bydse ś. p. Aleksander Łopaciński, b. urzędnik do szczególnych poruczeń przy b. generał-gubernatorze rzykim. W zmarłym utraciliśmy człowieka rzadkiego charakteru i serca, który czas swój wolny poświęcał sprawom dobra ogólnego; był on jednym z założycieli naszego rz.-katolickiego Tow. dobroczynności i pierwszym jego prezesem, był także syndykiem naszego kościoła katolickiego i od lat wielu członkiem zarządu śpiewackiego Towarzystwa «Ausra». Nieboszczyk umiał sobie zjednać ogólny szacunek i miłość tutejszego społeczeństwa polskiego, to też członkowie Tow. dobroczynności, syndycy kościoła i członkowie «Ausry» na własnych barkach zanieśli jego zwłoki do grobu i złożyli trzy bardzo piękne wieńce z odpowiedniami napisami, dając tem dowód pamięci i szczerzego żalu. Oby mu ziemia lekka była!

Towarzystwo dramatyczne polskie, przybyłe tu z Petersburga, rozpoczęło swoje występy w d. 28 b. m. komedią «Fredzio» Grajbnera. Artyści z zadania swego wywiązali się kompletnie zadawalniająco. Publiczności zebrało się sporo, oklaskującej i witającej przybyłych gości.

Na opróżnione miejsce członka tutejszej komory celnej mianowany został p. Józ. Dymaza; na pomocnika jurys-konsulta rzykorołowskiej dr. żel. powołano adwokata przysięgłego p. Henr. Medekszę; pułkownik artylerji p. Zygm. Majewski przeniesiony został do Kowna na dowódcę brygady artyleryjskiej; r. st. Bol. Jakubowski otrzymał posadę pełniącego obowiązki pomocnika wice-przesa tutejszej kancelarji dóbr państwa.

Ksawery.

± Z Wilna piszą do nas: Koncerty kwartetu czeskiego oczarowały mieszkańców gedyminowego grodu. Ogromnem również powodzeniem cieszyły się występy Śliwińskiego panny M. Salvini i śpiewaczki szwedzkiej Almy Fohström. Nareszcie w dniu 24 lutego koncert znanej artystki Just. Machwicówny i oblecującego wiolonczelisty p. Jotejki odznaczył się niezwykłym sukcesem artystycznym. Niedawno jedna z mieszkanek Wilna, pani D., uległa niebezpiecznemu wypadkowi: gdy wracała z koncertu, poniosła ją konie, wskutek czego wypadła z powozu i pokaleczyła się straszliwie. Gdy mowa o wypadkach, godzi się zaznaczyć cały szereg spełnionych świeżo kradzieży: tak w domach prywatnych, jak i w miejscach publicznych. Liczba abonentów na telefony wzrosła już do 140. W początkach jesieni ścieć będzie gotowa. Burt.

± Wilno. «Wilenski Wiestnik» donosi, że zarząd miejski w Wilnie wydał rozporządzenie, samowolnie ograniczające prawa prasy. Mianowicie surowo zapowiadano wszystkim urzędnikom, aby współpracownikom gazet miejscowych (czy może raczej korespondentom wszelkich czasopism? przyp. red.) nie dawali żadnych informacji, dotyczących się spraw miejskich.

± Z gub. wileńskiej. Dzięki taniości zboża, czytamy w «Mińsk. Listku», potajemne pędzenie wódki znów się rozwijać zaczyna w gub. wileńskiej. Zauważyć się przytem daje niejaki postęp w organizacji tego rodzaju kontrabandy. W ostatnich czasach władze wykryły 11 potajemnych gorzelni. W jednej z nich, prosperującej niedaleko od m. Badoszkowice, ilość dziennego zacieru dochodziła do 12 pud.

± Z Nowogródka donoszą do «Mińsk. Listka», że w tych dniach ogłoszono tam upadłość na sumę 40,000 rs. Z tych są 2 większe (razem na 30,000 rs.) i kilka mniejszych. Fakt ten wywołał taką panikę wśród wierzycieli, że na gwałt zażądanu zwrotu wypożyczonych kapitałów. Kredyt z tego powodu nadzwyczaj jest drogi: ci nawet, co mogą dać zabezpieczenie majątkowe, gotowi są płacić 12 i 13 proc.

± Z pow. dubieńskiego piszą do nas: W grudniu r. z. zmarła w swych czterdziestych latach Derwańska, urodzona w roku

1831, Jadwiga z ks. Jabłonowskich (córka ks. Maksymiljana, b. prezesa heroldji) księżna Marcelowa Lubomiraka, pozostawiając jedynego sukcesora w osobie syna Józefa, zamieszkałego obecnie we Francji. Pani ta, wielkiego serca, rosumu i hartu duszy, przykuta od lat wielu nieuleczalną chorobą do łoża boleści, osiadała swą samotność miłośiernymi czynkami. W dniu jej pogrzebu przewożono też ze stacji kolejowej przez Dubno, do grobów rodzinnych, ciało ś. p. Władysława Ledóchowskiego, zmarłego w Frydrychowce pod Wołoczyskami, w 46 roku życia. J. D. K.

± Z pow. uszyckiego, gub. podolskiej, piszą do nas: Jakkolwiek głównem zajęciem ludności naszej pozostaje zawsze prastare rolnictwo, to jednak i pod względem przemysłu powiat nasz zajmuje nie ostatnie miejsce w guberni. Dunajowce up., gdzie na początku bieżącego wieku właściciel, Krasilski, osadził Niemców, w obecnej chwili zmieniło się w ludne niemiecko-fabryczne miasto. Pięćdziesiąt fabryk sukna i kortów corocznie przerabia tam 800,000 pud. wełny. Wyroby tutejsze, czysto wełniane, znajdują zbytnie w Charkowie, Jelizawetgradzie, a nawet w Łodzi. Fabryki mają około 1 1/2 mil. rs. rocznie i zatrudniają około 500 robotników. Oprócz Dunajowic, mieszkańcy osady Zińków zajmują się garncarstwem i zaopatrują w swe wyroby pow. uszycki i kamieniecki. Kilka większych młynów w St. Uszycy, Kitajgradzie, Marjanowce, przerabia rocznie pszenicy po 200,000 pud. każdy. W Karaczynach hr. Tyszkiewiczza buduje się cukrownia, a w Brallówce stanęła nowa gorzelnia. K. S.

± Z pow. hajsyńskiego (gub. podolskiej) piszą do nas: W powtórzonej za «Wieklem» przez «Kraj» w Nrze 5 r. b. wzmiance o najlepiej zagospodarowanych majątkach, znajdujących się w naszej okolicy, opuszczono niektóre, prawdziwie wzorowe, a przytem obszerniejsze od wymienionych. W dopełnieniu więc tej wiadomości wylieczy: wybitniejszej jak: Berostiany p. Tad. Zakrzewskiego; Moszczenna p. Chanenki; dobra Tępiczkie i Sobolowieckie hr. Konst. Potockiego, a przedewszystkiem dobra Krasnosielskie p. Henr. Lipkowskiego. Właściciel tego ostatniego majątku wielką znajomością rzeczy, oraz niezmierną pracą osobistą wiele się przyczynił do postępu w rolnictwie naszym, a jego pięknie i wzorowo zabudowane folwarki, uprawa roli, wyborna stadnina powozowych i roboczych koni, przepyszne bydło fryburskie, bardzo ładna chlewnia «snopkowska», wzorowa mleczarnia i doskonałe ptyle dają mu prawo do przodownictwa w gronie obywateli naszych, poświęcających się cichej a pożytecznej pracy. M. G.

## KURJER PRAWNY.

### OGÓLNE.

◆ Z Warszawy piszą do nas: W Instytucjach pokojowych m. Warszawy istnieje powazeczny zwyczaj, że za doręczenie kopji wyroku sądownego sędziowie pobierają od powoda po 80 kop. za każdą kopję, stosownie do ilości pozwanych. Także sama opłata ściganą bywa za wydanie tytułów wykonawczych (ispolnitelny list). Praktyka ta, jako wprost sprzeczna z zasadami obowiązującej procedury cywilnej, nie znajduje zastosowania ani w Cesarstwie ani też w innych miastach Królestwa. W Warszawie zaś opiera się na decyzji ogólnego sebrania sędziów pokoju, zapadłej w r. 1878, leca do chwili obecnej przez władze wyższe nie zatwierdzonej. Bądź co bądź, praktyka ta kosztuje rocznie mieszkańców Warszawy, lekko licząc, około 50,000 rs. Stan ten anormalny wywołał z jednej strony skargi, które oparły się obecnie o Senat rządzący, a z drugiej korespondencje wyższych władz Królestwa. Miejmy nadzieję, że kwestja ta—o ile wogóle kwestja naszwad ją można—zostanie niezadługo rozstrzygnięta ostatecznie, ku zadowoleniu licznych procesujących się stron. K.

◆ «Juridycz. Gaz.» zapewnia, że na skutek porozumienia głównego zarządu więzień z departamentem policyjnym, pozwolono używać «koszuli pokramiającej» przeciw niespokojnym aresztantom, przyprowadzanym w stanie nietrzeźwym do aresztów policyjnych.

◆ Na miejsce wice-przesa drugiego wydziału karnego warszawskiego sądu okręgowego, p. Timanowskiego, przeszedł wice-przesa czwartego wydziału cywilnego, p. Wechterstein.



◆ Głównemu zarządowi więzień, według gazety «Raswiednyk», należy się około 140 tys. rs. za roboty, dokonane przez więźniów przy budowie kolei usuryjskiej.

◆ Członek Izby sądowej wileńskiej, radca stanu Jewreinow, został mianowany presem sądu okręgowego w Kassinie.

### Z SĄDÓW.

◆ Petersburski sąd okręgowy, przy udziale ławy przysięgłych, rozpatrywał w ubiegłym tygodniu sprawę, budzącą szerokie zajęcie sfer petersburskich. Dymisjonowany porucznik Sigo-Dziński wystąpił jako oskarżony o szereg oszustw i fałszerstw, dokonanych w celu zdobycia majątku hr. Mengdena, nerwowo chorego. W toku rozpraw sądowych wykrył się szereg nader zręcznych czynności oskarżonego, świadczących o niepospolitym sprycie tego *chevalier d'industrie*. Przysięgli uznali winę Sigo-Dzińskiego, poczem sąd skazał go na pozbawienie wszystkich szczególnych praw stanu i na zamieszkanie w Syberji.

◆ W tych dniach, jak donoszą «Nowosti», z więzienia w Moskwie wyprawiono partję przestępców, skazanych na ciężkie roboty. Kresem podróży jest wyspa Sachalin, dokąd więźniowie odstawieni zostaną morzem przez Odesę. Między nimi znajduje się i straszny w swoim czasie Mielozarek, skazany wyrokiem piotrkowskiego sądu okr. na 20 lat ciężkich robót i 80 chłost.

◆ Sąd poprawczy w Paryżu uniewinnił Zolę, wydawców jego powieści «*Lourdes*» i redaktora «*Gil Blas*», oskarżonych o dyfamację przez literanta kościoła w Lourdes, Bourzua, który skazany został na zapłacenie kosztów sądowych.

## KURJER KOŚCIELNY.

### Z WATYKANU.

\*\* Z Rzymu piszą do nas: W sobotę, d. 2 marca, w samo południe miało miejsce w Watykanie przyjęcie św. kolegium kardynałów i całego dworu tak duchownego, jak świeckiego dla złożenia Ojcu św. życzeń z powodu rocznicy koronacji. W imieniu świętego kolegium przemówił kardynał Monaco La Valetta, dziekan św. kolegium, składając Ojcu św. powinszowania, zaznaczył przede wszystkim gorące życzenia św. kolegium, aby starania podjęte przez Ojca św. około zjednoczenia kościołów pomyślnie osiągnęły skutki. Na to odpowiedział Ojciec św. mową, z której wyjątki przytaczamy: «Nie mogłem, eminenco, wspomnieć o rzeczy bardziej na czasie, a dla nas miłszej, jak o sprawie kościołów wschodnich. Bo jeśli przedtem otaczaliśmy ją naszą troskliwością, to świeżo podwoiliśmy nasz zapał ku niej, uczuwszy podczas naszego jubileuszu biskupiego jakby natchnienie ku temu z nieba. Jakie są nasze zapatrywania pod tym względem, objawiliśmy otwarcie w przeróżnych okolicznościach: pragniemy więc złączyć dostojne owe kościoły z najwyższą stolicą Piotrową i odnowić świetność ich instytucji». «Nie ujrzymy my tego upragnionego porządku rzeczy, ale życzyć go sobie i przygotowywać nie może być próżnym złudzeniem, bo przecież jest żywą w ewangelji owa droga, a niewątpliwa obietnica P. N. J. Ch. «*et unum ovile et unus Pastor*», a czyż wikarjusz Jego na ziemi nie powinien z miłością i nieustraszeniem pracować i przygotowywać szczęśliwe jej urzeczywistnienia? «W historii Kościoła nie jest rzeczą nową, że całe masy, oświecone przez Opatrzność i poruszone jakimś wielkim faktem odrazu, zgodnie przystępowały lub powracały do Kościoła». «Zresztą, nie ukrywamy przed sobą trudności tego dzieła, którą warunki polityczne zwiększają: a jednak w przebiegu wypadków danem nam było z wielką pociechą odkryć przygotowujące się drogi dla działania Ducha świętego, który ożywia, a zarazem jednoczy w sposób przedziwny. Co do naszej działalności, jest to dla nas wielką pomocą widzieć, jak ją przyjmują z radością i popierają z pobornością wierni, jak ją podtrzymuje jednogłośnie zgoda episkopatu katolickiego. A między tymi, którzy najbardziej współdziałają z naszymi planami są przyjemnością wspominamy o kardynalekiej komisji, by służyć jej zasłużone pochwały dla jej śmiałości, jako też dla roztropności jej rad oświeconych». Sod.

\*\* Z okazji rocznicy wstąpienia na tron wystuchał Ojciec św. masy św., celebrowane przez kardynała Vanutelliego w kaplicy sykstyjskiej. Ojca świętego witano i segnano z szacunkiem. Następnie przyjmował Oj-

ciec św. kolegium kardynałskie i wyraził życzenie, aby kościoły wschodnie połączyły się z rzymsko-katolickim pomimo trudności, jakie stawia polityka świecka. Byłoby to wielkopomy wypadek, gdyby nastąpiła jedność religijna. Historia narodów na nowo by się ożywiła.

\*\* W d. 5 marca Ojciec św. przyjmował p. Iswolskiego, który z powodu rocznicy wstąpienia na tron służył jego świętobliwości życzenia.

### DJECEZJE.

\*\* Z Wilna piszą do nas: Ciężkie, ale szczęściem chwilowe pogorszenie się w stanie zdrowia JM. biskupa Audsiewicza w dniu 15—16 b. m. znowu wywołało powszechne i ogromne zaniepokojenie. Ks. biskup bardzo wychudł, ale nieźle sypia, ma dobry apetyt; dr. Rachunkowicz nakazał absolutny spokój, a nawet nieruszanie się z łóżka; po wizycie d-ra Baranowskiego w odżywianiu się pastersza saszły wszelkie zmiany. Cierpienie nerek i serca wraz z ukrytymi wysiękami nakazuje trzymać się w ustawicznej najtroskliwszej baczności tak pacjentowi, jak i lekarzom; doktor Rachunkowicz, a także Zajackowski, Józ. Jundziłł i Raduszkiewicz walczą z chorobą wszelkimi siłami już od kwietnia r. z. Dnia 24 i 26 b. m., JE. ks. biskup Zdanowicz udzielił święceń alumnom, oddawna oczekującym tej chwili. Ks. prałat Aug. Lipiński od pewnego czasu powrócił do domu ze szpitala oftalmicznego, gdzie pomimo zdjęcia katarakty, wzroku mu nie przywrócono. Leczy szanowanego uczonego znany okulista dr. Z. Cywiński, opatruje zaś dr. Rachunkowicz, któremu przypadło w udziale leczyć wyższe duchowieństwo. Dzięki jemu właśnie biskup Zdanowicz pozbył się wodnej puchliny, i jak na swoje sędziwe już lata, trzyma się bardzo dobrze. L-staw.

\*\* Z Nikolajewa, gub. chersońskiej, piszą do nas: Od lat dwudziestu ks. kanonik Czernichowicz, administrator naszej parafji, używa wszelkich starań, aby wznieść nowy kościół, bo ten który mamy dotychczas, przetrzebiony z domu mieszkalnego, jest nadzwyczaj malutki i bardzo stary. Przed trzema laty nareszcie udało się otrzymać pozwolenie na wybudowanie nowego kościoła i zbieranie na ten cel składek, to też natychmiast ks. kanonik, przy udziale komitetu, wybranego z pośród parafjan, przystąpił do budowy. Obecnie mury już wzniesione i nakryte dachem, ale do wykończenia brakuje jeszcze dużo, a funduszy niema żadnych. Widząc starania i za błęgi ks. Czernichowicza każdy z ochcą udziela, co może, ale parafja nasza, chociaż obszerna, jest biedna, to też składki idą pomalutku, a potrzeba nowej świątyni jest wielka. Zwracam się przeto do szerokiego koła czytelników «Kraju», aby ci, którym potrzeby religijne rodaków nie są obojętne, zechcieli złożyć na ten cel choćby najmniejszą ofiarę, przesyłając ją albo do redakcji, albo też wprost na ręce proboszcza i dziekana ks. kanonika Cz. w Nikolajewie. M. F.

\*\* Uwzględniając potrzeby katolików i chcąc ulżyć nad siły prawie obciążonym pracą parafjalną proboszczom guberni witebskiej, szczególnie w Infantach, gdzie w wielu miejscach, przy 5 lub 7 tys. dusz znajduje się za ledwie jeden tylko kapłan, JE. ks. metropolita Kozłowski wszedł z przedstawieniem do rządu o wyrobienie pewnej stałej normy w kwestji naznaczenia wikarjuszów. Dnia 19 lutego r. b. p. minister spraw wewnętrznych dał swoje «*placet*» na naznaczenie wikariego do każdej z parafji gub. witebskiej, gdzie ludność przewyższa 4 tysiące dusz. Absolutny prawie brak duchowieństwa w obecnym czasie przeszkadza rychłemu urzeczywistnieniu zamiarów i starań arcybiskupa. Ks. Pr.

\*\* Archidiecezja mohylowska, podług rubrycell, wydanej na rok 1895, liczy: katolików 781,576, księży 354, kleryków seminar. 69, kleryków w Akademji duch. 10, dekanatów 28, kościołów parafjalnych i filjalnych 218, z pomiędzy których 82 kościoły, znajdujące się w Syberji i we wschodnich guberniach Cesarstwa, z powodu wielkiej odległości, nie podlegają jurysdykcji sądnej z pomienionych 28 dziekanatów, a nosząc oficjalne miano «oddzielnych kuratorów» w sprawach urzędowych odnoszą się wprost do metropolity, lub do konsystorza, reszta zaś proboszczów archidiecezji odnosi się do władzy duchownej za pośrednictwem właściwych dziekanów. Ks. Pr.

\*\* Zmiany w składzie duchowieństwa archidiecezji mohylowskiej: P r z e s t a n i e s i e n i proboszczowie: ks. *Andrzejewski* — w Jasmujty do Nidermujty; ks. *Siemaszko* — w Siebieża do Rosicy. N o w o m i a n o w a n i

proboszczowie: ks. *Giedwillo* — w Jasmujty; ksiądz *Krasowski* w Siebieża. N o w o w y s t a w i e n i kapłani mianowani wikarjuszami: ks. *Perekstia* — u św. Antoniego w Witebsku i ks. *Jan Kulikowski* w Prelach gub. witebskiej. Ks. Pr.

### ZAGRANICZNE.

\*\* W d. 10 lutego odbył się w Bochum w Westfalji wiec polaków, przeważnie zatrudnionych przy fabrykach miejscowych robotników, czasowo przebywających w tej prowincji. Zgromadzeni w liczbie przeszło tysiąca wiecownicy uchwalili przesłać biskupowi w Paderborn podziękowanie za uzyskanie od rządu zezwolenia na otwarcie w Dortmundzie klasztoru oo. Franciszkanów i prośbę o uzyskanie dla klasztoru zakonników władających biegłym językiem polskim i o ustanowienie w Bochum stałych duszpasterzy polskich. Uchwalono zatem przesłać do sejmu pruskiego petycję, żądającą wstawienia do budżetu wyznaczenia kwoty 50,000 marek na utrzymanie księży katolickich, władających językiem polskim, w diecezjach Niemiec zachodnich, południowych i południowych.

\*\* Wychodząca w Medjolanie katolicka «*Lega Lombarda*» ogłasza rozmowę swego redaktora z margrabłą di Rudini co do możliwości udziału katolików włoskich w życiu politycznym i pogodzenia się kościoła z państwem. Di Rudini uważa to pogodzenie się za możliwe jedynie na podstawie zasady Cavoura o wolnym kościele w wolnym państwie i jest zdecydowany z tem hasłem, które stanowić będzie myśl przewodnią jego polityki w razie powrotu do władzy, wkroczyć w nadchodzącą kampanję wyborczą. Przy tej sposobności wyraził b. przez gabinetu swoje powątpiewanie, czy się uda rządowi zapewnić sobie poparcie katolików w nowych wyborach przeciwko stronnictwom przewrotu.

\*\* Wiec polaków w Gdańsku w sprawie nabożeństw dla polaków gdańskich i w sprawie zaprowadzenia stałych kazań polskich odbył się przy udziale około 400 osób. Potrzebę urządzenia stałych nabożeństw polskich wykazali obszernie p. Czyżowski i redaktor «*Gaz. Gdańskiej*», p. Miński, który w końcu odezwał petycję w sprawie nabożeństw i kazań polskich, mającą się wysłać do biskupa. Wybrano komitet, który ma sprawę tę poprzeć przed biskupem.

## KURJER SZKOLNY.

### OGÓLNE.

\*\* «Nowosti», mówiąc o polemice, jaka się obecnie rozpoczęła między stronnictwami i wrógami wykształcenia klasycznego w szkołach średnich, dowodzi konieczności rozszerzenia wykładu języka ruskiego, oraz wprowadzenia z powrotem do programu historii naturalnej. Przedewszystkiem jednak autor artykułu, pan Cardanus, nawołuje, aby całe wychowanie gimnazjalne nosiło charakter obywatelskiego, na wzór francuskiej *éducation civique*. Dzieci bowiem powinny w szkole średniej nabierać pojęcia o ustroju państwowym i o własnych względem państwa obowiązkach. Teraz zaś — narzeka p. C. — nikt prawie oprócz prawników nie wie ani o ustroju administracyjnym, ani o ustawach obowiązujących, choć niewiadomością prawa tłómaczyć się w żadnym wypadku nie wolno. Jest to więc niekonsekwencja, którą należałoby usunąć.

\*\* Ministerstwo oświaty skierowało się do naczelników okręgów naukowych z propozycją, aby weszli w porozumienie z zarządami miejskimi, zgromadzeniami ziemskimi, kupieckimi, mieszczańskimi i rzemieślniczymi zarządami, oraz fabrykantami i przemysłowcami, w sprawie utworzenia niedzielnich i wieczornych kursów nauk zawodowych przy średnich zakładach naukowych, a zwłaszcza przy szkołach technicznych i rzemieślniczych, posiadających największe środki do otwarcia takich kursów. Rozporządzenie to wywołane zostało przez chęć jak najszybszego i najszerszego rozpowszechnienia w państwie rosyjskiem wykształcenia zawodowego.

\*\* «Now. Wr.» donosi w formie pogłoski, że kwestja otwarcia instytutu medycznego dla kobiet rozstrzygnięta została twierdząco. Pismo lekarskie «*Wraza*» donosi, że kobieta-lekarka A. Bogolubaka, posiadająca dyplom doktora medycyny uniwersytetu w Bernie, otrzymała prawo złożenia egzaminu przed komisją którejkolwiek ze wszechkrajowego Cesarstwa według programu byłych kobiecych kursów lekarskich bez wykazania stażu dojrzałego.

ści. Uprzednio już, wobec nader pożytecznej działalności pani B. w walce z epidemią cholery, otrzymała ona prawo praktyki lekarskiej w obrębie gub. tomackiej.

•• Gazety donoszą, iż postanowionem zostało przeprowadzić reformę szkół początkowych w osadach niemieckich nad Wołgą, na południu Rosji i w gub. wołyńskiej. Szkoły nowego typu mają być 1- lub 2-klasowe, a językiem wykładowym ruskim; wyjątek stanowić będąc tylko nauka religii. Na ogólnej zasadzie szkoły projektowane znajdować się będą pod zarządem ministerstwa oświaty, bezpośredni jednak nadzór za ich kierunkiem powierzony ma być gubernatorom, którzy otrzymają specjalne co do tego przepisy.

•• W niedzielę 26 lutego, były wychowawca uniwersytetu kazańskiego M. Dogiel bronił rozprawy na temat: «stanowisko prawne osoby podczas wojny lądowej». Rozprawę tę p. D. przedstawił uniwersytetowi petersburskiemu celem uzyskania stopnia magistra prawa międzynarodowego.

**ZAKŁADY NAUKOWE.**

•• Z Szawel piszą do nas: Trzeci rok dopiero istniejące Towarzystwo niesienia pomocy niezamożnym uczniom gimnazjum szawelskiego, ogłosiło i rozesała niedawno sprawozdanie działalności Towarzystwa w roku 1894. Zapomogi udzielone zostały 7 uczniom prawosławnego wyznania, 18 katolikom, 1 luteraninowi, 1 żydowi — ogółem na sumę 508 rs. 62 kop. Nadto przy towarzystwie otworzono skład używanych podręczników, udzielanych biedniejszym uczniom, którzy dotychczas musieli się rujnować na zazwyczaj drogie książki naukowe. Towarzystwo liczy obecnie 2 członków honorowych: księcia Michała Ogińskiego i p. Stanisława Hrycewicza, oraz 184 członków rzeczywistych, składających rocznie do kasy Towarzystwa po 8 rs. Szkoda tylko, że niektórzy członkowie nie opłacają tak należnej składki, jak to miało naprzykład miejsce w 1894 roku, w którym 20 członków nie uściło się z opłaty 8 rublowej składki. El.—Ma.

•• Konferencja cesarskiej Akademii wojenno-medycznej, na skutek przedstawienia jednego z członków, postanowiła wydawać «Rocznik Akademicki», który, prócz listy wykładających (profesorów i prywat-docentów), osób, wchodzących w skład zarządu, przykomenderowanych do Akademii lekarzów, jak również listy słuchaczy, mieścić w sobie będzie wiadomości o stypendjach, jakimi rozporządza Akademia, premjach i t. p. Według doniesienia gazety «Nowosti», druk «Rocznika» już rozpoczęto. Opracowanie tej książki, której brak dawno już dawał się odczuwać, konferencja powierzyła profesorom Winogradowowi i Pasternackiemu.

•• Na mocy reskryptu ministerstwa oświaty, otrzymali, w uznaniu zasług naukowych, po 25 latach wykładow prof. sorskich w uniwersytecie warszawskim tytuł «zasłużonych profesorów» następujący profesowie zwyczajni: Teodor Dydyński, Władysław Holewiński, Henryk Hoyer, Julian Kosiński, Walenty Miklaszewski, Feliks Nawrocki, Antoni Okolski, Adolf Pawiński, Henryk Struwe, Jan Wostokow.

**ZAGRANICZNE.**

•• Zamknięte wskutek rozruchów studenckich uniwersytety w Rzymie i Neapolu otwarto na nowo wśród zupełnego spokoju.

**KRONIKA POŚMIERTNA.**

Bauman Ludwik, obyw. miński — w Wilnie, w lutym. Brzezińska Maria, lat 66, wdowa po b. sędzi sądu ap. — w Warszawie, 7 marca. Furwies Aleksander, dr. medycyny — w Białym, 14 lutego. Górski Józef, inspektor Towarz. ubesp. od ognia — w Wilnie, 13 lutego. Grabiański Jan, urzędnik drogi tel. warsz. — w Warszawie, 8 marca. Madziubowska Natalia, właścicielka siemka — w Warszawie, 7 marca. Korowa Nikoła, obywatel siemski pow. oszmiańskiego — w Wilnie, 31 stycznia. Miłoczyńska hr. Witoldowa z Glińskich, lat 68 — w Włocławku, 7 marca. Miłobędzki Leon, lat 62, emeryt — w Warszawie, 8 marca. Parafianki Michał, lat 65, obywatel miński — w Warszawie, 8 marca. Przenyński Andrzej, lat 66, artysta-rzeźbiarz — w Warszawie, 7 marca. Ostoja-Budgowski Stanisław, obyw. siemski, były mecenas i sędzia gminy — w Żelkowie, 8 marca. Rogalska Maria, lat 66, wdowa po b. dyktarce b. komisarz spraw wewnętrznych i duchownych — w Warszawie, 6 marca. Skwaraka Anna, wdowa po byłym profesorze gimnazjum siemskiego — w Warszawie, 6 marca. Świątkowska Amelia, obywatelka siemka — w Warszawie, 8 marca. Trzeszewska Dorothea, wdowa po wice-przewodzie sędzi okr. — w Pleszynie (pow. grójckiego), 8 marca. Udołowska Maria, obywatelka siemka — w Warszawie, 6 marca. Kawadka Jadwiga, żona doktora, współredaktorka «Kroniki Lekarskiej» — w Warszawie, 8 marca.

**DONIESIENIA.**

Założony w 1890 r.

**ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY**

w Warszawie, Marszałkowska 45, d-rów Borysowicza, Brühla, Fickiego, Grodzkiego. Kaplińskiego, Kuniewicza, Natanson, Rogowicza, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera,

przyjmuje osoby dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie; za całkowite utrzymanie, lecenie, lekarstwa i t. p. (755-10-4)

Polecaszę sz. publiczności Mag. Ubiórów męskich

**L. KOCHA,**

Warszawa, Miodowa 2. (753)

**S**TUDENT uniwersytetu, matematyk, polak, poszuk. korepetycyj lub innego zajęcia. Petersburg, Oficerska 20, m. 40. (2882-3-1)

† D. 18 lutego w majątku Kruhle (gub. grodzieńsk.) po krótkiej, lecz bardzo ciężkiej chorobie przenosiła się do wieczności ś. p. **Weronika z Za wadzkich Szania wska.** W zmarłej straciłszy niewiastę, która dzięki rzadkim i prawie niespotykanym przydomotom serca, umysłu i charakteru nie należała do pospolitych świata tego. Straszna śmierć przedwczesnie wydarła rodzinie najlepszą żonę i matkę, ubogich i nieszczęśliwych pozbawiła prawdziwej opiekunki i pocieszycielki, nas wszystkich dobrej i zacnej kobiety. Niech przykład tej cichej i szlachetnej duszy na długo pozostanie w pamięci nas wszystkich, którzyśmy znali nieboszczkę i tak często mieli sposobność podziwiać anielską jej dobroć i niezem niezmaconą słodycz charakteru. T. S.

Do niniejszego numeru «Kraju» dołącza się cennik Składu Maszyn, Narzędzi Rolniczych i Nasion Alfreda Grodzkiego w Warszawie, Senatorska 38 (2884), oraz prospekt «Ephedra Vulgaris», «Лікарствена трава Кузьмичена». (2877)

**EKONOMISTA.**

**PRACE ZJAZDU ROLNICZEGO W KIJOWIE.**

[Pogląd ogólny. Mowa powitalna prof. Pichno].

W dniu 19 lutego otwarto w Kijowie trzeci okręgowy zjazd rolniczy. Zjazd trwał przez cały tydzień. Wzięło w nim udział przeszło 300 rolników ze wszystkich stron kraju, składając tem dowód, jak silnie odczuwaną jest dzisiaj w sferach ziemiańskich potrzeba zabopólnego porozumienia się i wyszukania dróg nowych, mogących potężny przemysł rolny wyrwać z uścisków chwiejnej sytuacji, w jakiej dziś pozostaje.

Obrady zjazdu, jak wiadomo, bardzo były ożywione. Dwadzieścia kilka referatów, uprzednio przygotowanych, wywołało całe potoki mów, dyskusyj, skarg i rad, które, razem wziąwszy, stanowią niewątpliwie nader cenny i pouczający materiał.

Ze względu na to, że zjazd odbył się w jednym z najpoważniejszych w państwie okręgów rolniczych, że obudził ogromne zainteresowanie wśród obecnych, a tem większe wzbudzić może wpośród tych, którzy, ukryci w zaciszu wiejskiem, osobiście udziału w obradach przyjąć nie mogli, postaramy się po trochu na szpaltach «Kraju» prace zjazdu kijowskiego przedstawić jak najdrobiazgowiej, kolejno omawiając i streszczając każde wybitniejsze przemówienie.

Otworzony krótkim przemówieniem prezesa ka. Repnina zjazd rozpo-

czął się mową powitalną profesora Pichno.

Zagaiwszy swoje przemówienie wyrażeniem życzeń zjazdowi, zwołanemu w imię interesów rolnictwa, które jest głównym czynnikiem ekonomicznym życia Rosji, zwrócił prof. Pichno przedewszystkiem uwagę na to, że nawet małe powodzenie, osiągnięte z prac zjazdu, może mieć ogromne znaczenie dla dobra ogólnego.

Z dalszych wywodów redaktora «Kijewlanina», wypowiedzianych z brawurą, i burzą oklasków nagrodzonych, wyjmujemy tu cały szereg ustępów:

Wiadomo, że rolnictwo przeżywa w tej chwili kryzys niebywały... Gdzie szukać jego przyczyn?... Przyczyny są bardzo poważne i, niestety, od woli jednostek niezależne. Oto ich krótkie wyliczenie: 1) zależność rolnictwa od wszechświatowego ruchu handlowego; 2) rozwój w Europie zachodniej systemu protekcyjnego; 3) sztuczne wzmoczenie się konkurencji; 4) pojawienie się względnej i sztucznej nadprodukcji; 5) protekcyjny system przemysłowy w krajach, które zboże zagranicę eksportują.

Jeżeli nie brać pod uwagę masy szczegółów i wpływów, jakim różniemi czasy ulegało rolnictwo, to łatwo można zauważyć, że w drugiej połowie XIX wieku zapanował w świecie cywilizowanym wielki ruch ekonomiczny, dominujący nad wszelkimi innymi. Wszystkie kraje zostały wciągnięte w wir handlowy wraz ze wszystkimi gałęziami gospodarstwa narodowego i zmuszone były podlegać walce żywiołów ekonomicznych, zwanej wszechświatową konkurencją.

Wobec rozwoju arterij komunikacyjnych, granice konkurencji rolniczej rozciągnęły się na olbrzymie przestrzenie. Otworzyły się przed rolnikami nowe, prawie dziewicze obszary. Wyprodukowane plody zaczęły iść i płynąć ze wszystkich krańców świata z jednakową łatwością i szybkością... Konkurencja zaś taka, sama przez się trudna dla Europy, powiększyła się jeszcze z czasem, wskutek szybkiego zaludniania się Ameryki przez całe zastępy wykształconych i energicznych wychodźców.

Rozwój i zaognienie się konkurencji było pierwszą fazą i pierwszym czynnikiem, który określił współczesne położenie rolnictwa. Po nim nastąpił czynnik drugi. Rolnictwo większej części państw europejskich, nie mogąc wytrzymać konkurencji amerykańskiej, stworzyło sobie sztuczne środki dla jej ograniczenia. Środkami temi były cła.

Po utworzeniu cel zbożowych następuje faza trzecia, wielce niedogodna dla krajów, które wywoziły nadmiar zboża zagranicę. Kraje te skupiają się u wrót zamkniętych i prowadzą ze sobą walkę namietną w celu zdobycia pozycji na tych niewielu rynkach, na które mogą się dostać swobodnie (głównie na rynkach Anglii). Rynki te przepelniają się zbożem, a rezultatem takiego przepelnienia okazuje się nowa niżka cen, która zmusza państwa Europy zachodniej do coraz większego podnoszenia cel zbożowego.

Gdzie leży granica takiego podwyższenia się cel ochronnych — nie sposób na razie określić. Niektóre państwa kontynuują ten system, podczas gdy inne zaniechały go i z pomocą trak-

tatów handlowych wyszukują innej drogi. Ten ostatni fakt mógłby być do pewnego stopnia pocieszający, ale, na nieszczęście, państwa, które wczoraj zawarły traktat, dzisiaj starają się albo go obejść, albo całkiem zniweczyć. Dlatego też można śmiało przypuszczać, iż podwyższanie cen zbożowych w Europie zachodniej nie došlo jeszcze do kresu ostatecznego.

Wobec silnego wpływu wyżej wyszczególnionych przyczyn, trudno odpowiedzieć na pytanie, czy istotnie istnieje nadprodukcja zboża w znaczeniu całkowitego zaspokojenia koniecznych potrzeb codziennych?... Produkty zbożowe, jak zresztą wiele innych towarów, mają dwa rozmiary zapotrzebowania: minimalny, określony przez prawa fizjologiczne, i nadminimalny, określony możliwością zaspokojenia potrzeb, czyli ceną produktu i materialnymi środkami potrzebnymi. Pierwszy rozmiar jest, naturalnie, osiągnięty, drugi zaś ma przed sobą wielką jeszcze przyszłość, zarówno w Europie zachodniej, jak i w Rosji. Za wyjątek można uważać jedynie tylko Anglię.

Rozwój nadminimalnego zapotrzebowania w Europie zachodniej jest obecnie sztucznie wstrzymywany za pomocą drożyzny zboża, w Rosji zaś przeciwnie, z powodu jego taniości... Ostatnie to twierdzenie, jakkolwiek może się wydać niejasne, jest najzupełniej prawdziwe. Wpływa ono z faktu, że w Rosji masy włościan, z powodu taniości zboża, dla zaspokojenia innych swoich potrzeb, zmuszone są już nie sprzedawać nadmiar, ale wprost zmniejszać swoją zwykłą konsumpcję, gdyż po większej części w sprzedaży zboża i produktów rolnych wyłączne posiadają źródło dochodów...

Sztuczna drożyzna zboża w Europie zach. zupełnie nie odpowiada interesom ludności i można się spodziewać, że musi ustąpić z dwóch przyczyn: 1) zwiększenia zapotrzebowania i 2) zmniejszenia własnej produkcji zbóż, wskutek przejścia do produkcji innych roślin. W każdym razie hamulec ów istnieje dzisiaj i istnieć może jeszcze lat wiele, działając w kierunku sztucznego zapełniania rynków towarem, niedostatecznie przez masy konsumowanym.

Charakterystycznym również jest fakt, że, podczas gdy w Europie zach. istnieje zbożowy system protekcyjny, niektóre państwa, produkujące zboże, wprowadziły system protekcyjny przemysłowy... Ponieważ producenci zboża otrzymują wzamian za zboże inne konieczne produkty, więc drożyzna tych ostatnich powiększa jeszcze w warunkach taniości zboża i kosztów jego produkcji. Na szczęście, Rosja i Ameryka północna trzymały się w tym względzie jednakowej polityki celnej, bez której sytuacja naszych rolników byłaby tem więcej krytyczną.

W tej chwili — zakończył profesor Pichno — trudno jest zbadać i przewidzieć, co może mieć wpływ decydujący na położenie gospodarstwa rolnego, zawisłego dziś nie tylko od poważnych czynników ekonomicznych, ale także od całego szeregu przyczyn, sztucznie wywołanych... Dlatego też należy patrzeć na położenie dzisiejsze tak, jakiem ono jest, i starać się za-

stosować do niego, o ile to jest możliwe... Środki zaś do takiego zastosowania się wyplądają mogą: 1) z własnej inicjatywy rolników i 2) z inicjatywy państwowej. Ta własna inicjatywa rolników istnieje, czego dowodem zjazd kijowski; istnieje również inicjatywa państwowa, bo młode ministerstwo rolnictwa nie zapomina o potrzebach najważniejszego odłamu gospodarstwa krajowego i w tej chwili właśnie opracowuje cały szereg nowych a cennych postanowień.

Rolnictwo w Rosji nie stoi jeszcze nad przepaścią i bez ratunku, wśród ciemnych chmur jaśnieją jeszcze punkty świetlane... Wspólna praca sił państwowych i społecznych niezawodnie przebijie nowe ścieżki, boć rolnictwo nie jest budynkiem na piasku, ani pałacem kryształowym, lecz raczej złodem grubym, może nie dość ociosanym, jednak potężnym i nieugiętym, a przytem głęboko ukochanym.

J. Z.

## Zjazd rolniczy.

Kijów, 25 lutego.

Zjazd rolniczy, rozpoczęty w dniu 19 lutego, na pierwszych posiedzeniach liczył z górą 300 uczestników. Sala szlachecka była wprost natłoczona... Dzieje tego walecznego wieca ziemiańskiego omówione będą zapewne szerzej w «Kraju», co do mnie, uważam sobie za obowiązek podzielić się jedynie kilkoma szczegółami bieżącymi.

Zjazd otworzył krótkim przemówieniem prezes zjazdu i marszałek szlachty, ks. Repnin, zaznaczając, że w toku obrad należy się ściśle trzymać zatwierdzonego przez ministerstwo programu, wszelkie zaś kwestje, wychodzące poza jego ramy, przedstawiać na sesje Tow. roln., które się jednocześnie na przemiany ze zjazdem odbywają. Większością głosów powołano do stołu prezydjalnego zjazdu pp. Benedykta hr. Tyszkiewicza, barona Maasa i Czujkiewicza, zarządzającego oddziałem zarządu dóbr państwa. Pióro sekretarjalne powierzono p. Kazimierzowi Grabowskiemu, oceniając przez to owocną pracę tego ostatniego przy wygotowywaniu składanych uprzednio referatów...

Jak było do przewidywania, lwia część obrad zajęły debaty nad punktem pierwszym programu wieca, dotyczącym organizacji gospodarstw, systematów istniejących i istnieć mogących. Referaty pp.: Rewy, Leonarda Brokla, Kulickiego i prof. Woronoja wywołały mnóstwo starć, uwag i rad, z pośród których wyróżniły się głosy: prezydjalnego ks. Repnina, prof. Pichno, prof. Bogdanowa, Ignacego Lychowskiego, prof. Woronoja, pp.: Gilewicz, Isakowa, Modla, Albrandta i innych. Poruszono zasadniczą kwestję konieczności zmiany systematów gospodarstw, mianowicie porzucenia systemu trzechpolowego; poruszono również sprawę robotniczą. Ponieważ atoli z licznych uwag i wniosków nie sposób skorzystać na ludnym zgromadzeniu, wybrano tedy specjalną komisję, która wszystkie podjęte na zjeździe kwestje, dotyczące ogólnej organizacji rolniczej, ma stosownie rozsegregować, a następnie wygotować szereg petycji dla przesłania do ministerstwa rolnictwa. Komisja ta, którą składają pp.: Leonard Jankowski, profesor Pichno, prof. Bogdanow, Ign. Lychowski, prof. Woronof, Rewa, Krański, Brokl, Filipczenko, Osipow, Zdanowski, Rogozński, Modl, Hanicki, Chanenko, Kulicki, Bondarzewski, Rotmistrz, Rutkowski, Zahoraki, W. Perro, Isakow — w nadchodzącą niedzielę, czyli w ostatni dzień obrad zjazdu, odczyta swój obszerny memoriał i poda go zatwierdzeniu zebrania ogólnego.

Do najwięcej interesujących punktów zjazdu należy także: kwestja ustanowienia kontroli nad nasionami i sprawa arend. Projekt kontrolowania hodowli nasion wszelkich zbóż, roślin, traw i płodów podniósł na wiecu prezes syndykatu rolniczego, pan Chanenko, oraz dyrektor tegoż syndykatu, pan Witold Hanicki. Zjazd postanowił, iż ustanowienie takiej kontroli jest arcyżądane i że kontrola taka powinna być powierzona szkołom agronomicznym, tudzież towarzystwom rolniczym. Co zaś się tyczy arend, to na skutek wyczerpującego referatu p. Ignacego Lychowskiego, tudzież przemówień pp. Brokla i Wirakiego, zdecydowano powierzyć rozpatrzenie umów dzierżawnych specjalnej komisji, z obywateli i posesorów złożonej, któraby, na mocy przykładów z praktyki, zdołała stworzyć pewnego rodzaju «ustawę normalną» dla kontraktów dzierżawnych.

Oto jest garstka szczegółów najważniejszych z toczących się w tej chwili w dalszym ciągu obrad ziemiańskich, których poleżnie zanotowanie na tem miejscu, w imię pośpiechu, jako zasady dziennikarskiej, uważałem za niezbędne.

W kijowskim Towarzystwie rolniczym, w dniu 21 lutego, odbyło się posiedzenie roczne, na którym odczytano sprawozdanie z działalności instytucji za rok ubiegły. Sprawozdanie mówi, iż do dnia 1 stycznia r. b. Towarzystwo posiadało ogółem 373 członków i odbyło siedem posiedzeń, na których rozstrzygnięto kilka spraw pierwszorzędnej wagi, w swoim czasie szeroko w «Kraju» omawianych. Istniejące przy Tow. «biuro pośredniczenia w pracy» udzieliło w roku sprawozdawczym ogółem 42 posady, zaś od czasu swego istnienia, t. j. od r. 1887, wyjednalo posad 464. Z powodu ukończenia się 3-letniej kadencji trzech członków rady i śmierci dwóch, zaproponowano wybór do rady Towarzystwa panów: Maciewa, Osipowa, Artemowskiego, Rościszewskiego, Grabowskiego, Rubinstajna i Zdrojowskiego.

Następnie na posiedzeniu Towarzystwa odczytano dwa referaty, w ostatniej chwili usunięte z programu zjazdu, jako nie odpowiadające paragrafom, przez ministerstwo zatwierdzonym. Pierwszym był referat pana Jana Owsińskiego o «Organizmie ekonomicznym». Jest to utopia, wymarzona przez autora, iżby się ludzkość łączyła w stowarzyszenia handlowe, t. zw. «organizmy ekonomiczne», któreby wystarczały same sobie, wyrabiając dla siebie wszystko niezbędne, nic nie kupując i nic nie sprzedając. Drugi referat, p. Rutkowskiego, dotyczący «kasy pożyczkowo-emerytalnej oficyalistów wiejskich», wywołał ogólną aprobatę. Treść tego referatu podaną była w «Kraju» w numerze poprzednim, w artykule o «Zjeździe rolniczym». Tu dodać możemy, że wyśmienity projekt p. B. jednogłośnie postanowiono wprowadzić w życie i wybrano *ad hoc* komisję, z pp.: Rutkowskiego, Lychowskiego, prof. Pichno, Grabowskiego, Czerwińskiego, Kudelki, Grocholskiego, Lemkego, Osipowa i Glinki złożoną, która ma opracować ustawę stowarzyszenia i przesłać ją następnie do zatwierdzenia.

Drogosław.

## Reforma Banku włościańskiego.

Ministerstwo skarbu ukończyło prace nad projektem reformy Banku włościańskiego, i projekt ten rozpoznawać będzie w najbliższym już czasie Rada państwa. Reforma rozszerza zakres działalności banku, ograniczonej dotąd do udzielania pożyczek stowarzyszeniom i wspólnotom włościańskim, oraz gospodarzom pojedynczym, na kupno gruntów, dokonywane przez samych włościan, którzy musieli ze swej strony uzupełnić dopłatami sumę sprzedażną. Zauważono, że w ciągu kilku lat ostatnich



bank żądał od swych klientów coraz większych dopłat z ich kieszeni, i udzielał pożyczek coraz to mniejszych w stosunku do oszacowania nabywanej ziemi. Powodem tego była niewypłacalność klientów dawniejszych, szczególnie wielkoruskich wspólnot włościańskich, zmuszająca bank do sprzedawania z licytacji nabytych przy jego udziale gruntów. Sprzedaż częstokroć nie dochodziła do skutku, i na własność banku przeszły znaczne obszary, liczące przeszło 150 tysięcy dziesięcin. Administracja banku z konieczności stała się zarazem administracją olbrzymiej własności ziemskiej. Spróbowano wydzierżawiać przeszłe na własność banku obszary, i próba ta nie zawiadła pokładanych w niej nadziei. Przyczyny pomyślnego stosunkowo wyniku wydzierżawiania gruntów tym samym włościanom, których niewypłacalność, jako dłużników banku, stwierdzono z całą pewnością, szukać należy w tem, że żądni własności ziemskiej włościanie pozostawali przy nabywaniu ziemi szeregiem zobowiązań po za długiem bankowem. Nie byli oni zatem w stanie uiszczyć się z tych zobowiązań, jako nabywcy, będąc natomiast dzierżawcami, mogą z całą łatwością płacić umiarkowany czynsz dzierżawny. Zważywszy przytem, że bank nabyć może, szczególnie w czasach obecnych, znaczne obszary własności gruntowej o wiele taniej od cen, płaconych przez włościan, łatwo wyjaśnić, dlaczego w zarządzie banku powstała myśl dokonania w statucie tej instytucji zmian, nadających bankowi prawo nabywania gruntów na rachunek własny, w celu wydzierżawiania, lub sprzedaży włościanom. Ta zmiana stanowi właśnie podstawę opracowanego przez ministerstwo skarbu projektu reformy. Zamierzono jednocześnie zmniejszyć ilość oddziałów banków, tworząc natomiast agencje na wzór, praktykowany przez prywatne banki ziemskie. Pisma petersburskie poruszają nadto sprawę przedłużenia terminu amortyzacyjnego pożyczek bankowych z lat 24 do 50. Nie wiemy, o ile projekt reformy spraw tych dotknął, mieści on natomiast szczegółowe i jasne przepisy, dotyczące ulg w placeniu rat i niedoborów. K.

**WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.**

**OGÓLNE.**

— Pisma warszawskie, kijowskie i odeskie zasmuczają ożywienie się handlu bydłem na niemieckim rynku i brak możności zaspo-

kojenia popytu niemieckiego przez hodowców bydła w Królestwie i na południu Rosji. Skomstatowano zanikanie ras bydła «cesarskiej» i «ukraińskiej», i upadek hodowli w guberniach wołyńskiej i grodzieńskiej. Powodami tego smutnego faktu są nierodzące, brak paszy i pokarmu i panujące w latach ostatnich zarazy.

**ZBOŻE I HANDEL ZBOŻOWY.**

— W ostatnim sesyście «Jahrbücher für Nationalökonomie und Statistik» prof. Conrad stwierdza stanowczo, że urzeczywistnienie projektu hr. Kanitza, co do monopolu wprowadzenia zboża do Niemiec, przeciwstawiłoby się bezwarunkowo traktatowi handlowemu z Rosją i Austro-Węgrami. Według zasad traktatów, zboże wstępować winno do Niemiec, drożając najwyżej na 85 marek od tonny i wszelki akt ustawodawczy, zmierzający do większego podrożenia zboża, sprzeciwia się jasnym orzeczeniom traktatów.

**INSTYTUCJE FINANSOWE.**

— Rada państwa rozpoznaje obecnie ułożony przez ministerstwo skarbu projekt organizacji drobnych stowarzyszeń kredytowych. W uzupełnieniu przepisów ustawodawczych istniejących ministerstwo projektuje nadać tym stowarzyszeniom przysługujące towarzystwom wkładowo-pożyczkowemu ulgi i przywileje, w zakresie płacenia podatków handlowych i opłat stempowych.

— Zamierzono podobno znieść przepisy szczególne, dotyczące działalności oddziałów Banku włościańskiego w Królestwie i zastosować do ich czynności przepisy ogólne, obowiązujące oddziały Banku w Cesarstwie. Różnice w przepisach dotyczą głównie strony formalnej wydawania pożyczek.

**DROGI SZOSOWE I WODNE.**

— W środę d. 22 b. m. wieczorem, na zjeździe pracowników ruskich w zakresie komunikacji wodnych, inżynier p. H. Meronyng odczytał swój referat co mechanicznemu i elektrycznemu holowaniu statków na kanałach. Jest to sprawozdanie z ostatniej wyprawki p. M. do Europy zachodniej. Uzyskawszy zezwolenie Najwyższe p. M. zwiedził kanały zachodnio-europejskie i na miejscu zbadał ważną kwestję reformy holowania na drogach wodnych wewnętrznych. Kwestja to bardzo ważna dla Rosji.

**UBEZPIECZENIA.**

— Ogłoszono rozporządzenie, aby podatkowi 75 k. od 1,000 rs. przy ubezpieczaniu w Towarzystwach ubezpieczeń produktów rolnych, narzędzi i maszyn rolniczych, według taryfy znizowanej z r. 1894 — nie pobierać. Ułga pomieniona rozszerza się na ubezpieczenia takich samych produktów, narzędzi i maszyn, w tych instytucjach wzajemnego gubernialnego ubezpieczenia ziemskiego, które ustanowią jednakowe warunki z przyjętymi przez akcyjne Towarzystwa ubezpieczeń.

**KRONIKA GIEŁDOWA.**

Kurs waluty nakładz nagrania w ciągu minionego tygodnia jeszcze podniósł się trochę. Według ostatnich (poniedziałkowych) wiadomości z Berlina, tak podnoszą się, jak i po jej zamknięciu placono tam 219 marek za 100 rubli, czyli o 15 pf. więcej, niż przed tygodniem.

Dotychczas notowania. Giełda petersburska dnia 27 lutego. Poltycki premjowa: I em. 230, II em. 236,35. Listy premjowe banku rosyjskiego: 211,35. Akcje banku: dyskontowego 663,50, międzynarod. 667,50, ruskiego 677, wileńskiego ziemskiego 640, kijowskiego ziemskiego 670, bezarabsko-taurydzkiego ziemskiego 675. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie — 100,35, kijowskie — 100,75, charkowskie — 100,75, połtawskie — 100,25, moskiewskie — 101,00, bezarabsko-taurydzkie — 100,50. Giełda warszawska dnia 11-go marca. Listy zastawne ziemskie seria I lit. A — 101,00; miasta Warszawy: seria I (nie notowane), seria II (nie notowane), seria III — 101,35. Akcje banku handlowego — 490,00. Memoty: funt sterling — 9 rs. 35 kop., marka — 48,44 kop., frank — 37,11 kop., gulden — 75,75 kop., półimperjal nowego stempla — 7 rs. 43 kop., rubel w slocie — 148 kop. kredytowych, rubel kredytowy — 67,30 kop. w slocie.

**Z rynków towarowych.**

**ZBOŻE I MĄKA.** Zbyt długo przeciągające się simna i powstające wskutek tego w wielu krajach Europy i Ameryki obawy o urodzaje tegoroczne w dalszym ciągu wpływają na zwykłe cen zboża. Pomyślniejszy ten zwrot w handlu zbożowym daje się zauważyć głównie na starym lądzie Europy. Rynki francuskie, belgijskie, holenderskie i niemieckie w tygodniu ubiegłym znacznie więcej były ożywione. W Niemczech nawet i ruska pszenica doznała lepszego popytu. Co do Anglii, to i giełdy tamtejsze także uległy ogólnemu prądowi i zarysowały niejaką, lubo bardzo jeszcze powolną, tendencję zwyżkową. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, placono w New-Yorku: pszenicę miejscową 64, w Londynie: pszenicę ruską 71 — 82, amerykańską 79 — 80, indyjską 80 — 82, miejscową 63 — 67, owies ruski 71 — 74, jęczmień ruski 55 — 56, dunański 57 — 59, miejscowy 63 — 64; w Berlinie: pszenicę 91 — 105, żyto 86 — 89, owies 80 — 104; w Krotkowie pszenicę miejscową 104 — 108, żyto ruskie 53, miejscowe 80, owies ruski 48 — 51, miejscowy 70 — 80, jęczmień ruski 51 — 52, miejscowy 70 — 74; w Gdańsku: pszenicę miejscową 98, żyto ruskie 56, miejscowe 82, jęczmień ruski 52 — 61, miejscowy 82 — 88. Z Marsylii wiadomości nie nadeszły.

Rynki krajowe w ciągu ubiegłego tygodnia nie były zbyt ożywione. Niejaki ruch wywołały tylko zakupy zboża, dokonywane w niektórych miejscowościach na potrzeby państwa. Pomimo jednak wciąż trwającego załoj, wskutek nadawczych małej podażi, ceny nie tylko nie spadają, lecz przeciwnie, zauważyć się daje pewna tendencja zwyżkowa. W handlu wywozowym ruch pannał większy: wzmógł się głównie eksport pszenicy i owsa, co zał do żyta i jęczmienia, to zmian prawie żadnych nie zaszło. Placono: w Petersburgu: mąkę żytnią 47 — 60; w Warszawie (za korzec) pszenicę wyborową 450 — 475, żyto wyborowe 295 — 300, jęczmień bez ubratow, owies 225 — 270; w Rydze: pszenicę 62 — 82, żyto 54 — 60, owies 41 — 53, jęczmień 46 — 53; w Libawie: żyto 51 — 53, owies 42 — 61, jęczmień 45 — 49; w Odesie: pszenicę 54 — 70, żyto 43 — 53, owies 45 — 53, jęczmień 41 — 42; w Kijowie: pszenicę 55 — 62, żyto 34 — 40, owies 35 — 45, jęczmień 30 — 35; w Orszy (gub. mohylowsk.): pszenicę 45, żyto 42, owies 32, jęczmień 40; w Witebsku: żyto 47, owies 38, jęczmień 47.

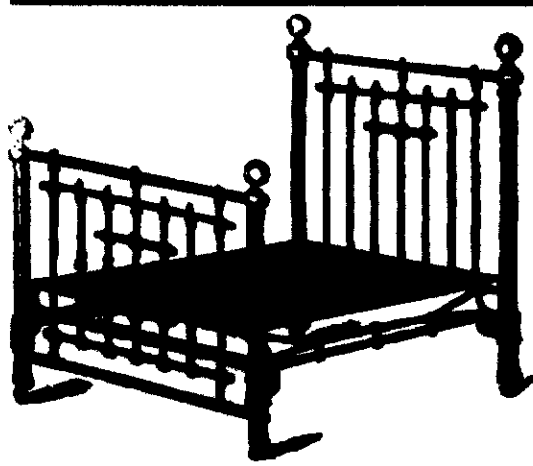
Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 36 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

PETERSBURG: Newski pr. № 30. WARSZAWA: Leszno № 1. **BROCARD ET C<sup>OMP.</sup>** WYNALAZCY PERFUM „Bez perski”. MOSKWA: Skład główny Ilijńska. **BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA INŻYNIER ST. MAŁYSZCZYCKI I S<sup>KA</sup>,** Warszawa, Szpitalna 5. (772-52) Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Brunśniku. Budowa Młynów z zastosowaniem pyłki płaskich. Budowa Krupiarni, Ryzarni, Olejarni, Młynów kostnych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny Parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco.

**BIURO TECHNICZNE. NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze. SPECJALNOŚĆ:** Wyroby gumowe. Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych. (2845) gospodarstwa nabiałowego. Prsybory fabryczne i dotyczące

**KONRAD JARNUSZKIEWICZ i S<sup>KA</sup>** Petersburg, Newski pr. № 46. **SKŁAD WARSZAWSKIEJ FABRYKI MEBLI ŻELAZNYCH.** Poleca: łóżka żelazne różnych fasonów, materace różnych systemów, kotyki, łóżeczka, wózki i walcypedy dziecięce, umywalnie i szafki nocne, fotele dla chorych oraz inne wyroby własnego fabrykatu. A także znajdują się w wielkim wyborze keldry watowe, pluszowe, bajowe i poduszki. Cenniki gratis i franco.



**Fabrycznia GOSPELERA i WOLFFA** w Warszawie posiada na składzie głównym.

**UPOMINEK**

Kelętki zbiorowa na cześć **Elizy Orzeszkowej**. (1866-1891).  
Cena rs. 5.

**ELIZA ORZESZKOWA WESTALKA.**

Cena rs. 1. Do nabycia we wszystkich Księgarniach. (790-8-1)

Gdy wam się troski we snach dały I gdy jesteście na duszy smutni, By wieczór spędzić rozkosznie cały, Idźcie na koncert tutajsej «Lutnia».

**KARTOFLE**

nasienne, gorzelnicze

**RAICHSKANZLERY,**

posiadające największy procent maczki, są do sprzedania w Willanowie, z dostawą do kolei na wagony i pudy. Adres: Administracji dóbr willanowskich, Krakowskie-Przedmieście № 5 w Warszawie, dla Willanowa. (770-8-4)



**ELEOPAT**

provizora **Kinunen** DO WŁOSÓW.

**ELMOPAT** Kinunena znajduje się w sprzedaży we wszystkich dużych magaz. apt. Cena flakonu, zawierającego 120 gramów, rs. 1 kop. 50, bez przes. Proszę zwracać uwagę na stempel na szkle każd. flakonu.

provizor **Kinunen**.

Skład główny: **Ptrsb., Demidow zauf. № 1.**

Wielki wybór **UBIORÓW MĘSKICH.** „MAGAZYN FRANCUSKI”. Petersburg, Newski просп. 21. Przejm. obstalunki.

**PATENTY** na wynalazki wyraża i sutytkowuje inż. **Kazimierz Ossowski**, biuro techniczne międzynarodowe **BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 2.**

**DOBRA BHZ SERWITUTÓW POD WARSZAWĄ.**

Nadarzyn, Walendów, Paszków, Cesta, Osarzynas (17 wiorst smoga od Warszawy, 7 od stacji Pruszków, 9 od poczty Sękocin) będą liwytowane drogą działową, 21 marca (2 kwietnia) 1895 roku, ka: iy folwark osobno. Walendów 898 morgów, z których 38 sarybione, około 185 stojącego lasu, rzeka, pokład torfowy, miya wodny amerykański, pacht, letnie mieszkanie, pasteka, asparagarna, dwór piętrowy murowany, 8 dużych budynków murowanych, 5 drewnianych, 98 sztuk inwentarza żywego, 40 martwego, liwytacja od 60,000 rubli. Paszków 245 morgów, z których około 80 lasu stojącego, rzeka, sadzawka, 2 duże budynki murowane, 1 drewniany, 51 sztuk inwentarza żywego, 22 martwego, od 14,026 rubli. Cesta 188 morgów, z których około 80 lasu stojącego, pokład torfowy, 8 budynki drewniane, 1 murowany, 25 sztuk inwentarza żywego, 10 martwego, od 7,500 rubli. Osarzynas 122 morgów, 1 duży budynek murowany, 2 drewniane, 16 sztuk inwentarza żywego, 5 martwego, od 8,475 rubli. Nadarzyn osada, około 17 morgów, wiatrak z chatupą i stodołą, propinacja 2,700 rubli rocznie, 1 duży budynek murowany z różnemi lokalami, 1 drewniany, 8 place, od 7,500 rubli. Kredyt ziemski 1892 r. (Walendów 17,800, Paszków 4,500, Cesta 4,050, Osarzynas 2,800 rubli); można jeszcze dobrać 50%. Zasiewy w porządku. Bliższe informacje w Warszawie: **Albert Krasnodębski, 20 Mazowiecka. (747-8-8)**

Nowoostworzony

**MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH KAROLA PIOTROWSKIEGO,**

Aleja Jerozolimska № 58 (pomiędzy Nowym-Swiatem i Bracką) w Warszawie.

Poleca Szanownej Publiczności wielki wybór materiałów doborowych krajowych i zagranicznych, oraz gotowych ubiorów męskich. Wykonuje specjalnie umundurowania dla urzędników władz sądowych i inżynierów. Na składzie płaszcze i palta na futrze. (788-10-2)

**P. LIEBIEDZIŃSKI.**

**SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.**

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-sze piętro.

**POLECA:** obiektywy, kamery kilkudziesięciu konstrukcyj, aparaty momentalne i wszelkie potrzeby fotograficzne. Klisze Schleussnera, Lumiere'a, Smitha, Mouckhosena i innych. Papiery fotograficzne. Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towar tylko wyborowy. (782)

**F. WORONIECKI** Poleca doskonale **ZEGARKI i REGULATORY.** (709-12-5) w Warszawie, Czysła 2.

**KSIĘGARNIA HELENY SIKORSKIEJ**

w CHARKOWIE (Jekaterynostawska № 18).

poleca książki dla dzieci i młodzieży, posiada wielki wybór książek na składzie, stale zaopatrzona we wszelkie nowości w jęz. polskim i francuskim. Zlecenia spełnia możliwie prędko. Książki wysyła także za zalozeniem pocztowem. Przyjmuje prenumeratę na czasopisma krajowe i zagraniczne. Posiada wypożyczalnię książek polskich i francuskich. (2768-10)

**PRZY KSIĘGARNI I SKŁADZIE NUT L. IDZIKOWSKIEGO**

w Kijowie (Kreszczatik 29)

znajduje się stała wystawa obrazów, sztuki pięknej, malarzy krajowych i zagranicznych. (2872-8-2)

**I Wejście bezpłatne!**

**HOTEL CONTINENTAL** w MOSKWIE.

Pierwszorzędny. Wielka restauracja z wykwintnemi salami i gabinetami. Oświetlenie elektr. Winda. Telefon. Wanny. Omnibusy kolejowe. Kuchnia wzorowa. Wszelkie wygody. Ceny umiarkowanie. (2842-28) **PINZER.**

Upraszamy szan. czytelników, aby samawijąc lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Jeszcze do sprzedania kilka niewycenionych

**MAJĄTKÓW**

z lasami w nadbałtyckim kraju, gdzie jest wolno wszystkim kupować, bez serwitutów i szachownio, udogodniona komunikacja, łatwy sbył w portach morskich i łatwość dostania bostroika. Adres: M. Do-wojna Sylwestrowicz, Mitawa Bach-strasse, № 6. (2885-1-1)

**Proponuje:** Do wynajęcia naletnie mieszkanie dwa domy w miejscowościach leśnych i zdrowych. Dla kupca dowonemi ilościami: sadzonki mięty angielskiej i drzewka: brzoszowa, olchowe czarne i białe, sosnowe, jodłowe oraz drzewka jabłoni i gruszek. Józef Swaracki, st. Kochanowo mohylowskiej gub. m. Kudrycza. (2896)

**RESTAURACJA**

**A. A. ISZLIŃSKIEGO** w Moskwie, Kusniecki Most dom prof. Zacharjina. Kuchnia polska i ruska. Ceny umiarkowane.

W kelanym chlepie. — **Cyklista.** Proszę pana o szasenską aranki. Kupiec. Pan dobrodziej się omylił, apteka naprzeciwko. **Cyklista.** To po odź na szylidzie napisano, że tu jest skład wszelkich przyborów dla cyklistów? (Mucha).

**WSPÓLNIKA**

poszukuje z niewielkim kapitałem do powiększenia synkowego procederu rzemieślniczego, będącego w ruchu. Oferty: «Kommantony», poste-restante, główny pocztamt. (2893)



Maszyna do pisania

**HAMMOND**

przewyższająca wszystkie dotychczas istniejące. Cena rs. 225 z jednym alfabetem; każdy dostawiany alfabet rs. 10 (polski, franc., niem., angielski i t. d.). (2848-19)

Reprezentant główny na Rosję

**T. I. HAGEN,**

Moskwa, Bolszaja Lubianka № 3. Katalogi wysyła bezpłatnie.

**POMNIK MICKIEWICZA.**

Zebrała się mądra rada, Pełna animuszu, By wystawił raz wieńczący Świadectwo geniusu. Aż po długiej wreszcie wraawie I wśród sporów mnóstwa Wyjawiła sobie rada Świadectwo... ubóstwa. (Mucha).



**B. Ronczewski,**

Warszawa, Królewska 25, wyd. «Kalendarrza Myśliwsk.». **Fabryka** broni palnej, prochu i przyborów myśliwsk. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. (588-59)

**J. C. JESSEN** w RYDZIE

Skład węgla kam., koksu, żelaza lanego, cegły ogniotr., gliny, cementu, rur glinianych itp. (2844) Fabryka porcelany w Mühlgraben.

NA URLOPIE. — Jakiś piaszując urządził prezesa stowarzyszenia wogatarjanów, jadasz pan jednak miłoś?... — To tylko czasowo, bo obecnie jestem właśnie na urlopie... (Koles).

**СІФІЛІСЬ, НАКОЖИ. И ВНУТР. БОЛ.,** электр. Знаменская, 11, кв. 1. Врач. наб. А. Знаменская. Приемъ съ 9—1 ч. д. и съ 7—9 ч. веч.

**Tańców salon. i cha-** **W. DAWIDHOFF,** wróciłszy z zagr. Salon miłości przesiadło 200 osób. Mieszczańska 21. (2440)

**INFLUENZA.**

Uwieszczenia fakt ten żebrno: Od miesiąca, miasto w febrze; W buduarze, na faszacie, Rozmów innych dań nie ma; Jeno o tem, że się szaga Nad ludzkością infuenczi!

Młodzień hukal nocną całą, Jakże więc z salony pały Pękanywał się w kantonet Gdy do panny lód nie mada, Zawładam, że go szrega Uporczywie infuenczi!

Afarysta, długi majęz W domu szrywa się jak szaje Wierszyciela szynaga kroki, Wydebywa jęz głęboki Mówię: Na wytrzymam wiesz! Od tej strasznej infuenczi!

Jednym słowem słabość szynaga, Szaga w miastach szynaga; Kędy szynaga, szynaga szynaga Infuenczy szynaga szynaga; Bo się dzieje w miastach szynaga Szynagizacja infuenczi... (Koles).

# BOGUSŁAW HERSB,

WARSZAWA, SENATORSKA 10.

**poleca na nadchodzący sezon wiosenny:**

**nowości:** Materiałów na suknie i okrycia. **JEDWABI, WSTAŻEK, KORONEK.**

**ŻAKIETY  
PELERYNY  
OKRYCIA**

gotowe i na  
obstalunek

podług najświeższych modeli paryzkich.

**SPECJALNOŚĆ  
MAGAZYNU**

**BURKI HIMALAYA**

**DOUBLE FACE**  
od rs. 33.

*Kapelusze, Woalki.*

*Rękawiczki „Jouvin & C.”*

**Zamówienia listowne.** wykonane spiesznie i akuratnie. wysyłane zostają w starannem opakowaniu. Jako miara wystarcza stanik dobrze dopasowany, podanie objętości bioder i długości spódnicy z przodu.

◆ *PRÓBY FRANCO NA ŻYDANIE.* ◆

(732a-4-1)

Do wybranego materiału dołącza się odpowiednie grawiury.

## ECHO MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE,

Jedyny tygodnik artystyczno-literacki, zamieszcza powieści, nowelle, komedje dla teatrów amatorskich, dramata, poesje, sprawozdania, rozprawy, zyciorysy, sylwetki z całego obszaru spraw: teatru, muzyki, malarstwa, rzeźby, architektury i t. p. z ilustracjami. W dodatku nutowym ECHO zamieszcza wszelkiego rodzaju utwory w łatwiejszym i trudniejszym układzie na fortepian (sztuki pedagogiczne, salonowe, koncertowe, potpourri z najnowszych oper i operet, tańce), skrzypce, do śpiewu (pleśń arje najnowsze), na wolonozelle i t. p. Dodatek nutowy, co dwa tygodnie dawany, zawiera blisko 100 arkuszy nut, co przechodzi w dwójnasób cenę prenumeraty rocznej.

W r. 1895 ECHO pomiędzy innymi drukować będzie powieść Elizy Orzeszkowej «WIELKI», Marjana Gawalewicza «NICZYJA», rozprawy teatralne: Kaszewskiego, Zalewskiego, Rapackiego, Kotarbińskiego i in., muzyczne: Noskowskiego, Ciechomskiego, Polńskiego, Kleczyńskiego i in., malarstwo: Gersona, Tetmajera, Badowskiego i in., komedje, monologi i nowelle: Bałuckiego, Przybylskiego, Mellerowej, Marrenowej, Ostoi, Junoszy, Frenkla, Ruszkowskiego i in. W dodatku nutowym cały szereg utworów najznakomitszych i popularnych kompozytorów polskich i zagranicznych.

Prenumerata Echa wynosi w Warszawie kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Prenumerujący RÓCZNIE bezpośrednio w redakcji (Niecala 8) mają prawo do wyboru jednego z poniższych.

### Premjów bezpłatnych:

1) Zbiór 70 kompozycji klasycznych na fortepian w układzie pedagogicznym i opalcowaniu d-ra Biemann'a z Lipsku, w dwóch wielkich tomach.

2) Trzy tomy powieści Marjana Gawalewicza (I. «Gasnąca dusza», II, III «Fillistry»).

3) Partycja fortepjanowa opery «STRASZNY DWÓR» St. Moniuszki.

4) Cztery partycje oper: «Hugonoci», «Don-Juan», «Cyrulik Sewilski», «Napój miłosny».

Adres redakcji: Warszawa, Niecala 8. (782a)

## KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michałowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z największej prowidji i na najlepszem maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Ciokolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piwa; szynka polska. (9069)

## BALTYCKI BANK KOMISOWY

STEFAN GRABSKI i S-ka,

TOWARZYSTWO KOMANDYTOWE

w **ODANSKU**, Hundegasse 123.

**SPECJALNOŚĆ:**

Ekspert obrót wełn. redzaja, oraz różnych produktów. Sprzedaż komisowa zboża, nasion i innych sianopłodów. (882-52)

W dniu 21 marca (2 kwietnia) 1895 r. w IV wydziale sądu okręgowego w Warszawie sprzedane będą przez publiczną licytację następujące realności, należące do spadku po ś. p. **Janie Eisele.**

1) **Dom pod № 1621-37A** przy ulicy Kruczej. Licytacja rozpocznie się od **rs. 28,740.**

2) **Dom z placem 6,600 łokci**, tuż za rogatką Mokotowską położony, przy samej szosie obok remizy kolei konnej od szacunku **rs. 20,748.**

3) **Osada № 2 w Mysiadle** gminy Wilanów, 72 morg. od szacunku **rs. 10,004.**

4) **Osada włociańska w Mysiadle** 80 morg. od szacunku **rs. 11,960.**

5) **Osada w Woli Piaseckiej**, 6 morg. od szacunku **rs. 1,680.**

6) **Osada poduchowna**, 3 morg. 17 przętów, od szacunku **rs. 650.**

Wszystkie cztery wyżej wyszczególnione osady położone są za rogatką Mokotowską, tuż przy trakcie między Warszawą a Piasecznem na 14 wiorście od Warszawy i 2 wiorsty od Piaseczna w wyborowej glebie, a granicząc z sobą, stanowią niejako jedną całość.

**Osady № 2 i włociańska** mają każda oddzielne budynki gospodarskie murowane, w dobrym stanie, nadto osada włociańska posiada duży zarybiony staw.

7) **Folwark Krasnowola w Jemielinku**, gm. Falenty, 210 morg. od szacunku **rs. 34,070**, położony za rogatką Mokotowską na 9 wiorście od Warszawy, 2 wiorsty od szosy Mokotowskiej, znajduje się w dobrej glebie, należycie utrzymany, budynki folwarczne murowane w bardzo dobrym stanie, dom mieszkalny murowany bardzo obszerny z dogodnym rozkładem pokoi. Przy domu duży ogród owocowy.

**Na skutek uchwały rady familijnej część szacunku może być pozostawiona przy gruncie.**

Wiadomość u podpisanego **adwokata Anca**, Sw. Jerska № 16 i u **Rożnowskiego**, komisarza sądowego, Marszałkowska № 85.

## Dominik Anc,

(781-3-3)

adwokat przysięgły.

**Mydło Tatrzańskie** kawałek k. 15, 25 i 45.

**Puder Tatrzański** bez puszką 60 k., z puszką 1 rs.

**Perfumy Bukiet Tatrzański** flakon 30 k., 75 k. i 1 rs. (784-16-2)

WYRABIA

## Warszawskie Laboratorium Chemiczne.

Dostać można w Warszawie w magazynach tegoż: 1) róg Miodowej № 1, 2) Graniczna № 2, 3) Krak.-Przedm. № 1, 4) Nalewki № 31, a na prowincji we wszystkich znaczniejszych perfumeryjach.

Upraszamy nasz. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z donia ogłoszeniowego, raczyli powołać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powołanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



# COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż zagraniczny, gdyż wyrób li tylko z win bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokim cłem i banderolą. Sprzedat we wszyst. znacz. handlach w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa—w kantorsie fabrycznym. (469-26)

Poszukują umieszczenia od kwietnia nauczycielka polska z dyplomem, wychowana w Paryżu, a następnie nauczycielka w jednym z zakładów francuskich, doskonała w francuskim, niemieckim, muzyce, udzielająca angielskiego, śpiewu i t. d. Kilka nauczycielek polak i niemek z rozmaitym stopniem wykształcenia. Laskawe oferty przyjmuje E. KOZOROWSKI w Poznaniu, Biuro Nauczycielskie, założone w r. 1878. (782)

Samodzielni rządcy majątków i domów, buchalterzy, kasjery, subjekci, inkasenci, korespondenci, komiwojażery, tylko z dobrymi świadectwami, kaucją i zupełną gwarancją. Warszawa.

**Biuro Komis. Ungra,**  
Krak.-Przedmieście 9. (777)

**BRACZKI ŚLUBNE** zwiększa i zmniejsza w 5 minut, bez straty złota. Krzyżki katolickie, oraz wielki wybór wyrobów złot. i srebrn., poleca Magazyn jubilerski

**J. HUTOROWICZA,**  
Wosniesieński pr. 13—2, róg Ofc. (2786-18)

**Mydło borowo-tymolowe**  
prowiz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytlemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toalet. w wyborow. gat. Dostać można w aptek. i wszyst. znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2646)

## KOMISJA PAŃSTWOWA DO UMARZANIA DŁUGÓW.

Numery 4% obligacji Południowo-Zachodnich dróg żelaznych,

wylosowane dnia 1 lutego 1895 r., będą wykupywane za gotówkę począwszy od dnia 1 kwietnia 1895 roku w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, Warszawie i Rydze przez Kantory Banku Państwa, a w Wilnie przez Oddział Banku Państwa:

Po sto rubli kred. №№ 24661—24680, 26261—26280, 26601—26620, 29941—29960, 33801—33820, 34681—34700, 59061—59080, 69181—69200, 72701—72720, 104181—104200, 117481—117500, 139821—139840, 142741—142760, 145801—145820, 146321—146340, 147801—147820, 152781—152800, 168361—168380, 180821—180840, 185081—185100, 194701—194720.

Obligacje wylosowane powinny mieć przy sobie wszystkie kupony, których termin upływa po dniu 1 kwietnia 1895 r.; w przeciwnym razie suma za brakujące kupony będzie potrącana z kapitału, mającego być spłaconym.

Numery 4% obligacji Południowo-Zachodnich dróg żelaznych już wylosowanych przed 1 stycznia 1895 roku a nie przedstawionych do opłaty. Od terminu wskazanego w nawiasie, obligacje te nie będą dawać dochodów.

№№ 19181—19200, 44241—44250 (1 kwietnia 1894 r.), 63881—63900 (1 października 1893 r.), 82061—82080 (1 kwietnia 1894 r.), 85701—85720 (1 października 1892 r.), 99601—99620, 127321—127340, 130241—130260 (1 października 1894 r.), 144721—144740, (1 kwietnia 1894 r.), 150291—150300 (1 października 1892 r.), 156101—156120 (1 października 1894 r.), 194254, 194255 (1 października 1891 r.), 194852—194856 (1 października 1892 r.), 195844—195847, 195852, 195854—195856 (1 października 1889 r.), 200871—200873, 200878, 200879 (1 października 1892 r.), 201877 (1 października 1891 r.). (2876-2-1)

DOM HANDLOWY

**K. WASILEWSKI WARSZAWA, MIODOWA 16,**

ma zaszczyt zawiadomić, iż:

**Cennik nasion i narzędzi rolniczych na r. 1895**

zawierający wiele interesujących i polecenia godnych nowości wyszedł z druku i przesyła się na każde żądanie franco odwrotną pocztą. Klienci pozostający ze składem w stałych stosunkach otrzymują cennik bez uprzedniego zażądania pod opaską.

Nowość sensacyjna:

### GRYKA SACHALIŃSKA.

Nasiona i korzenie przywieszzone z Sachalina przez W-go Lucjana Jurkiewicza, b. rządowego inspektora agronomicznego na Sachalinie **wyłącznie dla mego składu.** Szczegółowy opis uprawy Gryki Sachalińskiej skreślony przez W-go Jurkiewicza, dołącza się do każdego zamówienia. (780-3-3)

## CZESŁAW WAGNER

w Warszawie,

Białańska № 7, Hotel Krakowski.

**SKŁAD PŁÓTNA,**

Stołowej białej, wszelkich wyrobów lśniących, Bawełnianych, Połosemianych, Dywanów, Materiałów meblowych i Firanek renomowanych fabryk krajowych. Kolory własnego wyrobu. (747-26)

WYDAWNICTWO  
GEBETHNERA I WOLFFA.

Rodzina  
POŁANIECKICH

Henryka Sienkiewicza.

Trzy tomy rs. 5, z przesyłką rs. 5 k. 50, w oprawie rs. 6 k. 20, z przesyłką rs. 6 k. 80. (786-3)

**W. KRONENBERG,**  
ROZE.  
DRZEWA  
OWOCOWE  
I OZDOBNE.  
PLANY OGRODOW.  
Cenniki gratis.

(731-24)



FABRYKA  
KAPELUSZY I CZAPEK  
KAROLA FICHTNER,

ulica Marszałkowska Nr. 139  
w Warszawie.

Poleca: Cylindry, Kapelusze (lewe w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne. (774-12) Ceny umiarkowane.

szpital CHIRURGICZNY I GINEKOLOGICZNY lek. Solmana, Warszawa, aleja Szucha 9. Pobyt i leczenie w oddzielnych pokojach rs. 2 do 4. w salach wspóln. rs. 1 k. 50 dziennie. (715-52)

### POTRZEBNY ZARAZ:

1) uczeń do apteki, 2) prowizor od 1 maja. Adres: Рыбачья область, г. Армавир, аптекаро КОНОЧ-НОМУ. (2881-2-1)

Wielki wybór szkła, kryształów, porcelany, fajansu, lamp, wyrobów bronz. i z nakł. srebra,

**TADEUSZA ODYŃCA**  
w Wilnie, ul. Wielka № 85.

Główny skład fabryk: J. Frageta, J. Hordliczki, M. S. Kusniecowa, J. Serkowski, «Baccarat» w Paryżu, «Polna» w Czechach. Serwisy stoł. i herb. Szyby. Ceny możliwie niskie. (1—2468-27)

Egzystujący od 1854 r.  
Magazyn mebli i lusterek  
**P. GLOBUS,**  
Białańska 5,

zopatrzony w wielki wybór mebli stylowych starannej roboty, sprzedaje po cenach przystępnych. (785-2-2)